

30 marca 2026 NR 74 (18467)

SPORT

81 LAT
PONIEDZIAŁEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945



Stoch do wolności

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Michał Zichlarz

O prestiż i wielką kasę



Awans na mistrzostwa świata to wielka rzecz sama w sobie. Przez lata żyliśmy tylko tym, co było w 1938 roku. Mecz z Brazylią w Strasburgu na trzecich mistrzostwach świata czy Pucharze Rimeta, jak nazywano wtedy futbolowy czempionat globu, urósł do rangi symbolu, legendy. Tak po prawdzie to zastąpił na takie miano, bo to przecież do dzisiaj jeden z najbardziej niesamowitych meczów w historii MŚ, skończony wygraną naszego rywala z Ameryki Południowej po dogrywce 6:5, w którym niesamowity Ernest Wilimowski - jako pierwszy w jednym meczu mistrzostw - zdołał cztery razy pokonać bramkarza.

Potem pisaliśmy swoją historię udanymi meczami w MŚ w latach 70. i 80., kiedy byliśmy nawet dwa razy trzecią siłą świata. Wygrane z Argentyną, Włochami, Brazylią, Belgią czy Peru przeszły do annatów nie tylko naszego futbolu. Dziewięć razy graliśmy dotąd z najlepszymi, w tabeli wszechczasów jesteśmy na 16. miejscu, za Portugalią, a przed Szwajcarią. W tabeli medalowej - na 15. miejscu za wspomniane dwa trzecie miejsce. Nasz wtorkowy przeciwnik w tym ostatnim zestawieniu jest o stopień przed nami, razem z Chorwacją, za jedno wicemistrzostwo świata w 1958 i dwa trzecie miejsce (1950, 1994).

Być i grać z najlepszymi to zawsze coś.

Cztery lata temu po 36 latach w końcu wyszliśmy z grupy. Rywalizowaliśmy z Francją o ćwierćfinał. Teraz taki rezultat bralibyśmy w ciemno. Awansować do czołowej 16 świata będzie trudniej, bo przecież w czerwcu i lipcu, podczas amerykańskich MŚ, po raz pierwszy zagra aż 48 reprezentacji. Żeby dostać się do czołowej 16, trzeba będzie najpierw pokonać rywala w 1/16 finału. No ale o tym obyśmy myśleli od wtorku od północy, od awansu do finałów. Stać nas na to!

Awans na mundial to wielki prestiż, ale i przede wszystkim pieniądze. Za sam awans FIFA płaci poszczególnym federacjom 9 mln dolarów. Do tego na przygotowania ekstra 1,5 mln dolarów. W przeliczeniu na złotówki, daje prawie 40 mln złotych. Olbrzymia suma! Wyjście z grupy na MŚ to drugie tyle (11 mln USD). Można się obłotwić, a przecież o tyle będzie łatwiej, że na najbliższych mistrzostwach awansują też reprezentacje z najlepszym bilansem z trzecich miejsc. De facto jedno zwycięstwo może dać grę w 1/16 finału i olbrzymią kasę. PZPN to najbogatszy sportowy związek w kraju, którego budżet szacuje się na ponad 400 mln złotych. Dodatkowy wpływ z awansu jeszcze wzbogaciłby kasę piłkarskiego związku. Trzeba jednak najpierw awansować. Wiadomo, że ze Szwedami łatwo nie będzie, co pokazał ich mecz z Ukraincami w Walencji. Nie ma kadry z powodu kontuzji słynnych i grających w markowych klubach Alexandra Isaka z Liverpoolu oraz Dejana Kulusevskiego z Tottenhamu, ale jest niesamowity Viktor Gyokeres. To jednak na teraz mimo wszystko nie tak silna reprezentacja, jak pod koniec lat 90. i na początku tego wieku, gdzie w zespole byli tacy piłkarze jak Henrik Larsson, Kenneth Andersson, Fredrik Ljungberg, Johan Mjaellby, Anders Svensson czy zaczynający w kadrze Zlatan Ibrahimović. Lali nas raz za razem, notując aż sześć wygranych z rzędu! Od wygranej na Śląskim 31 marca 1999 roku 1:0 po голу Ljungberga w eliminacjach do Euro 2000, po mecz towarzyski w 2004 + wygraną na Euro 2020/21 w Sankt Petersburgu.

Szwedzka passa skończyła się na Śląskim pod koniec marca 2022 roku, kiedy ograliśmy Skandynawów w barażu o katarskie MŚ 2:0. Oby teraz w Sztokholmie było podobnie!

I cóż, że do Szwecji?

Polacy nie spieszili się z wylotem do Sztokholmu, gdzie rozstrzygnie się ich być albo nie być na mundialu. - My też mamy swoje marzenia! - deklarował Jan Urban.

Czy Nicola Zalewski okaże się asem w talii Jana Urbana?

Organizowanie barażowego zgrupowania reprezentacji było trudniejsze niż zazwyczaj. Wynikało to z faktu, że przecież jeszcze w czwartek nikt nie wiedział, gdzie będą musieli udać się Biało-czerwoni - czy do Hiszpanii, gdzie swoje mecze gra Ukraina, czy do Szwecji. Padło na Skandynawię. Co ciekawe, gdyby reprezentacja Polski miała grać w Walencji, udałaby się tam już w piątek. Do Sztokholmu zaś leciała dopiero w niedzielę po południu.

Nocleg nad jeziorem

Znaczenie mają pogoda i warunki do treningu w Hiszpanii. Jeśli będziemy mieli tam grać, chcemy być na miejscu szybko. Jeśli natomiast będzie to Szwecja, to warunki tam są podobne jak u nas. Zostaniemy dłużej w Polsce, ale nie widzę w tym wielkiej strategii - mówił jeszcze przed spotkaniem z Albanią trener Jan Urban. Miał rzecz jasna rację, bo o ile akurat w niedzielę temperatura i w Walencji, i w Warszawie była taka sama, to zazwyczaj w Hiszpanii o tej porze roku jest co najmniej 20 stopni. Sztokholm? To mniej więcej 6-8 stopni, choć by też być uczciwym - mecz odbędzie się w Solnej. To gmina sąsiadująca ze Sztokholmem (taka trochę „dzielnicą”), posiadająca status osobnego miasta (coś w stylu Pruszkowa i Warszawy). Jednakże dla ułatwienia nawigacji, często podaje się, że Strawberry Arena, gdzie odbędzie się fi-

nał barażu, znajduje się właśnie w stolicy Szwecji. Polacy zakwaterowali się w hotelu Hagastrand w Solnej, nad jeziorem Brunnsviken, dosłownie rzut beretem od areny jutrzejszych zmagania. Okolica jest przepiękna, a same warunki hotelowe - chyba można się domyślić.

Po meczu z Albanią Biało-czerwoni trenowali na Stadionie Narodowym - taki trening odbyli też jeszcze w niedzielę przed południem. W piątek zespół był podzielony na dwie grupy - tę, która zagrała i tę, która nie zagrała. Ci pierwsi regenerowali się w hotelu, ci drudzy - trenowali na Narodowym. W sobotę zajęcia były już „normalne”, a w międzyczasie odbywały się także analizy półfinału z Albanią, choć oczywiście większy nacisk położono już na wtorkowego rywala. W poniedziałek czeka Polaków oficjalna konferencja przedmeczowa (godz. 16.45) i trening na Strawberry Arena (17.30).

Szwedzki as w rękawie

Można zażartować, że mieszkający w Hiszpanii Jan Urban wolałby pewnie grać w Hiszpanii - ale tak poważnie: którego rywala wolał? - Zależy, czy popatrzymy na statystyki, bo podobno w Szwecji nie wygraliśmy od stu lat. To będzie zupełnie inne spotkanie niż z Albanią. Szwedzi po słabych eliminacjach i zmianie trenera mieli tylko jedno okienko, gdzie zegrali dwa spotkania w różnych składach. Można powiedzieć, że selekcjoner zrobił

sobie przegląd, jakich graczy ma do dyspozycji. Natomiast zwycięstwo 3:1 z Ukrainą? Są teraz na wielkiej pozytywnej fali, bo wiedzą, że grają u siebie, wiedzą, co się stało w eliminacjach, a i tak mają szansę, żeby pojechać na mundial - mówił polski szkoleniowiec, który pochwałił Szwedów, nazywając ich najmocniejszymi w tej ścieżce barażowej.

Mieć takiego napastnika jak Viktor Gyokeres to wielki as w rękawie - wskazał zdobywcę hat tricka z Ukrainą Urban. - On to po prostu potwierdza. Tacy zawodnicy chcą być na wielkich imprezach, ale my też mamy swoje marzenia. Będziemy z nimi grali mecz o wszystko. Dla mnie, po meczu z Albanią, spotkanie ze Szwecją jest najważniejsze w mojej karierze trenera reprezentacji. Marzę, by pojechać na mistrzostwa świata - zadeklarował z uśmiechem Jan Urban.

Pełna gotowość

Wtorkowy finał można więc opisać mianem rywalizacji napastników: Gyokeres kontra Robert Lewandowski. Jednakże należy pamiętać, że trener Urban będzie miał w swojej talii nowego asa, bo po pauzie kartkowej do gry wróci Nicola Zalewski. I zapewne od razu do wyjściowej jedenastki w miejsce Filipa Rózi. Mimo pewnych wątpliwości zdrowotnych - np. czy wszystko w porządku ze zdrowiem Jakuba Kamińskiego - na ten moment wszyscy polscy reprezentanci są gotowi do gry.

Piotr Tubacki



Fot. PAP/Łeżek Szymanski

W RĘKACH SŁOWENCA

Sędzią barażowego finału między Szwecją a Polską będzie pochodzący ze Słowenii Slavko Vincić - pomagać na boisku będą mu jego rodacy, zaś na VAR-ze zasiądą Niemcy z Bundesligi: Christian Dingert oraz Robert Schroeder. 46-letni Vincić to doświadczony arbirer, który sędziuje w Lidze Mistrzów (m.in. finał Real Madryt - Borussia Dortmund w 2024, ale też finał Ligi Europy Eintracht Frankfurt - Rangers dwa lata wcześniej), a prowadził też mecze na Euro 2020/21 i 2024 oraz na mundialu w 2022. Dwukrotnie gwizdał w spotkaniach Polski - w eliminacjach Euro 2024 z Albanią i w półfinale barażu o ten turniej z Estonią. Oba te mecze Biało-czerwoni wygrali.

POD GOŁYM NIEBEM

Finał barażu o awans do mistrzostw świata pomiędzy Szwecją i Polską zostanie rozegrany we wtorek w Sztokholmie przy otwartym dachu stadionu - poinformowała miejscowa federacja. - Takie jest życzenie piłkarzy - przekazała rzeczniczka SvFF Petra Thoren. Szwedzcy piłkarze przeprowadzili trening w niedzielę na stadionie Strawberry Arena przy zamkniętym dachu. Później przeprowadzono dyskusję w ekipie „Trzech Koron” i większość wypowiedziała się za grą pod gołym niebem. Czwartkowy mecz Polska - Albania w Warszawie grany był przy zamkniętym dachu PGE Narodowego.

Potrzeba fantazji i szczęścia

Rozmowa z **Antonim Szymanowskim**, mistrzem i wicemistrzem olimpijskim, brązowym medalistą mistrzostw świata w 1974 roku, 82-krotnym reprezentantem



Zacznijmy od krótkiego podsumowania meczu z Albanią. Kamień z serca spadł?

- Choć drgnęło coś w naszej reprezentacji, choć pojawiło się paru młodych – ale i paru powracających do reprezentacji zawodników – i choć drużyna jest prowadzona prawidłowo przez trenera Urbana, nie oznacza to, że jest całkiem dobrze. Wciąż mam wrażenie, że reprezentanci dużo lepiej spisują się w klubach. Kiedy zaś przychodzi grać w reprezentacji, nie mogą wykrzesać z siebie tego, czego byśmy od nich oczekiwali. O błędach nie wspomina, bo one zawsze będą w futbolu, tego się nie uniknie. Natomiast gra jest szarpana, zdarzają się przestoje. Efekt jest taki, że zespoły nigdy niebędące nawet średniakami idą w górę, a my wciąż mamy daleko od wyżyn, na które powinniśmy się wspinać. Albania okazała się bardzo trudnym rywalem. Fragmentami mecz był równy. Albańczycy, na mój gust, na tle Polaków pięknie operowali piłką. Utrzymywali się przy niej, tworzyli coś, strat mieli dużo mniej. Kreowali grę. U nas – poza kilkoma minutami na początku – te elementy szwankowały.

Jednak wygraliśmy...

- Ale mieliśmy dwa arcytrudne momenty, czyli stu procentowe okazje rywali przy stanie 0:1 i 1:1. Traćąc gola po którejś z nich, prawdopodobnie byśmy się już nie pozbiali. Dopisało nam szczęście. Mnie martwi, że bez tego szczęścia nie jesteśmy, niestety, w stanie wygrać spotkanie. Drużyny z topu, te aspirujące do miana „wyżej niż średniak”, potrafią i ładnie grać, i ładnie wygrywać, a my potrzebujemy – jak powiedziałem – lutu szczęścia. A to Robert Lewandowski intuicyjnie znajdzie się we właściwym miejscu i wysoko wyskoczy do piłki, a to Piotr Zieliński nada piłkę taką parabolę, że będzie sprawa wrażenie, że wyjdzie obok słupka, a potem nagle skręci i wpadnie do siatki... Inna rzecz, że Zieliński rzeczywiście parokrotnie szukał w tym meczu tego strzału.

Do duetu naszych liderów rzeczywiście trudno mieć pretensje, ale do paru innych – i owszem. W tej kontrze Albańczy-



Oskar Pietuszewski - uosobienie polskiej (futbolowej) fantazji.

ków, kiedy mogli trafić po raz drugi, to niektórzy wracali u nas w tempie żółwi. Jakby na zasadzie: „zrobią to za mnie inni”. Co to ma być - odrabianie pańszczyzny w kadrze?

- Nie sądzę, bo mentalnie – mam wrażenie – tworzy się coś nowego. W tej sytuacji po prostu niektórzy zagapili się, zbyt się odkryli, poszli do przodu. Fantazja zbyt daleko poszła w kierunku gry ofensywnej. Zabrakło też reakcji ze strony naszych defensorów, przywołania tych, którzy mieli być przeszkodą dla rywala przy kontrataku. Inna rzecz, że – pomijając wykończenie – ta kontra Albańczyków była wzorcowa.

A propos obrońców, Bednarek zbiera komplementy tygodni w Porto, a potem w reprezentacji robi takiego „babola”. Jak to możliwe?

- Kiks, zwyczajny kiks. Był w wyskoku, nie skoordynował wszystkich, nie trafił w piłkę. To nie była łatwa sytuacja, więc na jego miejscu bym kombinował, nie próbował sztuczek technicznych, tylko po prostu wybił. Generalnie natomiast uważam, że sposób gry Bednarka nieco się zmienił. W Anglii tylko podawał do najbliższego partnera. Teraz gra

inaczej, mniej zachowawczo. Natomiast trzeba pamiętać, że to zawodnik, który jest w stanie, niestety, popełnić błąd.

Boleśnie kibicom o tym przypomniat, bo akurat defensywa we wcześniejszych meczach Jana Urbana wydawała się wielce solidną formacją...

- Niczego tak doświadczonego trenerowi nie odważę się sugerować. Dla mnie jednak zawsze gra czwórka obrońców będzie bardziej przejrzysta, bardziej ułożona. Gra wahadłowymi ma to do siebie, że w pewnym momencie może im zabraknąć zdrowia, gdy za bardzo się angażują w akcję do przodu. Przykładem tego był ów kontratak rywali, o którym mówiłem. Pogubili się w tamtych momentach obaj nasi wahadłowcy. Gra czwórka z tyłu, z dwoma klasycznymi bocznymi obrońcami, jest bezpieczniejsza.

Kiedy się pomyśli, że Bednarek czy Kiwior – niebędący demonami szybkości – mają nadążyć za Viktorom Gyokeresem, to... skóra człowiekowi cierpienie. Panu podobnie?

- Inny będzie ciężar gątowny tego meczu i inne nastawienie mentalne. W czwartek wychodzi-

ły-czerwonych. Oczywiście dla nas to będzie jeszcze trudniejszy mecz niż z Albanią, poprzeczka zawieszona będzie dużo wyżej. Nie możemy dać się zepchnąć do zbyt głębokiej defensywy, ale jest nadzieja na to, że w którymś momencie wykorzystamy kontratak, który polska piłka kocha, bo w ataku pozycyjnym – mówiąc szczerze – nie jesteśmy w stanie na połowie przeciwnika wymienić zbyt wielu podań.

Ale Piotr Zieliński w Interze w każdej akcji wymienia ich kilkanaście, a przeciw Cristian Chivu nie jest lepszym trenerem niż Jan Urban. Więc wracamy do pańskiego pierwszego spostrzeżenia: w klubach nasi grają lepiej niż w kadrze. Czemu?

- Nie chodzi tutaj o trenera. Chodzi o zawodników. Mamy takich, jakich mamy. W swoich klubach nie grają ogonów, są w nich jakąś wartością, ale – żeby przywołać Lewandowskiego na przykład – jest obsługiwany bardzo dobrze, dokładnie. Może liczyć na „serwis” od Raphinhy czy Yamala. My w kadrze nie mamy tego pokroju zawodników. Więc musimy mieć inne atuty na boisku. Nie chcę się zagalopować, ale bardzo chciałbym, żeby nasi w każdym meczu walczyli jak Brytyjczycy albo raczej Irlandczycy. Im czasem umiejętności brakuje, ale są konsekwentni w tym co robią i szalenie, szalenie ambitni, więc bardzo bym chciał, żeby we wtorek wyszli nasi chłopcy mentalnie nabuzowani, a i fizycznie spróbowali wykrzesać z siebie jeszcze więcej niż przeciwko Albanii.

Myśli pan, że teraz może być tak samo?

- Podobno w niektórych szwedzkich mediach już zaczyna się „łomot”. To może być tylko i wyłącznie atut dla nas. Na pewno mentalnie będziemy świadomi tego, że rywale mieli przez te ostatnie półtora roku potężny kryzys i przełamali go w najważniejszym momencie. Byłem zaskoczony ich czwartkową grą, choć może trzeba by powiedzieć – rozczarowany Ukraincami. Liczyłem, że pokażą coś więcej. Szwedzi odbili się od dna, wygrali pewnie i... może staną się nieco mniej czujni we wtorek? Po tej wygranej znajdują się w sytuacji drużyny, która – przed własną publicznością – „musi”. Musi wygrać. To jest pewien plus dla Bia-

dzie kwestia defensywnej pomocy, którego Janek – chcąc z Albanią grać bardzo ofensywnie – unikał. Myślę, że tym razem ustawienie aż tak ofensywne nie będzie, choć generalnie selekcjoner zmienia mentalność chłopaków w kierunku bardziej odważnej gry. No i jest jeszcze wątek Matty'ego Casha. Bywał już bardziej przebojowy w reprezentacji, dziś nie jest tym piłkarzem, którego byśmy wszyscy oczekiwali.

No to podsumujmy – w Szwecji wywalczymy bilety na mundial?

- Nie wiem. Po cichu liczę, że po raz kolejny szczęście będzie przy nas.

Po raz kolejny?

- Ostatnio zwykle udawały nam się losowania grup eliminacyjnych. Tak jakby losujący mieli „gorącą kulki” z nazwą „Polska” (śmiech). A jak już nie daliśmy rady na boisku, to – dzięki nowościom w regulaminie – dostawaliśmy szansę w barażach. Dalej, szczęśliwie Robert Lewandowski dostaje jedną dobrą piłkę w meczu i daje nam radość. Szczęśliwie Piotrek Zieliński albo kogoś ładnie obsłuży podaniem, albo sam uderzy nie do obrony. Szczęśliwie bramkarz coś fajnego wybroni, więc jeśli będziemy mieli owo szczęście i w Szwecji, to się jakoś uratujemy, przepchniemy, a jak go nie będzie, to... przegramy po prostu. Może jednak – szczęśliwie – nasza polska fantazja będzie górą w starciu ze szwedzką konsekwencją i wyrachowaniem w grze? Nie jestem hurraoptymistą, ale ku optymizmowi się skłaniam. Nie jesteśmy chłopcem do bicia, kopcuszkami. Mamy atuty, tylko mentalnie musimy być dobrze do tego meczu przygotowani.

No to trzymamy kciuki!

- Tak. Na koniec mam jeszcze małą refleksję w kontekście niektórych byłych reprezentantów, a dziś – ekspertów medialnych. Większość z nich w tej kadrze osiągnęła tyle, co kot napłakać. Może więc zamiast krytykować, lepiej spróbować dodać chłopakom trochę otuchy? Jeśli ci, którzy dziś grają w reprezentacji, coś spartolą na boisku, doskonale to wiedzą. I chcieliby raczej zrozumienia, a nie dołowania na każdym kroku.

Rozmawiał Dariusz Leśniowski

Wygrać jak... sto lat temu!

Reprezentacja Polski dwa razy wygrała ze Szwecją na jej terenie. Po raz pierwszy w swoim meczu nr 3 w historii w maju 1922 roku 2:1, a następnie osiem lat później.

Wygrała pod koniec września 1930 roku miała swoje znaczenie. Wygraliśmy z liczącym się przeciwnikiem, który już w tamtym czasie liczył się w futbolu.

Rywal z olimpijskiego podium

Było kilka miesięcy po pierwszym Pucharze Rimeta, czyli mistrzostwach świata w Urugwaju, ale w nich ani Szwedzi, ani Polacy nie grali. Z Europy za ocean popłynęła tylko Francja i powiązane z nią kraje, jak Belgia, Rumunia i Jugosławia. Szwedzi na pierwszych po Wielkiej Wojnie igrzyskach w Antwerpii latem 1920 skończyli na ćwierćfinale, a cztery lata później w Paryżu stanęli na najniższym stopniu podium. Przed II wojną światową byli jeszcze na trzecim Pucharze Rimeta, też we Francji w 1938 na 4. miejscu, za mistrzem świata Włochami, Węgrami i Brazylią.

We wzajemnym meczu nr 7 zagraliśmy w niedzielę 29 września 1930. W tamtym czasie to był przeciwnik, z którym rywalizowaliśmy najczęściej.

Świetne zwycięstwo polskich piłkarzy nad Szwecją w Sztokholmie 3:0.

Sztokholm, 28 września (Mo). Polska drużyna przybyła do Sztokholmu w sobotę o godz. 8-mej rano po 38 godzinach podróży. W Berlinie zatrzymano się i w ciągu dwóch godzin postój udano się na zwiedzenie miasta. W dalszej podróży podziwiano piękne widoki ze statku przy wjeździe do Sztokholmu. W Szwecji oczekiwali drużynę przez Związek szwedzkiego i kolonia polska. Drużyna przyjęta została bardzo serdecznie. Pisma szwedzkie rozpisują się szeroko o drużynie Polski, chwając jej zalety, niemniej licząc na zwycięstwo Szwedów, zwłaszcza, iż grał przeciw nam ich najlepszy skład.

Zainteresowanie meczem ogromne! Na każdym kroku wyczuwa się wagę spotkania i wielką chęć zwycięstwa. To też zwycięstwo naszych w-

Skoro we wrześniu 1930 udało się wygrać ze Szwecją w Sztokholmie aż 3:0, to czemu ma się nie udać i we wtorek?!

Po 38-godzinnej podróży

Święty krakowski dziennik „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, który swoje oddziały miał w wielu miejscach w Polsce, w tym w Katowicach przy ulicy Teatralnej 6, tak pisał o tym meczu w obszernej korespondencji, która ukazała się w popularnym „IKC” dwa dni później, we wtorek 30 września: „Polska drużyna przybyła do Sztokholmu w sobotę o godzinie 8-mej rano po 38 godzinach podróży. W Berlinie zatrzymano się i w ciągu dwóch godzin postój udano się na zwiedzenie miasta. W dalszej podróży podziwiano piękne wido-

ki ze statku przy wjeździe do Sztokholmu. W Szwecji oczekiwali drużynę przez Związek szwedzkiego i kolonia polska. Drużyna przyjęta została bardzo serdecznie. Pisma szwedzkie rozpisują się szeroko o drużynie Polski, chwając jej zalety, niemniej licząc na zwycięstwo Szwedów, zwłaszcza, iż grał przeciw nam ich najlepszy skład”.

Bezradność szwedzkiej gwiazdy

Mecz rozegrano na Stadionie Olimpijskim, igrzyska w stolicy Szwecji odbyły się w 1912 roku, a na trybunach było aż 25 tys. kibiców. W tym samym czasie Skan-

dynawowie grali też z Belgią i Finlandią! To jednak przeciwko Biało-czerwonym zagrał najlepszy skład z kiewnami ataku i zarazem kapitanem Perem Kaufeldtem, brązowym medalistą igrzysk z 1924 roku, który grał też na boiskach francuskich (23 gole w reprezentacji Szwecji w 33 meczach).

W rywalizacji z naszymi obrońcami, grano wtedy w tyłach tylko dwójką defensorów, Henrykiem Martyną i Jerzym Bułanowem, nie miał wiele do powiedzenia. Drużyna polska prowadzona przez Stanisława Lotha zaskoczyła rywala w końcówce I połowy, kiedy do siatki Ollego Bengtsona piłkę wpa-

kowali napastnik Legii, Józef Ciszewski oraz Józef Smoczek z Garbarni. Po przerwie legionista raz jeszcze znalazł drogę do siatki i wygraliśmy efektownie 3:0.

Dla Polski i dla Jugosławii

„W obrotach naszych Bułanowie i Martynie znaleźli mur nie do przebiccia. Doskonali był Seichter w pomocy, który od razu zdobył sobie całą publiczność szwedzką. Chruściński poprawny, a linii napadu najlepsi Smoczek i Pazurek. Obie drużyny grały bardzo ofiarnie, przyczem Polacy górowali taktyką i techniką,

MECZ TOWARZYSKI

Sztokholm, niedziela
28 września 1930 roku

■ Szwecja - Polska 0:3 (0:2)
0:1 - Ciszewski, 39 min, 0:2 - Smoczek, 43 min, 0:3 - Ciszewski, 69 min
SZWECJA: Bengtsson - Lundgren, Zacharoff - Carlsson, Petersen, Liljebjoern - Wenzel, Dahl, Kaufeldt, Holmberg, Hansson. Trener Jozsef NAGY.
POLSKA: Fontowicz - Martyna, Bułanow - Seichter, Chruściński, Mysiak - Szczepaniak, Ciszewski, Pazurek, Smoczek, Sperling. Trener Stanisław LOTH.
Sędziował Matti Alto (Finlandia). Widzów 25000.

zaś Szwedzi grą głową” – podsumowywał „Ilustrowany Kuryer Codzienny”.

Wspomniany i wyróżniony Bronisław Seichter, rocznik 1902, krakowianin, ale przez lata podpora warszawskiej Polonii (jego brat, też reprezentant Kazimierz występował w Cracovii) zagrał wtedy w reprezentacji drugi i... ostatni raz! Grał jeszcze po wojnie w Kolejniku Opole. Z kolei strzelec dwóch goli w tym samym spotkaniu Józef Ciszewski, w kadrze 14 gier i 3 gole, na swoim koncie miał też... nieoficjalny występ w reprezentacji Jugosławii! Zagrał w niej kilka lat wcześniej w Pradze, w meczu z amatorską reprezentacją Czechosłowacji, którą „Plawi” pokonali w październiku 1928 roku 3:1, a Ciszewski zdobył jedną z bramek!

Michał Zichlarz

Z węgierskim rodowodem

Viktor Gyokeres to obecnie największa gwiazda reprezentacji Szwecji. Pokazał to w czwartek w Walencji.

Wczwartek skończy 28 lat, zadebiutował w drużynie narodowej 8 stycznia 2019 z Finlandią (0:1). Wówczas pojawił się na boisku w 63 minucie. Trzy dni później w sparingu z Islandią (2:2) był już w wyjściowym składzie i zdobył swoją pierwszą bramkę w narodowych barwach.

Regularnie w seniorskiej drużynie zaczął występować dopiero od 2022 roku, ale najbardziej zachwycał skutecznością w dywizji C Ligi Narodów w 2024. Wystąpił we wszystkich sześciu spotkaniach fazy grupowej i zdobył w nich 9 bramek. Przeciwników miał jednak z nie najwyższej półki: Estonię, Azerbejdżan i Słowację.

Strzela na potęgę

Jednak gdyby ktoś chciał umniejszać to osiągnięcie,

warto przypomnieć, że właśnie wtedy Gyokeres został najsukuteczniejszym piłkarzem roku na świecie. W 63 występach w Sportingu i drużynie narodowej strzelił 62 gole! Wyrzucił takie gwiazdy, jak Norweg Erling Haaland z Manchesteru City - 49 i Anglik Harry Kane z Bayernu Monachium - 46.

Wcześniej tylko trzech zawodnicy strzelili co najmniej 60 bramek w roku kalendarzowym. Rekord - 91 - należy od 2012 roku do Argentyńczyka Lionela Messiego, który dokonał tego w barwach Barcelony. Trzykrotnie tę granicę przekroczył Portugalczyk Cristiano Ronaldo, a w 2021 roku 69 goli uzbierał Robert Lewandowski.

O Szwedzie zrobiło się głośno. Nie trzeba było dłu-

go czekać na transfer do topowego klubu - w lipcu 2025 piłkarz przeszedł do Arsenalu za 60 milionów euro.

Jego debiutu w barwach „Kanonierów” wielu wyczekiwało z niecierpliwością. Spodziewano się strzeleckiego pojedynku z Haalandem. Inni tonowali nastroje, przypominając, że Gyokeres miał już okazję zapoznać się z brytyjską piłką nożną i niczym się nie wyróżnił. W latach 2018-23 bronił barw Brighton&Hove, Swansea i Coventry City, ale ostatecznie przeniósł się stamtąd do Sportingu.

W Arsenalu w trwającym sezonie Premier League strzelił 11 goli. To wynik solidny, ale poniżej oczekiwań, o których świadczy choćby kwota transferu.

Natomiast wcześniej, w klubie ze stolicy Portu-

galii rozegrał 102 oficjalne mecze, zdobył w nich aż 97 goli. Był dwukrotnie królem strzelców tamtejszej ligi, oba sezony zakończył też ze statuetką dla najlepszego zawodnika rozgrywek.

Gracz klasy światowej

Portugalscy dziennikarze często porównują drogę sukcesu Szweda - wywodzącego się z rodziny węgierskich imigrantów - do niespodziewanego pojawienia się w światowym futbolu Roberta Lewandowskiego. Obaj bowiem, klasyczne „dziewiątki”, na początku karier występowali w zespołach nisko notowanych w swoich krajach, grających na drugim i trzecim szczeblu rozgrywek - Polak w Zniczu Pruszków, a Gyokeres w IF Brommapojkarna.

Wtorkowy mecz w Solnie będzie okazją do pojedynku obu snajperów. Po stronie Lewandowskiego są statystyki i doświadczenie: w reprezentacji Polski rozegrał 164 mecze, w których strzelił 89 bramek, podczas gdy Szwed ma w drużynie narodowej 31 występów i 18 goli. Gyokeres jest natomiast prawie 10 lat młodszy od Polaka.

- Viktor to światowej klasy gracz, a kiedy ma się takich piłkarzy, to zawsze ma się szansę - powiedział po czwartkowym meczu z Ukrainą selekcjoner Szwedów Anglik Graham Potter.

- Gyokeres zrobił różnicę. Pokazał klasę i udowodnił, że jest jednym z najlepszych napastników w Europie - wtórował mu szkoleniowiec rywali Serhij Rebrov.

FATALNIE Z POLAKAMI

■ Gwiazda reprezentacji Szwecji, strzelec trzech goli w starciu z Ukrainą, już raz, „błysnęła” w starciu z Polakami. Jesienią 2023 w fazie grupowej Ligi Europy Raków grał w Sosnowcu ze Sportingiem Lizbona (26 października 2023). W 5 minucie blokujący piłkę Zoran Arsenić został brutalnie zaatakowany od tyłu przez Viktora Gyokeresa. Szwed bez pardonu zaatakował kostkę kapitana Rakowa, który z powodu urazu już nie wrócił do gry. Gyokeres został najpierw ukarany żółtą kartką, ale po weryfikacji VAR zobaczył czerwony i musiał opuścić murawę już w 8 minucie. Mecz skończył się wynikiem 1:1.

(zich)

Czeskie gierki

Selekcjoner Miroslav Koubek w swoim debiucie przeciwko Irlandii podjął niepopularną decyzję. Były kapitan Tomáš Souček rozpoczął spotkanie na ławce rezerwowych. Protestują też irlandzcy kibice.

BARAŻE EUROPEJSKIE

Reprezentacja Czech przystąpiła do baraży o mundial w atmosferze skandalu korupcyjno-bukmacherskiego, który wybuchł w tamtym tygodniu we wtorek. I chociaż udało się pokonać Irlandię w rzutach karnych, to w tamtejszych mediach pod lupę wzięto decyzję debiutującego selekcjonera Miroslava Koubka, która była niespodziewana...

Pierwsza taka sytuacja

Przed wszystkim 74-letni szkoleniowiec posadził na ławce Tomaša Součka. Pomocnik angielskiego West Hamu w grudniu stracił opaskę kapitańską w związku z zachowaniem po zakończeniu spotkania z Gibraltarem. Souček i inni piłkarze zeszli prosto do szatni, nie podchodząc podziękować kibicom obecnym na stadionie w Ołomuńcu. Wtedy miała to być decyzja tymczasowa, ale okazała się ostateczna. – To wybitny zawodnik ze świetną karierą. W tej

BARAŻE EUROPEJSKIE - FINAŁY

Wtorek, 31 marca
Ścieżka A
Bośnia i Hercegowina – Włochy (20.45)

Ścieżka B
Szwecja – Polska (20.45)

Ścieżka C
Kosowo – Turcja (20.45)

Ścieżka D
Czechy – Dania (20.45)

chwili nie jest kapitanem z powodów, które wszyscy znają, ale to niczego nie zmienia. Nadal jest w pełni wartościowym zawodnikiem, jeśli mogę tak to ująć – tak o Součku wypowiadał się Koubek.

Selekcjoner nowym kapitanem mianował zawodnika także z ligi angielskiej, czyli Ladislava Krejciego, obrońcę Wolverhampton. Jednak już w swoim debiucie podjął niepopularną decyzję, która była szeroko komentowana. Mianowicie Souček spotkanie rozpoczął na ławce rezerwowych. 88-krotny reprezentant swojego kraju, który zajmuje ósme

miejsce w klasyfikacji z największą liczbą występów, pierwszy raz od 2021 roku rozpoczął spotkanie o stawkę na ławce rezerwowych! Wtedy nasi południowi sąsiedzi także grali w eliminacjach do mundialu, ale jeszcze w fazie grupowej, i wygrali 2:0 z Estonią. Wcześniej zdarzało mu się opuścić wyłącznie mecze towarzyskie. W eliminacjach do mistrzostw Europy i świata, a także na turniejach czy w Lidze Narodów, zawsze będąc zdrowym stanowił bardzo ważny element drużyny – Oczywiście wszystko sobie wyjaśniliśmy. Przyjął to jak profesjonalista, wszystko



Tomáš Souček (wykonuje wślizg) zapewne wyjdzie w pierwszym składzie na mecz z Danią.

Fot. PAP/LEON SINGER

jest w porządku – tłumaczył swoją decyzję selekcjoner.

Syreny w grze

Ladislav Krejci zaliczył świetny debiut w roli kapitana. Obrońca w 86 minucie zdobył wyrównującego gola i doprowadził do eliminacji do mundialu, ale jeszcze w fazie grupowej, i wygrali 2:0 z Estonią. Wcześniej zdarzało mu się opuścić wyłącznie mecze towarzyskie. W eliminacjach do mistrzostw Europy i świata, a także na turniejach czy w Lidze Narodów, zawsze będąc zdrowym stanowił bardzo ważny element drużyny – Oczywiście wszystko sobie wyjaśniliśmy. Przyjął to jak profesjonalista, wszystko

– Wcale nie miał łatwo, było mi przykro, jak cała sytuacja się potoczyła. Chylę przed nim czoła za profesjonalizm, jaki pokazał podczas obecnego zgrupowania. Mógł zachować się zupełnie inaczej, ale pokazał, jaką jest osobowością, jaki ma charakter i jak wielkim jest zawodnikiem – mówił Krejci o swoim koledze.

pełnie inaczej, ale pokazał, jaką jest osobowością, jaki ma charakter i jak wielkim jest zawodnikiem – mówił Krejci o swoim koledze.

Sam Souček także się nie załamał taką decyzją selekcjonera. – Chciałem pomóc chłopakom, gram dla Czech. Mogą mi zabrać opaskę, ale nie mogą mi zabrać serca. Dlatego przyjechałem na to zgrupowanie i chciałem pomóc drużynie – skwitował krótko 31-latek.

Po porażce w Pradze protestują Irlandczycy. W serii karnych, kiedy ich piłkarze podchodzili do jedenastek, to starali się im przeszkadzać miejscowi fani, włączając... syreny alarmowe! Kibice irlandzkiej reprezentacji domagają się działań ze strony swojej

federacji i FIFA, oskarżając miejscowych o zachowanie bardzo nie fair.

Zima wiosną

Reprezentacja Włoch musiała zmienić swoje plany przed decydującą batalią z Bośnią i Hercegowiną. W ostatnich godzinach spadł tam śnieg. Warstwy puchu leżą zwłaszcza w Zenicy, w której odbędzie się spotkanie. Prognozy przewidują wzrost temperatury, ale także opady, które mogą źle wpłynąć na murawę. Z tego powodu selekcjoner Gennaro Gattuso podjął decyzję, że ostatni trening zostanie przeprowadzony we Włoszech, a nie na stadionie w Zenicy.

Miłosz Cebo

Testują, kombinują, sprawdzają

Giganci, którzy mają już zapewniony udział w finałach mistrzostw świata, szlifują swoje pomysły w trakcie ostatniego spokojnego okienka reprezentacyjnego.

Nie każdy jest jak Argentyna, która postanowiła rozegrać mecz towarzyski z... Mauretanią. Rzecz jasna wygrała, ale tylko 2:1, zaś po przerwie jej gra wcale nie rzucała na kolana. Oba gole strzeliła w pierwszej połowie, w drugiej wyraźnie zwalnając, choć na murawie pojawił się sam Lionel Messi. W końcówce Mauretańczyki (115 miejsce w rankingu FIFA) zdobyli prestiżową z ich punktu widzenia bramkę, a prawie całe spotkanie w ich szeregach zaliczył stoper Śląska, Lamine Ba.

Pokłócony na mundialu

W kilku zespołach zaistniała kolej gracze, którzy ostatnio w nich... nie istnieją. Anglia w prestiżowym meczu z dwukrotnym mistrzem świata, Urugwajem, zremisowała 1:1, a bramkę

zdołał dla niej Ben White, prawy obrońca Arsenalu. Co w tym wyjątkowego? Ano to, że White zrezygnował z gry dla kadry po mundialu 2022, gdy pokłócił się z asystentem trenera Garetha Southgate'a, Stevem Hollandem. Defensor opuścił wówczas obóz Anglików w Katarze i jeszcze w trakcie turnieju wrócił do domu! Potem świadomie odmawiał występów w reprezentacji, deklarując chęć koncentracji na karierze klubowej.

Teraz – ponad rok po zmianie selekcjonera – White wrócił do kadry, choć w Arsenalu jest głównie rezerwowym. Szczyt swoich występów 28-latek osiągnął bowiem kilka lat temu, no ale w swoim piątym występie dla Synów Albionu, a pierwszym od 29 marca 2022, strzelił debiutanckiego gola!

Znany z Radomiaka

W wielkich drużynach nie brak też polskich wątków. Znany z występów w Radomiaku Luka Vušković robi furorę. Chorwat idzie w karierze krok po kroku, a każdy kolejny stopień jego „schodów do nieba” nie sprawia mu wysiłku. 19-latek ledwie obrońca rewelacyjnie spisuje się w niemieckiej Bundeslidze w HSV, gdzie – mimo pozycji boiskowej – strzela sporo goli (5 w 24 spotkaniach). W reprezentacji zagrał dopiero po raz trzeci, bo do tej pory występował głównie w kadrze do lat 21. Chorwaci pokonali 2:1 silną Kolumbię, a jedno z trafień padło łupem – a jakże! – Vuškovicia. W ekipie Vatreńich idzie trochę nowemu, choć – klasycznie – w meczu nie mogło

zabraknąć 40-letniego Luki Modrića czy 37-letniego Ivana Perišića.

Wiedeńczyk z Nigerii

Na „transfer” zdecydowała się z kolei Austria, która rozbiła 5:1 Ghanę. Gola w debiucie strzelił Carney Chukwuemeka, do tej pory kojarzony z zespołami angielskimi. W seniorskiej kadrze Synów Albionu co prawda nie zagrał, ale z U-19 zdobył mistrzostwo Europy. Szkolił się w Anglii, debiutował w Chelsea – ale urodził we Wiedniu, jako syn nigeryjskich imigrantów. Dopiero potem przeprowadził się (i wychował) na Wyspach. Pomocnik Borussia Dortmund na ten moment nie miał perspektyw na powołanie od Anglii, więc podebrali go Austriacy.

Piotr Tubacki

HITY TOWARZYSKIE

■ Kolumbia – Chorwacja 1:2 (1:2)
1:0 – Arias (3), 1:1 – Vusković (6), 1:2 – Matanović (42)

■ Austria – Ghana 5:1 (1:0)
1:0 – Sabitzer (12), 2:0 – Gregoritsch (51), 3:0 – Posch (59), 3:1 – J. Ayew (77), 4:1 – Chukwuemeka (79), 5:1 – Seiwald (90+2)

■ Anglia – Urugwaj 1:1 (0:0)
1:0 – White (81), 1:1 – Valverde (90+4)

■ Holandia – Norwegia 2:1 (1:1)
0:1 – Schjelderup (24), 1:1 – van Dijk (35), 2:1 – Reijnders (51)

■ Szwajcaria – Niemcy 3:4 (2:2)
1:0 – Ndoye (17), 1:1 – Tah (26), 2:1 – Embolo (41), 2:2 – Gnabry (45+2), 2:3 – Wirtz (61), 3:3 – Monteiro (79), 3:4 – Wirtz (85)

■ Hiszpania – Serbia 3:0 (2:0)
1:0 – Oyarzabal (16), 2:0 – Oyarzabal (43), 3:0 – Munoz (72)

■ Maroko – Ekwador 1:1 (0:0)

0:1 – Yeboah (48), 1:1 – El Aynaoui (88)

■ Szkocja – Japonia 0:1 (0:0)

0:1 – J. Ito (84)

■ Korea Południowa – Wybrzeże Kości Słoniowej 0:4 (0:2)

0:1 – Guessand (35), 0:2 – Adingra (45+1), 0:3 – Godo (62), 0:4 – Singso (90+3)

■ USA – Belgia 2:5 (1:1)

1:0 – McKennie (39), 1:1 – Debast (45), 1:2 – Onana (53), 1:3 – De Ketelaere (59), 1:4 – Lukebakio (68), 1:5 – Lukebakio (82), 2:5 – Agyemang (87)

■ Meksyk – Portugalia 0:0

Z ziemi obcej do Polski

Druga co do ważności kadra Biało-czerwonych spisuje się znakomicie i jest krok od awansu do mistrzostw Europy. Przed meczem z Czarnogórą ma jednak sporo problemów.

U-21

Pierwsza połowa meczu z Armenią mogła napaść niepokojem. Do momentu zdobycia bramki nasza młodzież wyglądała bardzo przeciętnie, by nie powiedzieć słabo. - W przerwie meczu zwróciliśmy uwagę na ważną kwestię, wbiegnięcia za linię obrony przeciwnika. Armenia bardzo dobrze się ustawiała, podwajała, potrajała. Przygotowujemy się, żeby szukać następnym rozwiązaniom i zaskoczyć przeciwnika czymś innym - mówił Jerzy Brzęczek po wygranej 4:1 meczu z Armenią.

Komfortowe położenie

Nasza sytuacja w eliminacjach jest wprost doskonała. Siedem meczów i siedem zwycięstw. Do tego mnóstwo bramek (22) zaaplikowanych rywalom niemalże za każdym razem. Stracone? Tylko dwie, w tym jedna w piątek po dość przypadkowym karnym. Doprawdy musiałyby się wydarzyć kataklizm, abyśmy w obecnej sytuacji nie awansowali. Nawet gdyby wrześnieowy rewanż z Włochami na ich terenie został srogo przegrany i pozbawił Polaków pierwszego miejsca, prawie na pewno mielibyśmy najlepszy bilans spośród drużyn z drugich miejsc, a ta również otrzyma bezpośrednią przepustkę do Serbii oraz Albanii w 2027 roku.

Kontuzje i inne problemy

Martwić trenera Brzęczka mogą z pewnością jednak ura-

zy zawodników. Już w 7 minucie spotkania w Radomiu plac gry po starciu z rywalem musiał opuścić Mateusz Kowalczyk. Gracz GKS-u Katowice doznał urazu mięśnia dwugłowego. Zastępujący go Filip Kocaba również nie dokończył meczu i to nie z powodu "wędki" tylko urazu. - Został uderzony kolanem w mięsień czworogłowy - wyjaśniał trener po spotkaniu. Obaj nie mają szans na grę we wtorek w Czarnogórze (Kocaba nawet gdyby udało się postawić na nogi z występu eliminują żółte kartki). Jaki plan na zastępstwo? - Będziemy się zastanawiać nad uzupełnieniem środka pomocy z kadry U-20. Kadra Miłosza Stępińskiego to nasze bezpośrednie zaplecze, bardzo dobrze nam się współpracuje - zapowiadał od razu po spotkaniu i od słów przeszedł do czynów. Dodatkowo dowołany została bowiem Kamil Jakubczyk z Arki Gdynia. Młodzieżówka na gorący teren uda się poważnie zdziesiątkowana, bo przecież z tego samego powodu co Kocaba wystąpić nie będzie mógł także Kacper Duda.

Jakość z importu

W reprezentacji U-21 nie ma zbyt wielu graczy z zagranicznych klubów, ale ci którzy już się tam znaleźli spisują się bardzo dobrze, nierzadko odgrywając czołowe role. Z Armenią wyjątkowo dobrze zagrał Jan Faberski, który jest aktualnie wypożyczony z Ajaxu Amsterdam do Heerenveen. 19-latek z Płocka zaliczył dobry

występ, wywalczył rzut karny, a co nie mniej ważne siał prawdziwy popłoch wchodząc w pole karne rywali. - Jestem bardzo dumny z tego, co wydarzyło się po przerwie, jak mentalnie zostałem w meczu, jak podniosłem się i co pokazałem w drugiej połowie. Na lewej stronie było więcej miejsca, udało mi się wykonać parę akcji. Z drugiej połowy mogę być naprawdę zadowolony - przyznał po piątkowym meczu Faberski.

Z kolei dla Daniela Mikołajewskiego z Parmy był to debiut w kadrze do lat 21. Pojawił się na boisku w 80 minucie, by w pierwszej doliczonego czasu gry ustalić wynik meczu na 4:1. Dogranie Kacpra Dudy było niezwykle precyzyjne, ale opanowanie, zimna krew z jaką młody napastnik skierował piłkę do bramki strzałem w długi róg musiały budzić uznanie. Nie można wykluczyć, że mecz w Czarnogórze rozpocznie w wyjściowej jedenastce. Ósma wygrana z rzędu jeszcze nie matematycznie, ale praktycznie przesądzi o awansie na EURO 2027.

Mariusz Rajek

ELIMINACJE MME

grupa E

31.03: Czarnogóra - POLSKA (14.00), Armenia - Macedonia Płn. (15.00), Szwecja - Włochy (18.30)

1 POLSKA	7	21	22:2
2 Włochy	7	18	21:5
3 Czarnogóra	7	10	11:13
4 Szwecja	7	10	10:15
5 Macedonia Płn.	7	3	5:17
6 Armenia	7	0	4:21



Jerzy Brzęczek ma w głowie kilka łamigłówek przed meczem w Tuzli.

Fot. Kacper Paoche/PressFocus

„Imigranckie” gole

ELIMINACJE ME U-17

Po śródowej klęsce z Irlandczykami, w sobotę popołudniem na tym samym stadionie w Brzegu, zawodnicy prowadzeni przez Piotra Kobiereckiego nieco się zrehabilitowali, gromiąc rówieśników ze Słowacji. Szkoleniowiec zdecydował się na kilka - ważnych jak się okazało - zmian w wyjściowym składzie. Nową twarzą był m.in. Philip Buchta z Eintrachtu Frankfurt, który szybko otworzył wynik dobrze wykonanym rzutem wolnym. To pierwszy gol dla Biało-czerwonych tego zawodnika, który w kadrze U-15 grał dla Polski, rok później, w zespole U-16, dla Niemiec, by teraz wrócić pod skrzydła Białego Orła.

To był generalnie mecz „imigrantów”. 100 sekund

po pierwszym голу, zdobyliśmy drugiego, przy którym asystę zaliczył Zachary Zalewski. Urodzony w kanadyjskiej prowincji Ontario, szkolony w USA, latem 2025 dołączył do Jagiellonii, już wcześniej zakładając koszulkę z orłem. Zalewski w 57 min postawił kropkę nad „i” w wygranej Polaków. Wcześniejsze dwa trafienia zaliczył Bartosz Szywał, który od kilku miesięcy swój talent rozwija w młodzieżowych drużynach Slavii Praga.

Polacy mają jeszcze szansę nawet na triumf w grupie, czyli awans do finałów ME (25 maja-7 czerwca w Estonii), warunkiem jest jednak wygrana (najlepiej wysoka) we wtorkowym (godz. 16.00) meczu w Opolu z Chorwacją. Do Estonii (a także na listopadowe MŚ w Katarze) pojadą zwycięz-

cy siedmiu grup. Dodatkowo na mundial zakwalifikuje się czterech z siedmiu wicemistrzów grup.

(DaL)

Grupa A7

■ Polska - Słowacja 4:0 (2:0)

1:0 - Buchta (5. wolny), 2:0 - Szywał (6), 3:0 - Szywał (55. karny), 4:0 - Zalewski (57)

POLSKA: Bochniarz - Korzyński, Cęcuta (81. Klimkiewicz), Janyszka - Zalewski, Hańcko, Prajsnar (68. Wyganowski), Buchta, Szywał (68. Bartczak) - Płocica (81. Ława), Smyrak (76. Kapusta). Trener Piotr KOBIERECKI.

Sędziował Jura Mahtesjan (Armenia). **Żółte kartki:** Korzyński, Płocica - Đurko, Cingel, Koščo, Saxa.

■ Irlandia - Chorwacja 0:2 (0:2)

0:1 - Dedić (9), 0:2 - Dedić (29)

1. Chorwacja	2	6	7:2
2. Irlandia	2	3	3:2
3. Polska	2	3	4:3
4. Słowacja	2	0	2:9

I po ptokach...

ELIMINACJE ME U-19

Nie było - niestety - niespodzianki w drugim meczu polskich dziewiętnastolatków w II rundzie kwalifikacji do finałów ME w tej kategorii wiekowej (28 czerwca - 11 lipca w Walii). Drużyna prowadzona przez Łukasza Sosina znów, bo tak było również w pierwszym meczu, z Portugalczycami, powalczyła z kolejnym gigantem europejskiej piłki, czyli Anglikami, ale i tym razem nie zdobyła ani punktu, ani bramki. 111 mln euro - taką wartość ma angielska kadra U-19, o czym pisaliśmy w sobotę - zrobiło swoje, choć akurat do siatki trafił niekoniecznie chłopak z samego topu tych wycen. Mateusza Jeleń pokonał Shumaira Mheuka, od półtora roku zawodnik Chelsea. W kwietniu 2025 widzieliśmy go w Warszawie, zagrał końcowy kwadrans w ćwierćfinałowym meczu

Ligi Konferencji z Legią. „The Blues” zresztą w tych rozgrywkach triumfowali, więc mający w żyłach zimbabweńską krew napastnik ma już w CV ważne pucharowe osiągnięcia. W tym sezonie zaś - z 16 trafieniami w 16 występach - przewodzi liście strzelców „młodzieżowej” Premier League, której londyńczycy są liderami. Nasi reprezentanci mieli wiele problemów także z jego kolegą klubowym, Jessem Derrym. W odstępie 120 sekund Kamil Nowogoński (wychowanek Zagłębia Lubin, z debiutem ekstraklasowym, wiosną zbierający doświadczenia w Górniku Łęczna) faulował go dwukrotnie. Druga z tych interwencji została przez duńskiego arbitra „wyceniona” na czerwoną kartkę. Przez 75 minut nasi - grając w osłabieniu - zachowywali jednak czyste konto, trafił ich dopiero wspomniany Mheuka.

Do turnieju finałowego awansuje zwycięzca grupy. Polakom zostało jeszcze spotkanie z Serbią (wtorek, 31.03., godz. 17.00).

(DaL)

Grupa 2

■ Polska - Anglia 0:1 (0:0)

POLSKA: Jeleń - Synoś, Fałowski, Leszczyński - Zbróg (79. Wojciechowski), Bzdyl (46. Sarapata), Dziewiatowski, Mazurek, Nowogoński - Przyborek (83. Szczepaniak), Gieroba (14. Cizek). Trener Łukasz SOSIN. **Sędziował** Jacob Karlsen (Dania). **Żółte kartki:** Mazurek, Sarapata - Nfonkeu, Armstrong; **czerwona** - Nowogoński (11. faul).

■ Portugalia - Serbia 1:1 (1:0)

1:0 - Bernardo Lima (4), 1:1 - Milosavljević (55)

1 Serbia	2	4	3:1
2 Portugalia	2	4	2:1
3 Anglia	2	3	1:2
4 Polska	2	0	0:2



Goncalo Feio już w wirze pracy.

Feio już pracuje

Nie minął jeszcze miesiąc od rozstania Goncalo Feio z Radomiakiem i polską ekstraklasą – w kontrowersyjnych okolicznościach, przypomnijmy, a już znalazł się nowy chętny na jego usługi. Szkoleniowiec wraca do ojczyzny i spróbuje uchronić od spadku z elity ekipę CD Tondela. Jego nowi podopieczni zajmują w tej chwili przedostatnie miejsce, tracąc do bezpiecznej lokaty cztery „oczka”.

GRY SKONTROLOWANE

Cracovia - Piast Gliwice 0:4 (0:2)

0:1 - Felix (2), 0:2 - Katsantonis (15), 0:3 - Dalmau (59), 0:4 - Dalmau (71)

CRACOVIA: Ravas - Knap, Henriksen (46. Sutalo), Glik (71. Charpentier), Traore, Perković - Sans, Klich (78. Żołądź), Praszeliak (37. Zahiroleslam), Tabisz - Batoum (58. Hasić). Trener Luka ELSNER.

PIAST: Szymański (46. Holec) - Twumasi (46. Mucha), Czerwiński (80. Kostek), Rivas, Maziarz (46. Borowski) - Lima (46. Sanca), Tomasiewicz (46. Leśniak), Dżiczek (46. Chrapek), Felix (46. Dalmau), Vallejo (46. Lokito) - Katsantonis (67. Boisgard). Trener Daniel MYŚLIWIEC.

Raków Częstochowa - Stal Rzeszów 5:1 (3:0)

1:0 - Silva (16), 2:0 - Brunes (17), 3:0 - Rocha (44), 3:1 - Pukała (92), 4:1 - Brusberg (93), 5:1 - Rocha (98)

RAKÓW: Trelowski - Silva (42. Żądło), Napieraj, Mosór, Dawidowicz (77. Brusberg), Amorim (70. Mazanek) - Makuch (70. Pluta), Repka (42. Bulat), Struski (51. Mircetić), Brusberg (70. Metluszko) - Brunes (42. Rocha). Trener Łukasz TOMCZYK.

STAL: Kozioł (46. Waniwskij) - Potap (46. Tadeusz), Zieja, Kaczor, Kukułka (46. Perduła), Jablonski (70. zawodnik testowany), Kucharski, Stawiński (70. Salamon), Darwish (46. Łyczko), Junior (46. Kądziołka), Masiak (70. Pukała). Trener Marek ZUB. Grano 2x50 minut

Widok Luzino (III liga) - Arka Gdynia 4:2 (2:0)

1:0 - Sosnowski (17), 2:0 - Karlikowski (44), 2:1 - Kocyła, (52 karny), 2:2 - Kocyła (55), 3:2 - Krefft (76), 4:2 - Koniuszy (80)

ARKA: Grobelny - Zator (34. Szota), Hermoso, Gojny - Navarro, Sidibe, Nguiamba, Rusyn, Oliveira, Gapińdaszwili - Szysz. W II połowie grał: Kocyła, Marcjaniak, Rzurowski, Abramowicz. Trener Tomasz WŁODAREK.

Radomiak - ŁKS Łódź 2:0

Bramki: Luquinhas, Grzesik

Bije swoje rekordy

Erik Janža zagrał w sobotę po raz 29. w narodowych barwach. Jego licznik kręci się też w ekstraklasie.

GÓRNIK ZABRZE

Piłkarze czwartego obecnie zespołu w rozgrywkach odpoczywają. Od czwartku dostali od trenera Michala Gašparika kilka dni wolnego. Do zajęć wracają w poniedziałek.

Zagrał w Budapeszcie

Nie wszyscy oczywiście mają labę. Lukas Ambros walczy z reprezentacją Czech w eliminacjach młodzieżowych ME, gdzie nasi południowi sąsiadzi są na 3 miejscu w grupie B za Portugalią i Szkocją. „Ambro” w piątek zagrał w wyjściowym składzie w zremisowanym bezbramkowo meczu z Wyspiarzami w Dundee. We wtorek po południu Czesi grają w Chomutowie z najsłabszym w grupie Gibraltarem.

Od trzech lat pewnie miejsce w reprezentacji Słowenii na lewej obronie ma kapitan zabrańskiej jedenastki, Erik Janža. Kiedy przychodził do Górnika latem 2019, miał jeden mecz w narodowych barwach. We wtorek w towarzyskiej grze w Podgoricy może zagrać już po raz 30! W sobotę Słowenicy w kontrolnej grze rywalizowali z Węgrami w Budapeszcie. Gospodarze wygrali 1:0 po trafieniu Szabolcsa Schona, który zaraz po wejściu na boisko w końcówce trafił do siatki. Janža na boisku przebywał do 84. minuty, zmie-



Erik Janža (nr 13) na Puskas Arenie w rywalizacji z Bendeguzem Bollą.

niony przez Josta Urbancicia z Olimpiji Ljubljana.

W Słowenii po eliminacjach MŚ zmienił się selekcjoner, słynnego Matjaža Keke zastąpił Bostjan Cesar, ale lewy defensor Górników dalej gra w reprezentacji swojego kraju. - Jak przychodzi nowy trener-selekcjoner, to te rozdane karty są trochę pomieszane, każdy zaczyna od zera. Ale już wcześniej selekcjoner dzwonił, rozmawialiśmy. Mówił, że liczy na mnie. Młodzi owszem, wchodzić powoli, ale co do mnie, to dopóki dobrze się będę czuł i będę wiedział że jestem w stanie pomóc naszej kadry, zawsze mogę na mnie liczyć - podkreśla Janža.

Obrońca reprezentacji Słowenii dodaje: - W tych towarzyskich meczach musimy się dobrze przygotować do wrześniowych gier w Lidze Narodów. Gramy w marcu, w czerwcu wiadomo że zagramy z finalistą mistrzostw świata Chorwacją. Mamy trzy mecze, żeby pokazać nowemu selekcjonerowi, na kogo może liczyć. Każdy chce się pokazać z dobrej strony, bo każdy z meczów w reprezentacji jest ważny.

Nowy trener słoweńskiej kadry był wcześniej asystentem Matjaža Keke. Sam grał w takich klubach, jak Dinamo Zagrzeb, Olympique Marsylia, West Brom-

wich Albion i dziesięć lat na poziomie Serie A w Chievo. - Bostjan Cesar to legenda słoweńskiej piłki. W reprezentacji ma ponad sto meczów, był jej kapitanem. Dobrze go znam, dobry człowiek. Był też niedawno trenerem w Mariborze. Zawsze jest dobrze, jak trenerem kadry jest człowiek od nas, a nie ściągamy kogoś zza granicy. Zna nas wszystkich, a my będziemy się starać, żeby mu pomóc - mówi Janža.

Goni czołową dziesiątkę

Bije jego licznik w kadrze, bije też w lidze. W ekstraklasie ma rozegrane już

Lista zagranicznych piłkarzy z największą liczbą gier w ekstraklasie

1. Dušan Kuciak (Słowacja) - 328
 2. Flavio Paixao (Portugalia) - 310
 3. Miroslav Radović (Serbia) - 276
 4. Robert Pich (Słowacja) - 270
 5. Jesus Imaz (Hiszpania) - 261
 6. František Plach (Słowacja) - 245
 7. Pavol Stano (Słowacja) - 243
 8. Vlastimir Jovanović (Bośnia) - 236
 9. Cornel Rapa (Rumunia) - 234
 10. Andrii Michalczuk (Ukraina) - 223
- ... Erik Janža (Słowenia) - 204

204 spotkania. Żaden ze słoweńskich piłkarzy grających u nas w ekstraklasie nie rozegrał tylu meczów. Niedawno do „Klubu 400”, gdzie jest tylko dziesiątka graczy z czterystoma i więcej meczami w ekstraklasie, wszedł Rafał Janicki. Wkrótce w top10 zagranicznych graczy z największą liczbą gier w naszej lidze będzie Erik Janža! Do 10 w klasyfikacji Andrija Michalczuka brakuje mu kilkanaście gier.

- Mam jeszcze kontrakt ważny przez jeden sezon. Jak będzie zdrowie - odpukuję w niemalowane - to myślę, że dam radę. Oby tak było, bo nie wiedziałem, że tak niewiele brakuje mi do tej czołowej dziesiątki. W Górniku jestem długo, dobrze się tutaj czuję i mam nadzieję, że zostanę na dłużej niż jeden sezon! - zaznacza 32-letni obrońca.

Michał Zichlarz

Czekając na Adama

„Kontuzja” - słowo wielce nie lubiane w piłkarskiej szatni, przy Bukowej znów jednak trzeba go użyć...

GKS KATOWICE

Zgodnie z naszą wiedzą, najwierniejsi kibice GieKSy, którzy w sobotnie przedpołudnie wybrali się na stadion przy Bukowej (tej „prawdziwej”, nie Nowej), zobaczyli w akcji Mariusa Olsena. Rosły norweski stoper, zakontraktowany parę tygodni temu, nie miał jednak zbyt wiele roboty w (piąto) ligowym starciu rezerw GKS-u ze Szczakowianką. Katowiczanie rozgromi-

li rywala, czemu trudno się dziwić, spoglądając na skład „rezerwistów”. Bramki strzegł Dawid Kudła, prócz Olsena grał w obronie m.in. Konrad Gruszkowski, w środku pola zasięki tworzyli Kacper Łukasiak z Dawidem Rasakiem, a przed nimi hasali Adrian Błąd i Marcel Wędrychowski. Ten ostatni zdobył gola otwierającego wynik, za chwilę poprawił Łukasiak, a pote już poszło. Hat-trick ustrzelili Jakub Kokosiński i Piotr Golka, a kropkę nad „i” postawił Mateusz Birówka. Skończyło się więc - jak widać - na wyniku 9:0.

W owej kanonadzie warto zwrócić uwagę na trzy gole „Kokosa”. Niespełna 19-letni napastnik ma już na koncie minuty (kon-

kretnie - piętnaście) w ekstraklasie, pojawiał się na murawie w końcówkach spotkań z Lechią i Jagiellonią. W obu przypadkach zmieniał na murawie Ilję Szkurina.

Ta sytuacja - przypomnijmy - wynikała m.in. z nieobecności Adama Zrelaka. Słowak po raz ostatni zagrał w szeregach GieKSy w wygranym spotkaniu z Radomiakiem. W trzech kolejnych już go zabrakło. - Borykał się z bólem pod kolanem i kłopotem z „dwojką” - słyszymy w Katowicach. Nie ma pewności, że snajpera zobaczymy na boisku w Wielką Sobotę, w ligowej potyczce z Wisłą Płock, co może oznaczać kolejną szansę dla nastolatka.



W Katowicach fani tęsknią za tym widokiem: Adam Zrelak fetujący gola.

Z wielkim niepokojem natomiast przyjęto w Katowicach obrazki z pierwszych minut piątkowego spotkania naszej „młodzieżówki” z Armenią. Boisko opuścić musiał kontuzjowany Mateusz Kowalczyk, który dzień później opuścił zgrupowa-

nie. - Jest to jest uraz mięśniowy - mówił po końcowym gwizdku trener kadry U-21, Jerzy Brzęczek. W takim przypadku występ „Kowala” przeciwko armadzie Mariusza Misiury wydaje się mało prawdopodobny.

(DaL)



leż to już razy w tematach związanych z Ruchem to nie boisko odgrywało pierwszorzędne znaczenie...

Trwanie w bezruchu

Niebiescy ciągle czekają na pieniądze z miejskiej dotacji, które są kluczowe dla ich dalszego funkcjonowania. Bez tej kasy realia przy Cichej nie wyglądają za ciekawie.

RUCH CHORZÓW

Jedno kliknięcie „wykonaj przelew” może odwrócić sytuację w klubie o 180 stopni. Niebiescy czekają bowiem na 6,8 mln złotych miejskiej dotacji (dla klubów sportowych), która dotyczy wsparcia za rok 2025 i 2026.

Czekają już 1,5 miesiąca. Wnioski można było składać do Urzędu Miasta do 13 lutego – i Ruch się z tego wywiązał. Następnie powołana przez prezydenta Chorzowa, Szymona Michałka, komisja opiniowała każdy wniosek w terminie do 14 dni. Potem, jak czytamy w miejskiej uchwale, „o przyznaniu lub odmowie przyznania dotacji celowej Wnioskodawca zostanie poinformowany na piśmie w terminie do 7 dni od daty zatwierdzenia protokołu z posiedzenia Komisji”. W dokumencie więcej terminów już nie ma. Natomiast kwestie „opiniowania” i „zatwierdzenia protokołu” są przedstawiane osobno, zresztą ów tydzień liczony jest od momentu zatwierdzenia, a nie ma mowy, ile czasu jest na to zatwierdzenie. No ale to już tylko formalne didaskalia. Fakty praktyczne są natomiast takie, że Ruch czeka już 1,5 miesiąca na pieniądze od swojego największego (ale nie większościowego) udziałowca, jakim jest miasto. Kilkanaście dni temu wysłaliśmy w tej sprawie zapytania do chorzowskiego urzędu (pytaliśmy o dotację, obecną sytuację klubu, dalsze plany miasta wobec Ruchu itp.), ale nadal nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Obawy prezydenta

Chorzowianie przęda cienko – i to nie ze swojej winy. Kokosów w klubie nigdy nie było, natomiast jego sytuacja w ostatnich latach była stabilna, jedna z najstabilniejszych w regionie. Przed sezonem budżet Ruchu został zaplanowany na bazie pewnych gwarancji ze strony akcjonariuszy, w tym miasta – pisaliśmy już o tym nieraz. Z ich realizacją pojawiły się jednak problemy. O ile prywatni udziałowcy z pewną obsuwą wywiązali się ze swoich zobowiązań (choć do najbardziej aktywnych we wspieraniu nie należą), o tyle Chorzów na Ruch jeszcze nie dał. Wszystko było pokłosiem zeszłorocznego zatrzymania poprzedniego prezydenta miasta, Andrzeja Kotali, któremu prokuratura zarzuciła nieprawidłowości finansowe za jego kadencję. Pod znakiem zapytania stanęło to, czy miasto może w ogóle wspierać Niebieskich – stąd obawy Michałka. Żadnej złej woli w tym kontekście u niego dopatrzeć się nie można, bo przecież wiadomo nie od dziś, że co, jak co, ale Ruch jest bardzo bliski jego sercu.

Jak na szpilkach

Z czasem podjęto działania mające na celu utrośnienie magistratowi drogi, by na pewno legalnie wspomóc Niebieskich. Stąd pomysł dotacji celowej zamiast wykupu akcji, stąd Ruch stał się spółką non profit – by nikt nie zarzucił miastu, że za miejskie pieniądze ktoś prywatny może uzyskać dywidendę (tj. zysk). Były obawy o budżet Chorzowa na rok 2026, ale udało się go przegłosować – a w nim pieniądze dla 14-krotnych mistrzów

Polski. Ruszył program z dotacjami, przyjęto i – najpewniej – zaakceptowano wniosek i... nic.

Przy Cichej czekają jak na szpilkach, bo przypomnijmy – mowa o miejskim wsparciu za rok obecny, ale i poprzedni. To brak niemal 7 mln zł w budżecie, a nie są to żadne pieniądze „ekstra”, za które można nadprogramowo poszaleć na rynku transferowym czy poczynić jakieś inwestycje. To środki na bieżące funkcjonowanie, także na wynajem Stadionu Śląskiego, który wzięło na siebie miasto (choć formalnie płaci za to Ruch).

Jack Daniel's się nie leje

Braku przelewu nie da się wytłumaczyć niczym innym jak ciągłymi obawami Szymona Michałka o to, czy taka operacja nie przysporzy mu problemów a la Kotala – a to mimo wyżej wymienionych działań przygotowawczych. Zresztą polityczna sytuacja w Chorzowie nie jest dla prezydenta komfortowa, bo jego przeciwnicy kombinują nad referendum odwoławczym (aczkolwiek nawet jeśli się odbędzie, szanse odwołania – jak poczyniono w Zabrzu – są na ten moment niewielkie). Ruch tymczasem musi jakoś sobie radzić, a przecież nie trzeba być doktorem ekonomii, aby mieć świadomość, że w bieżącej sytuacji zachwiania płynności finansowej są więcej niż prawdopodobne. Obawy o to czy Niebiescy w ogóle dograją sezon – bo takowe też się gdzieś pojawiały! – są mocno przesadzone, ale na pewno w tej chwili Jack Daniel's z kranów przy Cichej się nie leje.

Piotr Tubacki

W złym momencie

Przez kontuzję stawu skokowego napastnik Jordi Sanchez najbliższe tygodnie spędzi na trybunach...

WISŁA KRAKÓW

Badania Hiszpana przyniosły złe wiadomości dla lidera I ligi. Z mniejszymi problemami musi się także mierzyć Angel Rodado.

Sześć tygodni czy krócej?

Mecz w Opolu, ostatni przed przerwą reprezentacyjną, bardzo pechowo rozpoczął się dla drużyny Mariusza Jopa. Już w 10 minutie trener Wisły musiał przeprowadzić dwie zmiany. Maciejowi Kuziemce po uderzeniu rywala wyszedł krwiak pod okiem. Z jego zdrowiem wszystko jest w porządku i pojechał na zgrupowanie młodzieżowców. Problemy są tylko wizualne, bo limo pojawiło się także pod drugim okiem. Nie ma jednak złamań i może walczyć o pierwszy skład na ligowe spotkanie z Górnikiem Łęczna (6 kwietnia). Przeciwno zespołowi Jurija Szatałowa, a także w kolejnych na murawie nie pojawi się Jordi Sanchez, który przeciwko Odrze skreślił staw skokowy. W jego przypadku pierwsze rokowania były dobre, ale pogłębiona diagnostyka przyniosła gorsze wieści dla Krakowian. Uraz jest poważniejszy i przerwa pozyskanego zimą zawodnika ma potrwać około sześciu tygodni, czyli niemal do końca sezonu. Uraz przyszedł w najgorszym możliwym momencie, bo Sanchez wracał do wysokiej formy. Zimą trafił do Wisły po wielu miesiącach bez gry i musiał nadrobić zaległości w przygotowaniu fizycznym. Przeciwno Miedzi Legnica (3:2) po raz pierw-

szy wyszedł od początku. W drugiej połowie mocno przyczynił się do wygranej, m.in. strzelając gola na 2:2.

Forma rośnie

Kibice Białej Gwiazdy czasem gorzko żartują, że jak lekarze prognozują trzy tygodnie zawodnika bez gry, to zazwyczaj kończy się na na dłuższym rozbracie z boiskiem. Rzeczywiście, w ostatnich sezonach było kilka takich przypadków, powrót do zdrowia czasem bardzo się wydłużał. W tej kampanii i tak jest bardzo dobrze. Kontuzje nie trapią zespołu, a jeżeli już się pojawiają, to są urazami mechanicznymi, a nie mięśniowymi. Wpływ na nie ma np. pechowy upadek (jak Sancheza) czy interwencja rywala, a nie złe przygotowanie – wtedy jak grzyby po deszczu pojawiają się problemy mięśniowe. W okresie przygotowawczym wielowięzadłowy uraz stawu skokowego wraz z uszkodzeniem kości strzałkowej uziemił Marka Bożicia. Trener Jop zakładał jego powrót w kwietniu, a pierwszy raz po urazie zagrał już 15 marca. Co istotne, austriacki skrzydłowy jest w coraz lepszej formie, czego nie można powiedzieć o wielu jego kolegach, którzy na wiosnę nie mieli przymusowej pauzy. W Opolu Bożić zdobił wyrównującą bramkę i pokazywał się z dobrej strony, a w sobotnim sparingu z Podhalem Nowy Targ (porażka 1:3) zagrał świetną piłkę do Arditę Nikaję, wyprowadzając go sam na sam z bramkarzem.

Wisła Kraków - Podhale Nowy Targ 1:3 (0:2)

0:1 - Kurzeja (9), 0:2 - Kurzeja (20), 1:2 - Nikaj (38), 1:3 - Marcinho (80)

WISŁA: Broda (46. Cziczkan) - Colley (60. Grujčić), Kutwa (60. Biedrzycki), Uryga (60. Giger), Mikulec - Baniowski (46. Duarte), Carbo, Igbekeme (46. Ertlthaler), Omić (79. Baniowski), Bożić - Nikaj. Trener Mariusz JOP.

PODHALE (I połowa): Styrzula - Sałak, Kumorek, Seweryn - Pena, Vaclavik, Lelito, Lipień - Chojecki, Hamed - Kurzeja; (II połowa): Frątczak - Łukasz, Vosko, Kozarzewski - Kupczak, Mikołajczyk, Purcha, Rubiś, Marcinho, Cielemecki - Giel. Trener Tomasz KUŹMA.

Wrócił z Hiszpanii

To głównie Albańczyk grał w ataku, ponieważ zabrakło także najlepszego strzelca 1 ligi Angela Rodado. Kapitan Wisły miał odpoczywać w Opolu ze względu na problemy z kolanem, jednak szybko musiał podnieść się z ławki. W ostatnim czasie poleciał do Hiszpanii, by pracować tam z zaufanym specjalistą. We wtorek ma rozpocząć z zespołem mikrocykl przed rywalizacją z Górnikiem i w Wiśle muszą na niego dmuchać i chuchać. Jeżeli wypadłoby na dłużej, zespół mógłby mieć spory problem z obsadzeniem pozycji numer dziewięć. Wspomniany wyżej Nikaj nie ma wysokich notowań u szkoleniowca i po sezonie jego wypożyczenie na 99 proc. nie zostanie przedłużone. Na wiosnę strzelanie goli nie przychodzi wiślakom już tak łatwo jak jesienią. Są na dobrej drodze do ekstraklasy, ale potrzebują dwóch-trzech zwycięstw, by postawić milowy krok.

Michał Knura



31-latek strzelił dla Białej Gwiazdy jednego gola.

Wspólne zdjęcie reprezentacji Polski i Brazylii.



Samba unosi pod dach!

To było wydarzenie z gatunku tych, w których nie wynik jest najważniejszy, a dobra zabawa. Ale żeby ta zabawa była, musi być coś, co ludziom da uśmiech i poczucie, że dobrze zrobili, zjawiając się na trybunach. Znowu okazało się, że "joga bonito" - czyli piękna gra, mityczny korzeń brazylijskiego futbolu - rządzi!

Bramka za bramką

O to chodziło, obecni na hali bawili się rzeczywiście świetnie. Było coś dla oka i dla ducha. Alessandro Rosa Vieira, znany na świecie jako Falcao, i jego kumple nie zawiedli. Wręcz przeciwnie, grali widowiskowo, zdobywali piękne gole. Jednak nasi im bynajmniej nie ustępowali! To był również wieczór Adama Krygera.

MECZ LEGEND

■ Polska - Brazylia 6:8 (3:3)

Gole: Andrzej Sztapa, Marcin Mikołajewicz, Adam Kryger, Roger Guerreiro, Mariusz Milewski, Bartłomiej Nawrat - Falcao 3, Deives 2, Carioca, Lucaneta, Adonias.

Składy

Polska: Bartłomiej Nawrat, Mariusz Milewski, Krzysztof Kuchciak, Roger Guerreiro, Robert Dąbrowski, Marcin Mikołajewicz, Adam Kryger, Sylwester Kryger, Tomasz Szczurek, Andrzej Sztapa, Marcin Kietpiński, Radosław Grądowski. Trener Andrzej ANTOS.

Brazylia: Tiago, Julio Cesar, Adonias, Deives, Xandy, Falcao, Carioca, Lucaneta, Obolhaa, Gabriel Arantes do Nascimento (gość specjalny). Trener Bruno ZARIF.

Przypomnijmy, takiej kariery nie miał u nas nikt, to bodaj jedyny polski piłkarz, który otrzymał powołania do trzech reprezentacji futbolowych! Na boisku zawsze szybko myślał i dużo biegał - sprawdzało się to zarówno na trawie, jak i na parkiecie, a także na piachu. Przy okazji meczu

z Brazylią miał oficjalne pożegnanie. Forma jest! Gdy strzelił pięknego gola dla Polski, Falcao pytał go potem jak to zrobić... Po meczu zamienili się koszulkami. Dwie dwunastki! Fajnie to się oglądało. Bravo! - Jestem pierwszy raz w Polsce i jestem przekonany, że pierwszy raz z wie-

lu. Dziękuję za ten wieczór, dziękuję za widowisko. Mam nadzieję, że się podobało - mówił potem sławny Brazylijczyk. Fani chcieli od nich pamiątki każdego rodzaju. Gabriel Arantes, wnuk Pelego, który też grał, ściągnął nawet skarpetki.

Radość dzieci

Warto zwrócić uwagę na coś jeszcze. Przed meczem odbył się wielki turniej dzieci z niepełnosprawnościami - zarówno fizycznymi, jak i intelektualnymi. Ideą był stworzenie przestrzeni, w której każde dziecko, niezależnie od stopnia sprawności - mogło cieszyć się piłką, towarzystwem rówieśników, mogło budować własną pewność siebie. To też w Gliwicach się udało.

Tekst i zdjęcia
Paweł Czado



Po meczu Falcao i Adam Kryger wymienili się koszulkami. Dwie dwunastki!



Mali kibice chcieli od Brazylijczyków na pamiątkę dostownie wszystko. Gabriel Arantes, wnuk Pelego ściągnął nawet skarpetki!



Przed głównym meczem przez cały dzień trwał turniej dzieci z niepełnosprawnościami, które zjechały do Gliwic z całej Polski.



To było również pożegnanie Adama Krygera, piłkarza, który miał powołanie od trzech futbolowych reprezentacji Polski - na trawie, na parkiecie i na piachu.



Mecz był zacięty, padło wiele pięknych bramek.



Przed meczem górnicza orkiestra odegrała na żywo hymny. Perfekcyjnie!

TABELA PO 25. KOLEJCE

1. Unia (b)	25	55	53:30	17	4	4
2. Olimpia	25	47	51:31	13	8	4
3. Warta (s)	24	45	40:27	12	9	3
4. Sandecja (b)	25	41	38:30	11	8	6
5. Podhale (b)	24	40	30:22	10	10	4
6. Świt	25	37	41:41	10	7	8
7. Podbeskidzie	25	36	44:37	10	6	9
8. Śląsk II (b)	24	36	44:35	10	6	8
9. Chojniczanka	25	34	38:33	9	7	9
10. Resovia	25	32	33:35	8	8	9
11. Sokół (b)	24	31	41:37	8	7	9
12. Hutnik	25	31	35:34	8	7	10
13. Stal (s)	25	30	41:36	6	12	7
14. Rekord	25	29	35:41	7	8	10
15. Zagłębie	25	27	29:49	8	5	12
16. Kalisz	25	23	25:40	5	8	12
17. ŁKS II	25	20	26:47	4	8	13
18. Jastrzębie	25	6	18:57	0	7	18

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek; Jastrzębiu odjęto punkt za zaległości finansowe

STRZELCY

15 - Sabiño (Unia)
14 - Kubiak (Sokół)
11 - Szabala (Chojniczanka)

WYNIKI 25. KOLEJKI

Olimpia Grudziądz - ŁKS II Łódź	2:0 (1:0)
Stal Stalowa Wola - Sandecja Nowy Sącz	0:0
Hutnik Kraków - Unia Skierniewice	1:1 (1:0)
Podbeskidzie Bielsko-Biała - KKS 1925 Kalisz	4:1 (0:1)
Zagłębie Sosnowiec - Rekord Bielsko-Biała	0:4 (0:3)
Resovia - Świt Szczecin	3:1 (2:1)
Podhale Nowy Targ - Sokół Kleczew	przełożony na 15 kwietnia
Warta Poznań - Śląsk II Wrocław	przełożony na 15 kwietnia
MKS Chojniczanka Chojnice - GKS Jastrzębie	3:0 (wo)

26. KOLEJKA - 2-4 KWIECIEŃ

Kalisz - Podhale, ŁKS II - Stal, Rekord - Hutnik, Sandecja - Resovia, Sokół - Warta, Śląsk II - Chojniczanka, Świt - Zagłębie, Unia - Podbeskidzie, Jastrzębie - Olimpia 0:3 (wo),

Bohater z Ławki

Dwa diametralnie różne oblicza pokazali Górale. Zabójczy kwadrans i skuteczność Lucjana Klisiewicza pozwoliły im zdobyć trzy punkty.

Pierwsza połowa w wykonaniu miejscowych była daleka od ideału. KKS od początku sprawiał wrażenie zespołu lepiej zorganizowanego i groźniejszego. Już w 12 minucie przed szansą stanął Jakub Jeleń, ale jego uderzenie z bliska kapitalnie zatrzymał Konrad Forenc. Kolejne ostrzeżenie nadeszło w 26 minucie, kiedy błąd defensywy wykorzystał Toki Hirosawa, lecz jego strzał powędrował w ręce bramkarza. Tuż przed przerwą fatalny błąd formacji obronnej pozwolił Jeleniowi głowkować do siatki.

Nim upłynął kwadrans drugiej połowy, doszło do wyrównania, a rzut karny za faul na Maksymilianie Sitku pewnym uderzeniem na gola zamienił Marcin Biernat. Od tego momentu Górale przejęły całkowitą kontrolę nad boiskowymi wydarzeniami, a decydujące ciosy wyprowadzili w ostatnim kwadransie.

Najpierw świetny przerzut Wojciecha Słomki uruchomił Sitka, który dograł na głowę Lucjana Klisiewicza i trafił na 2:1. Po 5 minutach indywidualną akcją lewym skrzydłem popisał się Jarosław Czerwik, podwyższając mocnym strzałem w „krótki” róg. Zwycięstwo przypieczętował Klisiewicz, wyjaśniając zamieszanie podbramkowe po zagranii Biernata.

- Podbeskidzie wypunktowało nas jak doświadczony bokser - stwierdził trener Kaliszan, Damian Nowak.

- Gorzej niż w pierwszej połowie nie dało się zagrać - mówił szkoleniowiec zwycięzców, Marcin Włodarski. - Musimy ustabilizować naszą formę na pełne 90 minut. Cieszymy się z wygranej. Ta runda jest dla nas dobra, ale żeby była bardzo dobra, nadal musimy wygrywać. Margines błędu jest już dla nas bardzo wąski. (gru)



Lucjan Klisiewicz wszedł na boisko i zrobił to, co należy do dzokera.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Podbeskidzie Bielsko-Biała - KKS 1925 Kalisz

4:1 (0:1)

0:1 - Jeleń, 42 min (głowa), 1:1 - Biernat, 59 min (karny), 2:1 - Klisiewicz, 74 min (głowa), 3:1 - Czerwik, 79 min, 4:1 - Klisiewicz, 85 min

PODBESKIDZIE: Forenc - Kizyma, Biernat, Sochań - Sitek, Kanach (46. Majsterek), Takacz, Urynowicz (46. Słomka), Czerwik (80. Ściuk) - Tomczyk (60. Martosz), Górski (60. Klisiewicz). Trener Marcin WŁODARSKI.

KALISZ: Krakowiak - Flak (71. Banaśiak), Wypych, Kieliba, Staszak, Grabowski (82. Mocny) - Danielak (82. Kort), Andruszko, Paszkowski, Hirosawa (71. Janiak) - Jeleń (59. Putno). Trener Damian NOWAK.

Sędziował Paweł Pskit (Łódź). Widzów 1870.
Żółte kartki: Sochań - Wypych.

Spadek zagląda im w oczy

Kolejny blamaż Zagłębia. Tym razem zostało rozbite przez drużynę, która do tej pory mu leżała.

Remis z Wartą Poznań w ostatniej kolejce miał być punktem zwrotnym dla zespołu z Sosnowca. Skończyło się na pobożnych życzeniach... Już w 2 minucie Adrian Gryszkiewicz wdał się w drybling z Wojciechem Łaskim, stracił piłkę i zawodnik Rekordu wygrał sam na sam z Kacprem Siutą. To był początek katastrofy Zagłębia,

które dotąd wygrało wszystkie mecze z Bielszczanami, a tym razem kolejny raz się skompromitowało. Jeszcze przed przerwą rywale dwukrotnie znaleźli sposób na golkipera Sosnowiczan, a w roli głównej wystąpił Jan Ciućka. Najpierw wykończył kontrę, a następnie popisał się mierzonym uderzeniem z pola karnego. W 12 minucie miejscowych urato-

wała poprzeczka, w którą po kornierze Kacpra Sommerfelda główkował Tomasz Boczek. Dzieła zniszczenia dokonał Mateusz Klichowicz, finalizując jeden z wielu kontrataków. Podwyższyć mógł jeszcze Jakub Kempny, ale po jego strzale z dystansu piłka odbiła się od poprzeczki. Po tej porażce ekipa z Sosnowca kolejny raz znalazła się w strefie spadkowej. Jej kibice już przed meczem nie wytrzymałi, wywieszając transparent: „Arkadiusz „To nie moja wina”

Chęćni - skoro jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle”, a następnie skandowali: „Zejdźcie z boiska, nie róbcie z nas pośmiewiska” i inne podobne hasła. Część osób opuściła trybuny jeszcze w trakcie meczu. Zagłębie doznało już piątej porażki w rundzie wiosennej i zespół Grzegorza Bąka, który ma być trenerem do końca sezonu, jest coraz bliższy degradacji. Przed ostatnią kolejką było przed Rekordem, ale po niedzielnej klęsce spadło na 15. pozycję.

Krzysztof Polackiewicz

OCENA MECZU ★ ★

Zagłębie Sosnowiec - Rekord Bielsko-Biała

0:4 (0:3)

0:1 - Łaski, 2 min, 0:2 - Ciućka, 20 min, 0:3 - Ciućka, 45 min, 0:4 - Klichowicz, 56 min

ZAGŁĘBIE: Siuta - J. Pawłowski, Janiszewski, Gryszkiewicz (46. Mironowicz) - Predenkiewicz (77. Snopczyński), Broniewski (46. Pawlusiński), Laszkowski, Barć (46. Sobczak), Gogół, Dziedzic (72. Wasiluk) - Szykawa. Trener Grzegorz BĄK.

REKORD: Kaczorowski - D. Pawłowski, Boczek, Sobociński, Mazurek - Łaski (70. Rys), Sommerfeld (59. Gibiec), Ściślak (80. Soszyński), Ciućka (80. Tekieli), Klichowicz (70. Kempny) - Hornik. Trener Piotr TWOREK.

Sędziował Aleksander Borowiak (Poznań). Widzów 2152.
Żółte kartki: Barć, Dziedzic, Szykawa - Sommerfeld, Ciućka.

Resovia - Świt Szczecin

3:1 (2:1)

0:1 - Wojdak, 5 min (głowa), 1:1 - Szkiela, 9 min, 2:1 - Geniec, 11 min, 3:1 - Zimnicki, 56 min

RESOVIA: Tetyk - Geniec (65. Rębisz), Banach, Kowalski-Haberek, Grasa - Szkiela (82. Hanc), Matachowski, Czyżyci (82. Szymocha), Letniowski, Zimnicki (78. Jaroch) - Bałdyga (65. Siłny). Trener Paweł MŁYNARCZYK.

ŚWIT: Klon - Ciechanowski (59. Nowicki), Rogala, Remisz, Kisty - Dziuzkiela (59. Woźniak), Wojdak, Kort (74. Tkaczuk), Kapelusz (59. Ropski), Aftka (85. Nowak) - Lebedyński. Trener Tomasz KAFARSKI.

Sędziował Karol Wójcik (Siedlce). Widzów 600.
Żółte kartki: Geniec - Kapelusz, Kisty.

Stal Stalowa Wola - Sandecja Nowy Sącz

0:0

STAL: Smyłek - Jaroszewski, Furtak, Oko, Zaucha - Sobeczko, Radecki, Hrcziar (76. Surzyn), Hebel, Tomalski (67. Lelek) - Wolny (76. Śpiewak). Trener Maciej MUSIAŁ.

SANDECJA: Szymkowiak - Ogorzaty, Kowalik, Pleśnierowicz (46. Staby), Smajdor - Talar (90. Kolbon), Skatecki, Wolczech (79. Kosiński), Żurawski (79. Brenkus), Pietraszkiewicz - Piszczek (72. Oure). Trener Rafał SMALEC.

Sędziował Piotr Szypuła (Bielsko-Biała). Widzów 2904.
Żółte kartki: Zaucha, Radecki, Śpiewak, Furtak, Jaroszewski - Pietraszkiewicz, Staby, Smajdor, Brenkus.

Hutnik Kraków - Unia Skierniewice

1:1 (1:0)

1:0 - Daniel Hoyo-Kowalski, 32 min, 1:1 - Bida, 55 min (karny)

HUTNIK: Wróblewski - Daniel Hoyo-Kowalski, Bracik, Gandziarowski - Kielis, Burka, Urbańczyk (88. Jopek), Semik (61. Sowiński), Gałazka (61. Hottuj) - Zawada (61. Szablowski), Prusiński (77. Basse). Trener Krzysztof ŚWIĄTEK.

UNIA: Murawski - Mierzwa (68. Jaroch), Woliński, Stępień, Straus, Czarnecki (77. Turek) - Toporkiewicz (68. Szmyd), Kosior, Ławrynówicz, Gąska - Bida. Trener Kamil SOCHA.

Sędziował Piotr Pazdecki (Koszalin). Widzów 500.
Żółte kartki: Kielis, Zawada, Urbańczyk, Hoyo-Kowalski - Stępień, Kosior, Jaroch.

Betclit 3. Liga - grupa III

TABELA PO. 23 KOLEJCE

1. Lechia	23	47	54:13	13	8	2
2. Polkowice	23	44	40:29	13	5	5
3. Zagłębie II (s)	24	44	58:39	13	5	6
4. Goczałkowice	23	43	38:23	12	7	4
5. Sparta (b)	24	43	38:24	12	7	5
6. Skra (s)	24	41	48:41	11	8	5
7. Warta	24	38	43:37	11	5	8
8. Ślęza	24	35	34:39	10	5	9
9. Górnik II	24	32	50:34	9	5	10
10. Carina	23	32	33:39	8	8	7
11. Słowianin (b)	24	30	36:41	8	6	10
12. Kluczbork	23	30	39:33	8	6	9
13. Karkonosze	22	29	36:35	8	5	9
14. Polonia (b)	23	27	35:40	6	9	8
15. Miedź II	24	24	41:48	6	6	12
16. Starowice Dln. (b)	24	20	23:53	5	5	14
17. Pniówek	24	18	23:47	5	3	16
18. Stal (b)	24	7	21:75	2	1	21

1 - awans, 16-18 - spadek.

STRZELCY

15 - Kasprzyk (Karkonosze), Mettusko (Skra)
 14 - Olek (Lechia)
 13 - Podgórski (Polonia)
 11 - Hanzel (Pniówek), Kurianowicz (Stal), Sajdak (Skra)
 10 - Haraszkiwicz (Carina), Keita (Miedź II),
 9 - Biskup (Kluczbork), Jeleń (Górnik II)
 8 - Marcjan (Ślęza), M. Mazurek (Sparta), Siwiński (Warta), Szafranek (Zagłębie II), Wójcik (Ślęza), Wróblewski (Goczałkowice), Zagiel (Goczałkowice)

POZOSTAŁE WYNIKI

■ MKS Kluczbork - Polonia Nysa 1:1 (1:1)

0:1 - Korzeniewicz, 23 min, 1:1 - Janicki, 31 min

■ Górnik II Zabrze - Słowianin Wolibórz 2:2 (1:1)

1:0 - Łazarowicz, 7 min (samobójcza), 1:1 - Krakowski, 39 min, 2:1 - Skiba, 72 min, 2:2 - Krakowski, 77 min

■ LZS Starowice Dolne - Warta Gorzów Wielkopolski 1:2 (0:1)

0:1 - Tuliszka, 27 min, 0:2 - Siwiński, 69 min (karny), 1:2 - Sluga, 79 min

■ Carina Gubin - Pniówek 74 Pawłowice 1:0 (0:0)

1:0 - Haraszkiwicz, 59 min

■ Ślęza Wrocław - Lechia Zielona Góra 0:0

Karkonosze Jelenia Góra - Stal Jasień 3:0 (wo)

25. KOLEJKA - 2-4 KWIECZNIA

Sparta - Górnik II, Lechia - Carina, Miedź II - Kluczbork, Pniówek - Skra, Słowianin - Starowice Dln., Ślęza - Goczałkowice, Warta - Polkowice, Zagłębie II - Karkonosze, Stal - Polonia 0:3 (wo).

Nie boją się nikogo

Ktokolwiek przyjedzie na Loretańską, musi się liczyć z tym, że będzie wracał z pustymi rękami.

Nie ma mocnych na częstochowską Skrę. Drużyna spod Jasnej Góry nie boi się nikogo, każdego rozstawia po kątach i odsyła do narożnika, a ze swojego kameralnego stadionu uczyniła twierdzę. W trzech ostatnich meczach u siebie zdobyła komplet punktów, przy bilansie bramkowym 6:1. - Jesteśmy ambitni i cały czas pewne rzeczy chcemy poprawiać - mówił po zaległym zwycięstwie (1:0) z Miedzią II Legnica trener Dariusz Klacza i słowa dotrzymał. Choć kolejnym rywalem jego zespołu był wicelider tabeli, jego podopieczni wyszli na boisko bez strachu i zamiarem drugiego w tym sezonie zwycięstwa z drugim zespołem Zagłębia II Lubin.

Pod nieobecność pauzującego za kartki najlepszego strzelca Iwana Mettusko na szpicy zagrał Seweryn Cieślak. 18-latek był aktywny, szukał sytuacji, którą mógłby zamienić na bramkę. Dopiął swego, ale musiał trochę poczekać, bo jako pierwszy do siatki trafił Przemysław Sajdak, imponując spokojem i precyzją przy rzucie karnym. Niewiele brakowało, a na przerwę oba zespoły schodziłyby przy remisie. Na wysokości zadania stanął jednak Bartosz Warszawski. On też uratował zespół w drugiej połowie i to aż trzykrotnie. Miejscowi przetrzymali gorący okres i przeprowadzili akcję, którą przytomnie sfinalizował wspomniany Cieślak. Lubinianie poczuli krew, rzucając do ataku wszystkie siły, ale ich ataki były umiejętnie rozbijane już w środku pola. Gdy wydawało się, że w meczu tym padną tylko dwie bramki, prawą stroną szarpnął Szymon Jarek, wpadł z piłką w pole karne i wyłożył ją Jakubowi Łukasiewiczowi, który spokojnie postawił pieczęć na zwycięstwie. Skra czuje się coraz pewniej i wobec gubienia punktów przez zespoły ją wyprzedzające, sukcesywnie dobija się do czołówki.

Marek Hajkowski



Przemysław Sajdak rzuty karne opanował do perfekcji.

■ Skra Częstochowa - Zagłębie II Lubin 3:0 (1:0)

1:0 - Sajdak, 37 min (karny), 2:0 - Cieślak, 69 min, 3:0 - Łukasiewicz, 90+1 min

SKRA: Warszawski - Jarek, Kucharczyk, Józefczyk, Mikołajczyk, Łukasiewicz - Gołębowski (55. Figzał), Suski (90. Kabaj), Nocoń, Sajdak - Cieślak (86. Kossakowski). Trener Dariusz KLACZA.

ZAGŁĘBIE II: Matysek - Dorozko, Maćkowiak, Cisek, Bębas - Drożdżik, D. Nowogoński (76. Gregorski), Marek, Szafranek, Kaczmarek - Antkiewicz (69. Dziekoński). Trener Arkadiusz RADOMSKI.

Sędziował Piotr Wiśniewski (Bydgoszcz). **Widzów** 200.

Żółte kartki: Dziekoński, Cisek.

Snajper wszechstronny Grali do końca

Krzysztof Kiklaisz wyleczył kontuzję i ponownie odgrywa ważną rolę w Goczałkowicach.

Nie ma w tym sezonie szczęścia Krzysztof Kiklaisz. W 1. kolejce doznał kontuzji i musiał pauzować do połowy października. Powrót zwińczył zwycięskim golem w meczu z Kluczborkiem i od tego momentu milczał. Przemówił przed tygodniem, zdobywając bramkę w spotkaniu drugiego zespołu, czym wywalczył sobie miejsce w wyjściowym składzie na starcie ze Spartą. Za zaufanie odwdziaczył się w najlepszy sposób. Już w 9 minucie wykorzystał gapiostwo katowickiej de-

fensywy i dał swej drużynie prowadzenie. Jak się okazało, było to jedyne trafienie w meczu drużyn walczących w górnej części tabeli. Miejscowi mogli jednak mówić o szczęściu, bo rywale nie chcieli przegrać drugi raz z rzędu. Na bramkę miejscowych sunął atak za atakiem i zwłaszcza po zmianie stron pod ich bramką było gorąco. Goczały miały sporo szczęścia, w sukurs przyszedł im słupek, a końcowy gwizdek oznaczał czwarte z rzędu zwycięstwo.

Marek Hajkowski

■ KS Panattoni Goczałkowice - Sparta Katowice 1:0 (1:0)

1:0 - Kiklaisz, 9 min

GOCZAŁKOWICE: Valion - Maroszek, Zięba, Rabczak, Będziszak, Mendrela (71. Grzejszczak) - Danilczyk, Płonka (84. Osipowicz), Zagiel - Kiklaisz (71. Biliński), Wróblewski (90. Fłasz). Trener Jacek KOŁODZIEJCZYK.

SPARTA: Kucharski - Michałski (46. Uchnast), Piątek, Torres (83. Musiał), Skroch - Sobolewski, M. Mazurek (46. Paszek), Kuliński, Lusiusz, Włodarczyk (73. Zambrano) - Woźniak (60. Kurianowicz). Trener Tomasz WRÓBEL.

Sędziował Przemysław Wadas (Tychy). **Widzów** 150.

Żółte kartki: Kiklaisz - Skroch, Kuliński, Lusiusz.

Chcąc myśleć o wydostaniu się ze strefy spadkowej, legnickie rezerwy muszą szukać punktów w każdym meczu.

Wderbach każdy wynik jest możliwy i te Polkowicach przyniosły niespodziankę. Początkowo nic jej nie zapowiadało, bo Górnicy po kwadransie objeli prowadzenie, a w 52 minucie odskoczyli na dwa trafienia. Wydawało się, że spokojnie sięgną po zwycięstwo, ale goście szybko złapali kontakt, kiedy gola „na raty” strzelił Filip Żur. Legniczanie poszli za ciosem i za sprawą Daniela Klicha doprowadzili do remisu. Polkowiczanie nie mogli sobie pozwolić na stratę

punktów i gdy rzut karny wykorzystał Mateusz Surożyński, wydawało się, że dopną celu. Legniczanie walczyli jednak do końca, a ostatnia akcja meczu przyniosła dośrodkowanie Andrzeja Bolesty i kapitalną „główkę” Klicha. - Zdobyliśmy punkt na ciężkim terenie i po heroicznym boju. Jestem dumny z moich chłopaków, bo zostawili dużo zdrowia i odwrócili wynik. Walczymy dalej - zapowiedział trener Miedzi II, Marcin Garuch.

(mha)

■ Górnik Polkowice - Miedź II Legnica 3:3 (1:0)

1:0 - Ratajczak, 15 min (głową), 2:0 - Stawny, 52 min, 2:1 - Żur, 59 min, 2:2 - Klich, 76 min, 3:2 - Surożyński, 87 min (karny), 3:3 - Klich, 90+4 min (głową)

GÓRNIK: Furtak - Ratajczak, Stawny (71. Rogalski), Solarz (75. Frankowski), Zynek - Strzelecki, Sobczak (75. Starzyński), Rymaniak, Baranowski (71. Surożyński), Żendetek - Nagrodzki (71. Skrzypczak). Trener Andrzej SAWICKI.

MIEDŹ II: Narożny - Kaczemba (72. Kowalski), Czornij, Klich, Żur - Maliszewski (65. Umnicki), Herbut (65. Szatapata), Kościelny, Pączek (65. Bolesta), Józefiak - Rezacz. Trener Marcin GARUCH.

Sędziował Marcin Boratyński (Szczecin). **Widzów** 300.

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA I

Olimpia Elbląg - ŁKS Łomża 0:3, Mławianka - KS Wasilków 4:2, Żąbkowia - GKS Bełchatów 1:4, Wigry Suwałki - Broń Radom 2:1, Lechia Tomaszów Maz. - GKS Wiekielec 3:1, Warta Sieradz - Świt Nowy Dwór Maz. 3:1, Widzew Łódź - KS CK Troszyn 0:2, Znicz Biela Piska - Jagiellonia II Białystok i Legia II Warszawa - Wista II Płock przełożone na 15 kwietnia.

1. Legia II	23	59	64:20
2. Warta	24	54	47:22
3. Łomża	24	49	55:24
4. Wigry	24	43	45:34
5. Wista II	23	41	40:33
6. Troszyn (b)	24	38	59:35
7. Żąbkowia (b)	24	38	59:44
8. Lechia	24	32	48:38
9. Świt	24	31	35:43
10. Broń	24	31	29:42
11. Widzew II (b)	23	30	45:51
12. Olimpia (s)	24	30	35:45
13. Jagiellonia II	23	29	26:31
14. Bełchatów	24	29	41:51
15. Wiekielec	23	26	25:35
16. Mławianka	24	22	38:49
17. Wasilków (b)	24	14	24:56
18. Znicz (b)	23	5	15:77

GRUPA II

Tłuchowia - Lipno Sędziszew 3:1, Wybrzeże Rewalskie - Kluczewia Stargard 0:4, Wda Świecie - Pogoń Nowe Skalmierzyce 3:1, Błękitni Stargard - Victoria Września 2:3, Flota Świnoujście - Elana Toruń 2:2, Polonia Środa Wlkp. - Cartusia 2:1, Zawisza Bydgoszcz - Unia Swarzędz 1:0, Pogoń II Szczecin - Wikęd Luzino i Noteć Czarnków - Lech II Poznań przełożone na 15 kwietnia.

1. Zawisza	23	50	48:16
2. Polonia	23	49	47:30
3. Wikęd (b)	23	48	52:27
4. Elana	24	47	42:28
5. Flota	23	38	35:28
6. Lech II	23	37	47:32
7. Kluczewia (b)	24	36	38:26
8. Cartusia	23	35	34:32
9. Wda	24	35	28:39
10. Błękitni	24	32	39:38
11. Noteć	23	32	34:34
12. Lipno (b)	24	31	32:41
13. Unia	24	24	26:32
14. Pogoń II	23	24	43:51
15. Victoria (b)	23	22	25:35
16. Pogoń	24	22	21:38
17. Tłuchowia (b)	23	19	21:45
18. Rewal	24	13	11:51

GRUPA IV

Sokół Kolbuszowa Dolna - Wistoka Dębica 1:2, Korona II Kielce - Siarka Tarnobrzeg 1:2, Czarni Potaniec - Wista II Kraków 1:0, Stal Kraśnik - Sparta Kazimierza Wlk. 0:2, Avia Świdnik - Cracovia II 4:0, Wistła Skawina - Podlasie Biała Podl. 1:2, Chelmska - Świdniczan-ka 6:1, Star Starachowice - KSZO 1929 Ostrowiec Święt. 1:3, Naprzód Jędrzejów - Pogoń-Sokół Lubaczów 1:0.

1. Avia	24	53	61:27
2. KSZO	24	51	50:21
3. Chelmska	24	51	45:22
4. Star	24	43	37:26
5. Wistła	24	43	45:36
6. Siarka	24	38	47:34
7. Pogoń-Sokół	24	37	43:30
8. Wistoka	24	36	27:22
9. Korona II	24	36	45:41
10. Czarni	24	36	40:37
11. Podlasie	24	36	39:37
12. Wista II	24	31	48:43
13. Naprzód (b)	24	28	30:40
14. Cracovia II (b)	24	25	27:49
15. Stal (b)	24	19	28:43
16. Sokół (b)	24	18	23:45
17. Świdniczan-ka	24	15	27:57
18. Sparta	24	10	22:74

(g)

4. LIGA ŚLĄSKA

Piast II Gliwice - Drama Zbrostawice 3:2 (3:2)

Bramki: Orlikowski 7 - karny, 30, Jurczyga 15 - Siudak 24, Siwek 39 - głową.

Unia Turza Śląska - Szombierki Bytom 2:2 (0:1)

Bramki: Pawełek 59, Wróbel 90+5 - Moritz 31, Stachoń 85.

Gwarek Tarnowskie Góry - Raków II Częstochowa 1:2 (0:1)

Bramki: Jaszczak 53 - Kabala 44, Kurasiński 88.

Polonia Łaziska Górne - Podlesianka Katowice 2:2 (0:0)

Bramki: Pipia 50, Polczyk 61 - Śliwiński 57, Pasieka 79.

Kuznia Ustroń - Rozwój Katowice 4:2 (1:1)

Bramki: Wojciechowski 42, Szlufarski 60 - karny, Toure 68, James 75 - Calka 23, Ludwig 49.

Przemsza Siewierz - ROW 1964 Rybnik 1:2 (0:2)

Bramki: Dulęba 67 - Groborz 24, Kuczera 4.

Decor Bełk - Victoria Częstochowa 0:3 (0:1)

Bramki: Skibiński 11, Tomzik 80, W. Matyja 90+4.

Ruch Radzionków - Znicz Kłobuck 3:0 (0:0)

Spójnia Landek - Orzeł Łęka 3:0 (0:0)

1. Raków II	21	50	46:13
2. ROW	21	49	60:19
3. Podlesianka (s)	21	46	40:20
4. Spójnia	21	41	49:29
5. Polonia	21	36	32:25
6. Drama	21	36	45:31
7. Kuznia	21	35	37:20
8. Ruch	21	34	37:30
9. Piast II	21	32	38:38
10. Szombierki (b)	20	28	42:40
11. Victoria	21	23	36:56
12. Decor	21	23	44:44
13. Unia (s)	21	17	33:43
14. Rozwój	21	15	32:49
15. Przemsza	20	12	29:63
16. Gwarek	21	6	18:81
17. Orzeł (b)	21	31	32:33
18. Znicz (b)	21	21	36:52



W Łaziskach Górnych Polonia i Podlesianka walczyły dostojnie o każdą piłkę...

Fot. FB/LKS PodlesiankaKatowice

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I

Ruch II Chorzów - Unia Dąbrowa Górnicza 4:0, GKS II Katowice - Szczakowianka Jaworzno 9:0, Concordia Knurów - Odra Miasteczko Śl. 2:1, Orzeł Miedary - Zagłębie II Sosnowiec 1:2, Jedność 32 Przyszowice - CKS Czeleń 2:3, Liswarta Krzepice - AKS Mikołów 5:1, Śląsk Świętochłowice - Gwarek Ornonowice 2:3, Piłica Koniecpol - Unia Rędziny przełożony na 3 czerwca.

1. Zagłębie II	19	45	54:19
2. Ruch II	19	45	51:20
3. Rędziny	18	38	43:23
4. GKS II (b)	19	35	42:24
5. Ornonowice (s)	19	32	44:29
6. Czeleń (b)	19	32	44:41
7. Krzepice	19	30	49:41
8. Mikołów	19	26	38:35
9. Unia D. G. (s)	19	22	30:44
10. Miedary	19	21	45:44
11. Koniecpol (b)	17	18	31:37
12. Śląsk	19	16	36:52
13. Miasteczko Śl.	19	16	26:46
14. Szczakowianka	19	16	21:43
15. Concordia (b)	19	16	19:40
16. Przyszowice	18	9	17:52

GRUPA II

Forteca Świerklany - GLKS Wilkowice 1:0, BKS Stal Bielsko-Biała - Stal-Śrubiarnia Żywiec 0:1, MKS Łęziny - Drzewiarz Jasienica 1:1, Rekord II Bielsko-Biała - Podbeskidzie II Bielsko-Biała 2:3, Panattoni II Goczałkowice - GKS II Jastrzębie 5:0, LKS Tworków - MRKS Czechowice-Dziedzice 2:3, LKS Czaniec - Góral Istebna i Byskawica Drogomyśl - Beskid Skoczów odwołane (złe warunki atmosferyczne).

1. Goczałkowice II (b)	19	43	51:17
2. Czechowice-Dz.	19	43	46:25
3. Podbeskidzie II (s)	19	36	50:29
4. Tworków	19	33	41:34
5. Czaniec	18	31	38:24
6. Skoczów	18	29	35:27
7. Jasienica	19	28	47:39
8. Rekord II (s)	19	28	31:30
9. Stal-Śrubiarnia	19	25	45:32
10. Drogomyśl	18	23	25:21
11. Łęziny (b)	19	20	23:40
12. Wilkowice	19	19	23:35
13. Świerklany	19	18	22:37
14. Jastrzębie II	19	16	26:47
15. BKS Stal	19	13	16:39
16. Istebna (b)	18	7	16:59

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I

AP Team Gliwice - Olimpia Boruszowice 1:4, Burza Borowa Wieś - LKS Żyglin 1:0, UKS Ruch Radzionków - Victoria Pilchowice 4:1, Ruch Kozłów - Silesia Miechowice 1:4, Orzeł Nakło Śl. - ŁTS Łabędy 0:2, MOSiR Sparta Zabrze - Górnik Bobrowniki Śl. 2:1, Unia Strzybnica - Gwarek II Tarnowskie Góry 5:2, Sośnica Gliwice - Polonia II Bytom 1:0, Start Sierakowice - Tempo Paniówki 2:0.

1. Sierakowice	20	50	59:15
2. Strzybnica	20	46	58:25
3. Łabędy	20	45	63:29
4. Borowa Wieś	20	41	50:24
5. MOSiR Sparta	20	37	44:33
6. Boruszowice	20	36	46:26
7. Pilchowice (b)	20	35	34:23
8. UKS Ruch (b)	20	35	45:35
9. Polonia II (b)	21	30	41:31
10. Bobrowniki Śl.	20	29	52:56
11. Paniówki	21	29	40:45
12. Sośnica	20	25	33:31
13. Żyglin	20	19	41:46
14. Kozłów	20	19	37:54
15. Nakło Śl.	20	15	33:65
16. Gwarek II (b)	20	15	33:78
17. Miechowice (s)	20	7	22:79
18. AP Team (b)	20	6	24:60

GRUPA III

LKS 1908 Nędza - Przyszłość Rogów 4:5, LKS Krzyżanowice - Unia Racibórz 1:1, Płomień, Potomia - Naprzód Czyżowice 1:0, Górnik Radlin - Ruch Stanowice 5:0, Start Mszana - Dąb Gąszowice 4:1, Kolejjarz Chałupki - Unia II Turza Śl. 1:5, Czarni Gorzyce - LKS Gamów 4:2, Borowik Szczekowice - Naprzód Syrnina 1:4, Silesia Lubomia pauzowała.

1. Mszana (b)	20	49	59:20
2. Turza Śl. II	20	38	45:24
3. Krzyżanowice (s)	19	38	46:29
4. Radlin	20	37	50:28
5. Gorzyce	20	37	37:25
6. Unia Racibórz	20	36	45:26
7. Rogów	20	36	49:45
8. Czyżowice	20	33	48:38
9. Stanowice	20	29	46:51
10. Chałupki (b)	20	27	50:42
11. Gąszowice	20	26	44:51
12. Lubomia	19	22	34:34
13. Szczekowice (b)	20	20	32:47
14. Nędza	20	19	29:51

15. Syrnina	19	14	31:57
16. Potomia	20	14	19:47
17. Gamów (b)	19	6	26:75

GRUPA IV

Sarmacja Będzin - Górnik Sosnowiec 7:0, Pogoń Imielin - Unia Żąbkowice 2:3, Warta Zawiercie - Górnik Piski 3:1, Slavia Ruda Śl. - Cyklon Rogoźnik 4:2, Siemianowiczanka - Kamionka Mikołów 5:0, Górnik Wojkowice - Unia Kosztowy 3:0, Jastrząb Bielszowice - Niwy Brudzowice 2:2, Wawel Wirek - Stadion Śląski Chorzów 4:0.

1. Sarmacja	18	45	83:17
2. Piski	18	39	53:30
3. Zawiercie	18	38	47:19
4. Wojkowice	18	38	41:21
5. Wirek	18	33	29:29
6. Brudzowice	18	32	45:35
7. Rogoźnik	18	28	38:36
8. Imielin	18	27	40:34
9. Bielszowice	18	24	36:40
10. Kosztowy	18	23	29:25
11. Stadion Śląski (b)	18	21	35:31
12. Kamionka (b)	18	18	26:54
13. Siemianowice Śl. (b)	18	14	33:45
14. Slavia	18	12	22:73
15. Górnik S. (b)	18	11	23:57
16. Żąbkowice (b)	18	10	24:58

GRUPA V

Podbeskidzie III Bielsko-Biała - Rotuz Bronów 3:3, GTS Bojszowy - GLKS II Wilkowice 1:1, ZET Tychy - Pasjonat Dankowice 0:2, Krupiński Suszec - LKS Studzionka 1:1, Piast Gol Bieruń - Fortuna Wry 1:6, LKS Bestwina - LKS Łąka 1:3, KS Bestwina - JUWE Jarszowice 1:1, Czarni Jaworze - Iskra Pszczyna odwołany z powodu zimo-wej aury.

1. Dankowice	19	46	52:19
2. Pszczyna (s)	17	40	56:18
3. ZET	19	40	53:23
4. Wry	19	35	54:34
5. Bronów	19	31	46:32
6. Jaworze	18	25	35:33
7. Podbeskidzie III	19	24	50:54
8. Bojszowy (b)	19	24	27:35
9. Łąka (b)	18	24	23:33
10. Jarszowice	19	24	37:51
11. Studzionka	19	23	43:52
12. Bestwina (b)	19	22	35:32
13. Bestwina	19	19	37:45
14. Wilkowice II (b)	19	19	34:48
15. Piast Gol	19	18	34:50
16. Suszec	19	7	16:73

GRUPA VI

Victoria Hażlach - Tempo Puńców 1:2, Wista Strumień - Skatka Żabnica 6:3, Sokół Stotwina - LKS Leśna 1:2, Smrek Śmien - Podhalanka Miłówka 1:5, LKS Pogórze - Cukrownik Chybie, Piast Cieszyn - WSS Wista i Bory Pietrzykowice - GKS Radziechow- -Wieprz odwołane (niekorzystne warunki pogodowe i zły stan boisk).

1. Puńców (s)	14	37	46:13
2. Pietrzykowice	13	25	35:18
3. Śmien	14	25	39:28
4. Leśna (b)	14	23	27:27
5. Miłówka (s)	14	22	28:21
6. Chybie (b)	13	22	22:24
7. Wista	13	20	33:29
8. Radziechow-W.	13	19	22:22
9. Pogórze	13	18	23:24
10. Strumień	14	13	29:37
11. Cieszyn	13	13	19:29
12. Hażlach	14	12	21:36
13. Stotwina	14	10	25:39
14. Żabnica	14	10	21:43

(g)

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

Widzew Łódź - FC Toruń 2:2 (0:0)

Bramki: Baczo 37, Rybickij 40 - Spychalski 40, 40.

Eurobus Przemysł - AZS US Katowice 8:0 (3:0)

Bramki: Bruninho 10, Abakszyn 12, 22, Semenczenko 13, 40, Santos 23, Łebid 25, Szwed 26.

GI Maleszy Leszno - Legia Warszawa 2:3 (0:3)

Bramki: Hrgota 24, Lisowski 27 - Pinto 1, Alves 15, Alamikotervo 17.

Piast Gliwice - Red Dragons Pniewy 10:1 (5:0)

Bramki: Vini 14, Szadurski 7, Micuim 8, Graca 11, Korpela 20, 22, 40, Silva 23, 24, Pegacha 36 - Błaszyk 27.

Zbankrutowane nadzieje Patent na derby

Niepotrafiące unieść stawki Gliwiczanki przegrały najważniejszy mecz sezonu, więc o utrzymanie elity będą musiały powalczyć w barażach.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Ostatni mecz w tym sezonie przed własną publicznością nie wyszedł Sośnicy. Gliwiczanki uległy Galiczanom, a o porażce mocno na własne życzenie zdecydowały głównie dwa czynniki – słaba skuteczność i głowy, które nie poradziły sobie z presją, ciśnieniem mającym źródło w fakcie, że zwycięstwo przy ewentualnej wtorkowej porażce Startu Elbląg ze zdegradowanym już Kaliszem pozwoliłoby wyprzedzić Elblążanki, a w perspektywie uniknąć baraży o utrzymanie. Po sobotniej przegranej wiadomo już, że bezpieczne 8. miejsce w tabeli ulotniło się praktycznie bezpowrotnie. - Przegraliśmy mecz, którego moim zdaniem absolutnie nie powinniśmy przegrać. Przegraliśmy w głowach, nie na boisku. To najbardziej boli - trener Michał Kubisztal jeszcze długo po końcowej syrenie nie mógł ochłonąć.

Skuteczność - bolączka sezonu

W pierwszych 150 sekundach zawodniczki obu drużyn wypracowały po trzy doskonałe okazje. Przyjezdne zanotowały 100-procentową skuteczność, a gospodynie... zerową. Do przerwy na tablicy tylko trzy razy pojawił się remis (5:5, 11:11, 14:14), przez prawie dwa kwadransy 2-3 bramkami prowadziła Galiczaneczka, jednak na 6 sekund przed przerwą Milena Kaczmarek wykończyła kontrę, zapewniając swemu zespołowi pierwsze prowadzenie. To wlało nadzieję w serca gliwickich kibiców. Tymczasem... - Ciężko coś na gorąco powiedzieć. Jedyne, co przychodzi mi do głowy to to, że zawiodła nas skuteczność - nasza największa bolączka w tym sezonie. Miałymy dużo 100-procentowych sytuacji, których nie potrafiliśmy wykorzystać. W kluczowych momentach nie potrafiliśmy sobie też poradzić z zawodniczką z numerem 31 (Świetłana Hawrysz, zdecydowana liderka klasyfikacji strzelczyń - dop. red.) - oceniała drugą połowę Katarzyna Kozimur.



Wobec roztrzęsionych rąk koleżanek z drużyny, wysiłki Katarzyny Kozimur spaliły na panewce.

Nigdy nie grała w barażach

O czym mówiła dobrze dysponowana prawa rozgrywająca Sośnicy? O tym, że Ukrainki w 36 minutach ponownie objęły prowadzenie (17:16), jednak po trwającym 13 minut pościgu Gabija Pilikauskaitė trafiła na 22:21. Wydawało się, że będzie już tylko lepiej, ale od tego momentu Sośnica przez 11 minut zdobyła tylko 3 bramki, w tym 2 z akcji! Dawno nie oglądaliśmy takiej bezradności w ataku, wręcz strachu przed oddaniem rzutu. - Niewykorzystane kontry, rzuty ze skrzydła, koła, karny... - wyliczał trener Kubisztal, analizując bankrutstwo nadziei na utrzymanie się w Orlen Superlidze bez konieczności baraży. - Potrafimy w obronie zagrać 3-4 minuty dobrze, wywalczyć 4-5 piłek pod rząd i nie zamienić tego na bramki. Tego było zbyt dużo. To wszystko nałożyło się na siebie i przełożyło na wynik. Zamiast podjąć walkę, w drugim meczu z rzędu nie potrafimy udźwignąć jego ciężaru. Muszę na chłodno zobaczyć ten mecz w domu, a potem usiąść i porozmawiać z dziewczynami. Praktycznie w 90 procentach spuszczamy się do baraży - zakończył gliwicki szkoleniowiec równie zmartwiony, jak Kozimur. - Baraże będą dla mnie czymś nowym, bo nigdy w nich nie uczestniczyłam. To będzie moim zdaniem większe obciążenie niż walka w pierwszej szóstce o medale. Ale mamy teraz trochę przerwy

na odpoczynek, a potem ruszamy z przygotowaniem do najważniejszych dla nas meczów w sezonie - stwierdziła smutna, ale niezważająca głowy doświadczona zawodniczka. Zanim do nich dojdzie - rywalem Sośnicy najprawdopodobniej będzie MTS Żory - Gliwiczanki czeka jeszcze wyjazd do Kalisza.

Zbigniew Cięciąła

■ SPR Sośnica Gliwice - HC Galiczaneczka Lwów 25:27 (15:14)

SOŚNICA: Glosar, Wawrzynkowska - Dmytrenko 3, Kozimur 4, Mokrzka 5/1, Strózik 1, Guziewicz, Andronik 7/4, Tukaj, Leśniak, Pilikauskaitė 4, Kaczmarek 1. Kary: 8 min. Trener Michał KUBISZTAL. **GALICZANKA:** Standyk, Hrabczak - Kozak 1, Hawrysz 13/5, Diaczenko 3, Prokopiak 5, Markiewicz, Tkacz 4, Prokops, Bondar, Sorokina 1, Chাপowska, Malowana. Kary: 14 min. Trener Witalij ANDRONOW.

Sędziowali: Miłosz Lubecki (Ustrzyki Dolne) i Mateusz Pieczonka (Krosno). **Widzów** 254.

■ Enea MKS Gniezno - KPR Gminy Kobierzycze 24:36 (12:16)

GNIĘZNO: Hypka, Krupa - Chlebik, Konieczna - Szczepaniak 1/1, Łęgowska 3, Fegic 2, Głębocka, Cygan 7, Lipok 4, Wabińska, Rocha 3, Nurska 2, Kuriata, Bartkowiak 2, Tanaś. Kary: 8 min. Trener Peter KOSTKA.

KOBIERZYCE: Sałtaniuk, Maćkowiak - Wiśniewska, Buklarewicz 3, Mączka 6, Ważna 1, Arciszewska 6, Kostuch 2, Kucharska 1, Szukal 7, Ko-

ziół 4, Zimnicka, Meleketewa, Gakidowa 1, Wiertelak 4, Holińska 1. Kary: 14 min. Trener Herlander SILVA.

■ PR Koszalin - Krasoń MKS Piotrcovia 28:29 (12:16)

KOSZALIN: Goma, Klarkowska, Ruda - Furmanets 2, Kowarzova 6/2, Bayrak, Rycharzka 5, Nowicka 2, Aydin 9, Żmińska 3, Jura, Lasek, Namumczyk 1. Kary: 8 min. Trener Dmytro HREBENIUK.

PIOTRCOVIA: Sarnecka, Cieślak - Szczukocka, Domagalska 1, Polańska 5, Noga 3, Roszak 13/3, Gadzina 5, Pankowska, Grobelna, Masna 2, Byzdra. Kary: 8 min. Trener Horatiu PASCA.

Awansiem PGE MKS El-Volt Lublin - KGHM MKS Zagłębie Lubin 25:28 (10:18)

Energia Start Elbląg - Tauron Ruch Szczyptorow Kalisz wtorek, 18.00

GRUPA MISTRZOWSKA

1. Zagłębie	23	62	793:607
2. Lublin	23	60	725:587
3. Piotrcovia	23	45	676:616
4. Kobierzycze	23	34	678:650
5. Koszalin	23	30	619:701
6. Gniezno	23	28	647:638

GRUPA SPADKOWA

7. Galiczaneczka	23	34	633:678
8. Start	22	20	634:720
9. Sośnica	23	19	637:709
10. Ruch	22	10	625:761

24. seria - grupa mistrzowska - 18-19 kwietnia: Kobierzycze - Piotrcovia, Lublin - Koszalin, Zagłębie - Gniezno; **grupa spadkowa - 15-19 kwietnia:** Ruch - Sośnica, Galiczaneczka - Start.

(mar)

Choć drużyna z Kwidzyna jest spokojna o miejsce w play offie, postanowiła wygrać w Gdańsku i cel zrealizowała.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Patryk Rombel pochodzi z Kwidzyna, przez 12 sezonów bronił barw tamtejszego MMT-S-u, obstawiając lewe skrzydło. W nim też zaczynał pracę trenerską, dwukrotnie doprowadził do 4. miejsca i jako najmłodszy szkoleniowiec w Superlidze zapracował na tytuł Gladiatora. Został też doceniony przez ZPRP, który powierzył mu funkcję selekcjonera reprezentacji. Nigdy nie ukrywał, że ma sentyment do rodzinnego miasta, ale od prawie trzech lat odpowiada za wyniki gdańskiego Wybrzeża. W niedzielne popołudnie liczył, że jego podopieczni zdołają się zrewanżować za porażkę z 1. rundy, ale.. poległ od własnej broni. Znakiem firmowym Gdańszczan jest szybka, dynamiczna gra i narzucenie tempa, które nie wszyscy są w stanie wytrzymać, ale Kwidzynie udało. Podjęli walkę, świetnie przesuwali w obronie, przechwytywali sporo piłek, wyprowadzali skuteczne kontry. Sędziowie pozwalali na grę na kontakcie, rzadko przerywali akcje i mecz z udziałem kilku kadrowiczów mógł się podobać. Miejscowi liczyli, że rywale „pękną”, ale ci co rusz obejmowali prowadzenie. Dobrze spisywali się obaj bramkarze i remis po 30 minutach w pełni odzwierciedlał przebieg spotkania.

Kluczowe było 10 minut drugiej odsłony. Na wysoki poziom postanowił wznieść się Łukasz Zakreta, który kapitalnymi interwencjami przyćmił Mateusza Zembrzyckiego. To jego spokój, opanowanie i wysokie umiejętności długo zatrzymywały gospodarzy na 19 trafieniach, a koledzy z przodu co rusz dziurawili siatkę. Pozwoliło to wypracować bezpieczną przewagę i zmusić rywali do pogoni za wynikiem. W 51 minucie mieli Kwidzynie na wyciągnięcie ręki, lecz ich ofensywa opierała się głównie na Filipie Michałowiczu, któremu w końcówce zabrakło sił i Zakreta był w stanie go zatrzymać. - To były derby Pomorza, a na takie mecze nie potrzeba dodatkowej motywacji. Starałem się jak mogłem, by zabrać stąd punkty i chyba mi się udało - uśmiechał się skromnie Łukasz Zakreta, który nie krył zdziwienia,

że obronił aż 14 z 40 rzutów (35%), w pełni zastąpienie został MVP spotkania, a jego popisy oglądał m.in. prezes ZPRP, Sławomir Szmal.

■ PGE Wybrzeże Gdańsk - Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn 28:30 (19:19)

WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak - Michałowicz 9/4, Tomczak 2, Pepliński, Domagała 4, Będzikowski 3, Czapliński 4/2, Stanescu 1, Peret 2, Zmavc, Czertowicz, T. Gębala 2, Stępień 1, Papina, Rodak. Kary: 2 min. Trener Patryk ROMBEL.

KWIDZYN: Zakreta, Pisarkiewicz - Mucha 1, Milicević 8/4, K. Pilitowski 5, Landzwojczak 3, Łazarczyk 4, Malczak 1, Skierka 1, M. Pilitowski, Papaj 3, Stępień 1, Czarnecki 1, Kostro, Lewczyk 2. Kary: 8 min. Trener Bartłomiej JASZKA.

■ Corotop Gwardia Opole - MKS Piotrkowianin 27:25 (15:16)

GIARDIA: Alaj - Wojdan 2, Kamiński 3, Kowalczyk 5, Janikowski 9, Protsiuk, Milewski, Pelidija 5/5, Luksa 1, Rugala 1, Jendryca 1, Wrzesiński, Zarzycki, Wilisowski. Kary: 4 min. Trener Bartosz JURECKI.

PIOTRKOWIANIN: Chmurski, Kot, Lewandowski - Stolarski 4, Grzesik 4, Drózd 2, Mastalerz 2, Filipowicz 2, Szopa 2/1, Rutkowski 7, Gogola, Wadowski, Surosz, Wawrzynski 2, Jurczenia. Kary: 8 min. Trenerzy: Kamila WASILEWSKI i Stanisław MAKO-WIEJEJEW.

■ Netland MKS Kalisz - MKS Zagłębie Lubin 28:25 (14:14)

KALISZ: Wyszomirski, Szczecina - Poliszczuk 7, Starcević 2, Ribeiro 2, Kucharzyk 5 (CZK, 59 min - gradacja kar), Moryń 7/3, Mołski 3, Klimków 2, Kotodziejczyk, Federczak. Kary: 10 min. Trener Rafał KUPTTEL.

ZAGŁĘBIE: Schodowski, Byczek - Krysiak 1, Dudkowski 5/2, Drozdalski 2, Kałużny 5, Michalak 4/3, Czujara 1, Iskra 1, Krupa 1, Gębala 3, Wojtala, Pietruszko 2. Kary: 14 min. Trener Jarostaw HIPNER.

Awansiem Stal Mielec - Orlen Wisła Płock 16:34 (6:17), KS Lotto Puławy - Industria Kielce 30:46 (16:25)

Zepster KPR Legionowo - Rebud KPR Ostrowia Ostrów Wielkopolski poniedziałek, 20.30

KGHM Chrobry Głogów pauzował

1. Płock	22	65	798:526
2. Kielce	22	61	859:565
3. Wybrzeże	22	45	718:671
4. Ostrowia	21	43	615:577
5. Kwidzyn	23	38	690:708
6. Chrobry	22	36	618:640
7. Kalisz	22	34	630:642
8. Stal	22	28	579:649
9. Legionowo	21	27	573:593
10. Gwardia	22	21	615:679
11. Piotrkowianin	23	13	611:748
12. Puławy	22	10	630:809
13. Zagłębie	22	8	605:734

25. seria - 4-6 kwietnia: Industria - Legionowo, Płock - Kalisz, Zagłębie - Wybrzeże, Puławy - Chrobry, Ostrowia - Stal, Kwidzyn - Gwardia, Piotrkowianin pauzuje.

(mha)

Serca na lodzie

Charakterni Katowiczanie po raz piąty z rzędu znaleźli się w finale.

TAURON HOKEJ LIGA

Półfinałowa rywalizacja między GKS-em Katowice i Unią Oświęcim była dobrą reklamą tej dyscypliny i dobrze się stało, że mogło ją zobaczyć szersze grono sympatyków sportu poprzez otwartą transmisję internetową TVP Sport. Rywalizacja skończyła się po siedmiu meczach i hokeiści GieKSy po raz piąty z rzędu awansowali do finału mistrzostw Polski: to wyczyn godny podkreślenia, jednak na słowa uznania zasługują również pokonani hokeiści Unii. Jedni i drudzy położyli serca na lodzie, by odnieść zwycięstwo. Jednak radość była po stronie GieKSy oraz jej kibiców, którzy długo fetowali wygraną. Pokonani w pośpiechu opuszczali Satalite, po cichu przeklinając sportowy los.

Szwedzka tama

Gdy hokeiści Unii wygrali 4:1 w Satalicie piąty mecz serii półfinałowej, mało kto wierzył, że podopieczni Jacka Płachty odwrócą losy tej rywalizacji. Tymczasem GieKSiarze, z bramkarzem Jesperem Eliassonem na czele, wzniesli się na wyżyny umiejętności. Szwedzki golkeeper w tym sezonie miał zdecydowanie więcej słabszych występów niż dobrych. Jednak w szóstym, kluczowym meczu, bronił rewelacyjnie i miał wsparcie kolegów z zespołu. Obronił 37 strzałów i tylko Erik Ahopelto znalazł sposób, by pokonać. Wygrana na wyjeździe 3:1 doprowadziła do remisu w serii. W decydującym spotkaniu Szwed znów



Patryk Wronka był wodzirejem w ostatnim meczu w Satalicie.

miał 30 udanych interwencji i dołożył „cegiełkę” do awansu.

- Jesper nas wsparł w Oświęcimiu i zdecydowanie wzrosło morale zespołu - przekonywał Patryk Wronka, jeden z twórców sukcesu w Satalicie. - W Oświęcimiu bronił rewelacyjnie, zaś w kolejnym meczu - też bez zarzutu. W tym ostatnim spotkaniu rywale rzucili wszystkie swoje atuty, ale potrafiliśmy wytrzymać napór rywali. Oczywiście, że jesteśmy zmęczeni, ale nie czujemy tego, bo jesteśmy w finale!

„Wypalili”

O tercecie Wronka - Grzegorz Pasiut - Bartosz Fraszko,

rozdzielonym przez trenera, można pisać w nieskończoność. On jest ważny dla GieKSy i trudno wyobrazić sobie bez niego zespół. Wszyscy trzej mieli wloty, ale i grę poniżej swoich możliwości. Stąd też „Wronczes” wylądował w 2. ataku, ze Stephanem Andersonem i Jeanem Dupuyem (ten ostatni jest teraz kontuzjowany). Przyjął to ze spokojem i starał się wypełniać swoje obowiązki jak najlepiej.

- Przecież to moja praca i zawsze staram się prezentować odpowiedni poziom, ale nie zawsze jest tak dobrze - stwierdził wychowanek „Szarotek”. - Wiedziałem, że w tym meczu musimy dać z siebie wszystko.

Wronka po „filmowej” akcji podał do Bartosza Fraszki, a ten nie miał problemów z pokonaniem Linusa Lundina. Potem Fraszko na sekundę przed końcem ustalił wynik na 3:1, kierując krążek do pustej bramki.

- Wiem, jaki to jest sezon, ale proszę o ocenę po jego zakończeniu - mocno podkreślił „Fracho”. - Cieszę, że wspólnie z kolegami doprowadziliśmy do finału, a w nim będzie się jeszcze wiele działo.

Ulga kapitana

Po piątkowym meczu na twarzy Grzegorza Pasiuta, kapitana zespołu, malowało się zmęczenie, ale jednocześnie zadowolenie. Po

raz kolejny osiągnął finał MP.

- Cały sezon by dla nas trudny, bo przecież mieliśmy wiele nieszczęśliwych momentów - przekonywał nasz rozmówca. - Jednak jestem pod wrażeniem tego, czego dokonaliśmy w Oświęcimiu. Solidnie zapracowaliśmy na miejsce w finale. Graliśmy pod presją na lodowisku rywali, ale w trudnych momentach potrafiliśmy się zmobilizować. Udowodniliśmy, że swoim charakterem potrafimy odwrócić losy rywalizacji. Zostawiliśmy serca na lodzie i może ten ostatni mecz nie był najlepszy w naszym wykonaniu, ale osiągnęliśmy cel. Przez weekend odpoczywaliśmy, zaś teraz przygotowujemy się do najważniejszych gier w sezonie.

Po raz kolejny można narzekać na nierówną grę GKS-u, ale efekt finałny jest taki sam. Zespół na przekór wielu trudności staje na wysokości zadania. To świadczy o sile mentalnej hokeistów.

A w Oświęcimiu? Rozczarowanie! Unii pozostała rywalizacja o brązowy medal, bo przecież zespół został zbudowany na miarę gry w finale. Łukasz Krzemień, reprezentacyjny skrzydłowy, narzekał na brak skuteczności w ostatnich meczach. To tylko część prawdy, bo przecież w sezonie zespół grał chimerycznie. I to był jego główny problem. Teraz już słyhać głosy, że przejdzie on gruntowne zmiany.

Włodzimierz Sowiński

Rzeź Pingwinów

NHL

Hokeiści Dallas Stars przerwali passę czterech porażek i w odnieśli wyjazdowe zwycięstwo z Pittsburgh Penguins 6:3 (0:1, 4:1, 2:1). O wszystkim zdecydowały dwa gole w liczebnej przewadze oraz dwa do pustej bramki. Gospodarze musieli podjąć ryzyko, bo przecież ciągle walczą o miejsce w play off, a meczów coraz mniej. Fin Mikko Rantanen w półfinale turnieju olimpijskiego z Kanadą odniósł kontuzję i pauzował aż 15 meczów. 29-letni napastnik, jeden z liderów Gwiazd, powrócił do gry i uświetnił to golem (31 min, w przewadze) oraz minutę wcześniej asystą przy trafieniu Jasona Robertsona. Rantanen ma teraz 71 pkt (21 goli+50 podań), zaś Robertson, podobnie jak Wyatt Johnston, zdobył już 40 bramek. Obaj są najskuteczniejszymi strzelcami zespołu.

Druga odstona była niezwykle udana dla gości, bo oprócz Rantanena i Robertsona do bramki Stuarta Skinnera (20 obron) krążek jeszcze kierowali Justin Hryckowian (23) oraz Lion Bichsel (32). Goście w ciągu 86 sekund zdobyli trzy gole i zupełnie „rozbroili” Pingwiny. Na niespełna 4 min przed końcem trener Dan Muse wycofał bramkarza i Marvik Bourque dwa razy (57 i 58) skierował krążek do pustej bramki. Gospodarze wystąpili bez dwóch kontuzjowanych tuzów: Sidneya Crosby'ego oraz Jewgienija Matkina.

Gwiazdy zmniejszyły straty do lidera do 7 pkt, bo Colorado Avalanche przegrało we własnej hali z Winnipeg Jets 2:4 (1:1, 1:1, 0:2). Lawina miała za sobą wyjazdową (cztery zwycięstwa), a kończyła ją wygraną w Winnipeg 3:2, ale rewanż był dla niej nieudany. Connor Hellebuyck, bramkarz gości, obronił 21 strzałów. Colorado prowadzi w tabeli - 106 pkt, przed Dallas - 99 oraz Caroliną i Buffalą po 98.

Piątek: **Buffalo - Detroit 2:5, NY Rangers - Chicago 6:1**

Sobota: **Pittsburgh - Dallas 3:6, Colorado - Winnipeg 2:4, Carolina - New Jersey 5:2, Boston - Minnesota 6:3, Tampa Bay - Ottawa 4:2, NY Islanders - Florida 5:2, Columbus - San Jose 2:3, Buffalo - Seattle 3:2 po karnych, Nashville - Montreal 1:4, Detroit - Philadelphia 3:5, Los Angeles - Utah 2:6, Vegas - Washington 4:5 po dogrywce, Calgary - Vancouver 7:3**

(ws)

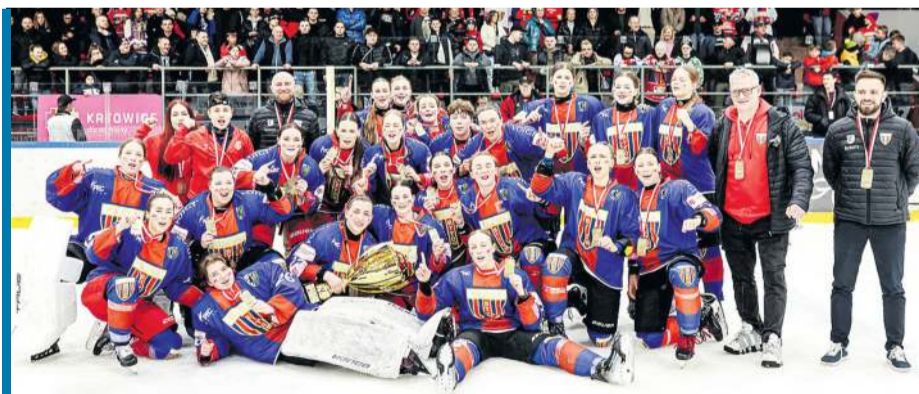
Historyczny wyczyn

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

Tegoroczne rozgrywki o krajowe złoto wśród pań zapewne utkwia wszystkim w pamięci, zaś w Bytomiu będą wspomniane przy każdej okazji. Hokeistki BS Polonii w imponującym stylu zdobyły swój 15. tytuł mistrzowski, wygrywając wszystkie mecze w sezonie! Najpierw w pierwszej części wygrały 20 meczów z imponującym bilansem bramkowym

217:14, a potem w półfinale pokonały Atomówki GKS Tychy 11:0 i 13:0, a w finale po raz trzeci z rzędu pokonały Kojotki z Janowa. Na własnym lodzie wygrały 3:2 i 3:1, zaś w sobotę okazały się lepsze na wyjeździe. Wszystkie mecze były niezwykle zacięte, ale podopieczni trenera Andrzeja Secemskiego stanęły na wysokości zadania.

Brązowy medal zdobył zespół Stoczniołka Gdańsk.



„Rodzinne” zdjęcie hokeistek bytomskiej Polonii.

Niebawem rozpoczyna się zgrupowanie kadry oraz przygotowania do mistrzostwa świata Dywizji 2A w Bledzie.

(s)

Finał

■ **Kojotki Naprzód Janów - BS Polonia Bytom 1:2 (0:1, 0:1, 1:0)**
Stan rywalizacji 0-3 i złoto dla Bytomianek
Gole: Żyta (59 min) - Mitukiewicz (14), Późniewska (38).

03. miejsce

■ **Stoczniołka Gdańsk - Atomówki GKS Tychy 6:1 (2:0, 1:0, 3:1)**
Stan rywalizacji 2-0 i brąz dla Gdańszczanek
Gole: Strzelecka (15), Łąpieś (17), Korkuz (23), Goniszewska (55), Olszewska (56), Łapińska (60) - Górka (48).

Sopocka lekcja

Mecz kolejki dla Trefla. Seria 13:0 po przerwie złamała Wilki Morskie.

ORLEN BASKET LIGA

Wydarzeniem weekendu był mecz w Szczecinie, gdzie liderujący King podejmował Trefla. Oba zespoły aspirują do podium. Sopocianie grali z dwoma debutantami, których pozyskali na finiszu okienka transferowego, nie oni byli jednak bohaterami.

Pierwsza połowa toczyła się pod dyktando gospodarzy, którzy zakończyli ją wynikiem 47:42. King wygrywał, bo w życiowej formie jest ostatnio Przemysław Żołnierewicz. Choć zaczynał jako rezerwowym - po dwóch kwartach miał 15 pkt (w 11 minut na boisku), czyli więcej niż cała ławka dublerów Trefla (12). Rzucił z niemal chirurgiczną precyzją, trafiając 6 z 7 rzutów z gry.

Po przerwie goście błyskawicznie odrobili straty, zaczęli trzecią ćwiartkę serią 13:0! Kosz celnymi trójkami bombardowali Kasper Suurorg, Kenneth Goins i Mindaugas Kacinas. King przez pięć minut nie zdobył punktu! Gospodarze byli bezradni i zagubieni. Sopocianie, którzy zdominowali tablicę, wyrobili sobie 8-punktową zaliczkę (55:47), która po chwili wzrosła do 13 oczek

(62:49). Wilki Morskie przegrały trzecią kwartę aż 19 punktami i już się nie dały rady podnieść. Cała pierwsza piątka Sopotu zdobyła dwucyfrową liczbę punktów, a w Kingu liderzy zawiedli w kluczowych momentach. Graczem meczu był Litwin Kacinas, który obok 17 pkt, miał 9 zbiórek, 4 asysty i 2 przechwyty.

■ **King Szczecin - Energa Trefl Sopot 85:96 (26:21, 21:21, 10:29, 28:25)**

SZCZECIN: Popović 11, Novak 5 (1x3), Gielo 18 (4x3), Freidel 3 (1x3), Roberts 13 - Roach 13, Egner, Dandridge 3, Żotnierewicz 19, Kostrzewski. Trener Maciej MAJCHEREK.

SOPOT: Scruggs 15 (1x3), Suurorg 18 (1x3), Witliński 11, Kacinas 17 (2x3), Goins 12 (2x3) - Lockett, Sherfield 14 (3x3), Kiejzik 2, Nowicki, Zapata 7. Trener Mikko LARKAS.

■ **Energa Czarni Słupsk - Anwil Włocławek 57:68 (16:19, 14:13, 14:22, 13:14)**

SŁUPSK: Duffy 9 (2x3), Penn, Tomczak 14, Hines 11 (1x3), Skele 10 - Carter 11 (2x3), Wilczek 2, Lambrecht, Nowakowski, Parzeński. Trener Ivica SKELIN.

WŁOCŁAWEK: Fridriksson 8 (1x3), Buchanan 11 (3x3), Wahl 9 (1x3), Vucić 7, Michalak 11 (1x3) - Slaughter 2, Ajayi 9 (1x3), Borowski 5, Allen 6 (1x3). Trener Ronen GINZBURG.



Pojedynki Przemysława Żotnierewicza i Mindaugasa Kacinas były ozdobą meczu w Szczecinie.

■ **Dziki Warszawa - Legia Warszawa 88:95 (22:25, 25:31, 18:11, 23:28)**

DZIKI: Vander Plas 11 (3x3), Horton 16 (2x3), Edge 16 (3x3), Aleksandrowicz 5 (1x3), Frąckiewicz 6 - Soares 15, Kempa 4 (1x3), Chavez 6 (1x3), Oguama 9. Trener Marco LEGOVICH.

LEGIA: Graves 9 (1x3), Pluta 20 (4x3), Kolenda 6 (1x3), Thompson 13 (1x3), Ponsar 15 - Czaplak, Tomaszewski, Brewton 22 (1x3), Dąbrowski, Wilczek, Hunter 10. Trener Heiko RANNULA.

■ **Orlen Zastal Zielona Góra - Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń 88:90 (30:25, 16:32, 21:18, 21:15)**

ZIELONA GÓRA: Garrison 15 (1x3), Mazurczak 8 (2x3), Fayne 2, Szumert 18, Maughmer 10 (2x3) - Wilson, Sulima, Cartier 12 (2x3), Lewis 20 (1x3), Woroniecki 3 (1x3). Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

TORUŃ: Smith 4, Cousins 11 (1x3), Szlachetka 22 (6x3),

Langović 14, Kulig 16 (2x3) - Persons 10, Brenk, Kunc 13 (1x3). Trener Srdjan SUBOTIĆ.

■ **Śląsk Wrocław - PGE Start Lublin 98:91 po dogrywce (19:25, 21:21, 22:17, 20:19, d. 16:9)**

WROCŁAW: Urbaniak 9, Kirkwood 18 (1x3), Sanon 19 (3x3), Djordjević 13, Nizioł 8 (1x3) - Kulikowski 7 (2x3), Luc 6, Williams 12, Penava 6 (1x3), Czerniewicz. Trener Ainars BAGATSKIS.

LUBLIN: O'Reilly 29 (1x3), Ramey 9 (1x3), Wright 22 (2x3), Put, Griffin 9 - Krasuski 8, Pelczar, Ford 14 (2x3), Frankamp. Trener Wojciech KAMIŃSKI.

■ **Miasto Szkła Krosno - Tasomix Rosiek stal Ostrów Wlkp. 80:87 (25:22, 26:25, 17:19, 12:21)**

KROSNO: Shungu 8 (1x3), Jackson III 13 (3x3), Bockler 2, Hamilton 19 (3x3), Radić 11 - Górnarczyk 5 (1x3), Shaver Jr 5, Janowski 9 (3x3), Wójcik 6, Chrobot 2. Trener Maros KOVACIK.

OSTRÓW WLKP.: Mejeris 6, Gotębiowski 15 (2x3), Jackson 17 (2x3), Reid 1, Gibson 17 (3x3) - Sakota 16 (1x3), Brembly 5 (1x3), Czoska 2, Pluta 8 (2x3). Trener Andrzej URBAN.

1. Szczecin	24	41	2004:1956
2. Legia	24	40	2048:1921
3. Wrocław	23	40	1981:1831
4. Sopot	24	39	2109:2013
5. Wałbrzych	24	37	1958:2011
6. Dzik	24	37	2187:2058
7. Gdynia	23	37	1942:1875
8. Dąbrowa G.	24	37	2121:2056
9. Ostrów	24	38	2007:2034
10. Włocławek	24	36	2120:2059
11. Zielona G.	24	36	2010:1951
12. Toruń	24	34	2113:2146
13. Słupsk	24	32	1980:2073
14. Lublin	24	32	1877:2044
15. Gliwice	24	29	1909:2135
16. Krosno	24	28	1959:2162

Najbliższe mecze: Zielona Góra - Słupsk (2.04.), Gdynia - Krosno, Gliwice - Dąbrowa Górnicza (oba 3.04.), Dzik - Lublin, Wałbrzych - Szczecin (oba 4.04.), Włocławek - Ostrów Wlkp., Sopot - Legia (oba 6.04.).

(pp)

Tytuł w domu

WSPINACZKA SPORTOWA

Brązowa medalistka Olimpijska z Paryża, Aleksandra Kałucka, z rekordem życiowym 6,18 sek. została w rodzinnym Tarnowie mistrzynią Polski. Złoto wśród mężczyzn wywalczył 20-letni Oskar Szalecki. Na starcie zabrakło mistrzyni igrzysk w stolicy Francji, Aleksandry Mirosław. To były pierwsze zawody Kałuckiej od lipca 2025, gdy wystartowała w PŚ w Krakowie. W finale międzynarodowych MP 24-letnia Polka (KU AZS ANS Tarnów) pokonała Ukrainkę Polinę Chalkewicz (KS Skarpa Bytom) - 6,48. Srebrny medal MP zdobyła bliźniaczka Aleksandry - Natalia Kałucka (KU AZS ANS Tarnów) - 6,50, a brązowy Anna Brożek (KU AZS ANS Tarnów) - 7,61.

W rywalizacji mężczyzn w finale wystąpili 20-letni Szalecki i Ukrainiec Jarosław Tkacz (KS Skarpa Bytom). Wygrał Ukrainiec (5,15), ale Szalecki jako najlepszy z Białoczerwonych zdobył złoto MP czasem 5,29 s. Srebro dla Marcina Dzieńskiego (KU AZS ANS Tarnów) - 5,40, a brąz dla Mikołaja Wróblewskiego (KU AZS ANS Tarnów) - 7,06.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK, 30 MARCA

TVP SPORT
17.40 Boks: Polska Liga Boks, Concordia Knurów - CKB Potężnie Ciechocinek; 20.35 Pn: Mecz towarzyski, Niemcy - Ghana (na żywo)

EUROSPORT 1

14.00, 20.00 Snooker: Tour Championship (na żywo)

EUROSPORT 2

22.00 Curling: MŚ w Ogden, Włochy - Szkocja (na żywo)

POLSAT SPORT 1

17.00 Curling: MŚ w Ogden, Polska - Kanada; 20.35 Pn: mecz towarzyski Niemcy - Ghana (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.50 Pn: mecz towarzyski Cypr - Mołdawia; 20.00 Siatkówka: Tauron Liga, Moya Radomka - Sokół & Hagera Mogilno (na żywo)

POLSAT SPORT 3

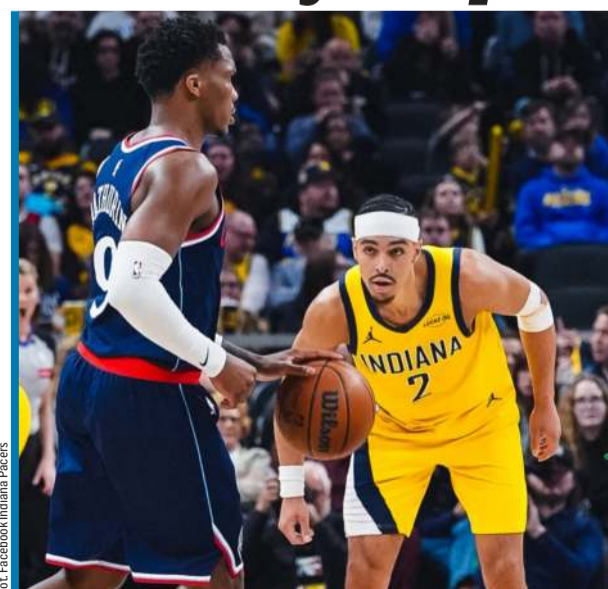
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Lotto Chemik Police - PGE Budowlani Łódź; 20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Zepter KPR Legionowo - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp. (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

18.55 Siatkówka: liga turecka kobiet, Eczacıbasi Stambul - VakıfBank Stambul (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach.

Sensacja była blisko



Najstarszy zespół ligi był blisko sprawienia sensacji...

Clippers przegrywali z Indianą już 24 punktami, ale wyrwali zwycięstwo.

NBA

Szalone rzeczy działy się w Indianapolis, gdzie najstarszy zespół ligi rozgromił w pierwszej kwarcie rywali z Los Angeles aż 21 punktami (42:21). Pacers grali koncertowo, trafiając 8 z 11 rzutów w tej ćwiartce (dwa razy Obi Toppin), a na początku drugiej kwarty ich przewaga urosła do 24 punktów. Potem Clippers ruszyli do odrabiania strat. Na minutę przed końcem Indiana była na prowadzeniu (113:108). Sukces gościom zapewnił Kawhi Leonard rzutem z wyskoku na 0,4 sekundy przed końcem. - Staram się być dobrym kolegą z drużyny, ale prosto im wykozyłem, że to ja od-

daję ten rzut - opowiadał po spotkaniu Leonard, który zakończył mecz z dorobkiem 28 pkt, osiągając pułap co najmniej 20 „oczek” w 50. kolejnym spotkaniu. Liderem strzelców Clippers był Darius Garland, który zdobył 30 pkt. Ekipa z Kalifornii wygrała po raz czwarty z rzędu. Była to jednocześnie 400. wygrana w karierze trenera Tyronna Lue.

Piątek: Indiana - LA Clippers 113:114, Boston - Atlanta 109:102, Cleveland - Miami 149:128, Memphis - Houston 109:119, Oklahoma City - Chicago 131:113, Toronto - New Orleans 119:106, Denver - Utah 135:129, Golden State - Washington 131:126, Portland - Dallas 93:100, LA Lakers - Brooklyn 116:99

Sobota: Milwaukee - San Antonio 95:127, Minnesota - Detroit 87:109, Charlotte - Philadelphia 114:118, Atlanta - Sacramento 123:113, Memphis - Chicago 125:124, Phoenix - Utah 134:109

(p)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Dariusz LEŚNIKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press
Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a,
41-203 Sosnowiec



Fot. PAP / Jarek Praszlewicz

Kamil Rychlicki został MVP tego spotkania, ale dzielnie mu sekundował Jakub Szymański.

Kraksa z ZAKSĄ!

Po świetnym spotkaniu z Cucine Lube Civitanova w Lidze Mistrzów nikt nie przypuszczał, że na krajowym gruncie dojdzie do sensacji z udziałem Aluronu.

Faworyzowany Aluron CMC Warta Zawiercie przegrał w sosnowieckiej Arenie z ZAKSĄ 2:3. Po raz kolejny sprawdziła się niepisana zasada: kto prowadzi 2:0 i nie wygra 3:0, przegra po tie-breaku. Ósmy zespół sezonu zasadniczego w trzech ostatnich setach pokazał niesłyszana wolę walki i w pełni zasłużył zwyciężeniu.

Siatkarze z Zawiercia mogli się pochwalić 13 zwycięstwami z rzędu i uchodzili za zdecydowanego faworyta meczu z ZAKSĄ, a tymczasem zaczęło się od mocnego uderzenia gości. Prowadzili 3:0 i 7:2, bo gospodarze nie mogli się „wstrzelić” z pola serwisowego. Sygnał do odrabiania strat dał Bartłomiej Bołądź, a potem solidna praca zespołu, zwłaszcza świetnie usposobionego Bartosza Kwolka sprawiła, że gospodarze wyszli na prowadzenie 16:14 i go nie oddali do końca. Aron Russell po przeciętnym początku złapał właściwy rytm. Rozegrał się również Bołądź.

Druga odsłona była znów po stronie Aluronu,

ale goście wysłali czytelnym sygnał, że zamierzają w Sosnowcu powalczyć i pozostawić dobre wrażenie: Kamil Rychlicki w 2. secie doprowadził do remisu 21:21. To było jednak wszystko, na co było stać przyjezdnych w tej partii. Popęlnili dwa błędy: w polu zagrywki i w ataku, a resztę dołożyli Bołądź i Kwolek.

Siatkarze z Kędzierzyna-Koźle nie mieli w tym momencie nic do stracenia, więc podjęli ryzyko w polu serwisowym. Gospodarze mieli problemy z przyjęciem i jakoś ich gry spadała. ZAKSA wyszła na prowadzenie 13:10 i stale je powiększała. Przyjmujący Jakub Szymański na koniec tej odsłony popisał się trzema asami serwisowymi. Podopieczni Andrei Gianiego uwierzyli, że można powalczyć o coś więcej, nie zwolnili tempa akcji i byli niezwykle konsekwentni. W czwartej partii szybko zyskali wysoką przewagę (11:4) i jej nie wypuścili, bo duet Szymański – Rychlicki raz po raz przebijal się przez blok gospodarzy.

ZAKSA doprowadziła do tie-breaku, a w nim było wiele dramatów. Przy

stanie 11:9 jeden z kibiców zemdlął i potrzebna była interwencja medyczna. Przerwa trwała prawie 10 minut, a fan ZAKSY został przewieziony do szpitala. O dwóch decydujących punktach dla gości zadecydowała wideoweryfikacja. Najpierw Rychlicki zaatakował w linię, a chwilę potem zaserwował asa, a piłka wyładowała niemal w tym samym miejscu.

- To było fantastyczne widowisko dla kibiców. Tym naszym zrobiliśmy wielką frajdę – stwierdził uradowany Jakub Szymański. - Nasza gra w tym sezonie mocno falowała i rzadko udawało nam się wyciągnąć z 0:2 na 3:2. Cieszy postawa zespołu, bo byliśmy mocno zdeterminowani i zmotywowani. Serwisy to jeden z elementów, który zapewnił nam wygraną. To dopiero pierwsza część roboty, bo teraz trzeba ją dokończyć na swoim boisku.

- Oczywiście, że mieliśmy szanse, ale mocno się pogubiliśmy w trzecim i czwartym secie – mówił kapitan Zawiercian, Mateusz Bieniek. - ZAKSA od trzeciego seta nie tylko

świetnie serwowała, ale również solidnie atakowała. W czwartek przez cały dzień podróżowaliśmy, ale nie szukałbym wymówek. Teraz trzeba zrobić wszystko, by wygrać na boisku rywali, a potem w Sosnowcu. Chcemy grać o medale, a nie odpadać w ćwierćfinale play offu.

Włodzimierz Sowiński

■ Aluron CMC Zawiercie – ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 2:3 (25:22, 25:22, 18:25, 20:25, 20:22)

Stan rywalizacji 0-1

ZAWIERCIE: Tavares (2), Kwolek (18), Gładyr (7), Bołądź (23), Russell (11), Bieniek, Popiwczak (libero) oraz Nowosielski (1), Ensing (3), Czerwiński (5), Zniszczot. Trener Michał WI-NIARSKI.

KĘDZIERZYN-K: Isaacson (2), Grobelny (6), Urbanowicz (8), Rychlicki (27), Szymański (19), Jakubiszak (7), Czunkiewicz (libero) oraz Krawiecki, Recko, Szymura, Fijałek (libero). Trener Andrea GIANI.

Sędziowali: Mateusz Broński (Murowana Goślina) i Paweł Morawski (Poznań), Widzów 3000.

Przebieg meczu

I: 9:10, 15:13, 20:18, 25:22.

II: 10:9, 14:15, 20:19, 25:22.

III: 8:10, 12:15, 15:20, 18:25.

IV: 4:10, 8:15, 13:20, 20:25.

V: 5:4, 10:9, 15:14, 19:20, 20:22.

Bohater – Kamil RYCHLICKI.

Na komendę Marcina

Bohdanka LUK Lublin, obrońca tytułu mistrzowskiego, wygrała z bełchatowską Skrą 3:0, ale wynik nie do końca odzwierciedla to, co działo się na boisku. To było twarde męskie granie, a goście byli blisko wygrania dwóch setów. Jednak gospodarze okazali się odporniejsi psychicznie, w końcowych fragmentach wszystkich odsłon potrafili seryjnie zdobywać punkty.

W pierwszym secie długo rezultat oscylował wokół remisu. Jednak przyjezdni wyszli na prowadzenie 20:17 i trener Stephane Antiga musiał przerwać grę. To był dobry manewr, bo szybko zrobił się remis 21:21. Od tego momentu punkty zdobywali tylko Lublinianie. Środkowy Fynnian McCarthy kończył tę odsłonę dwoma asami serwisowymi.

Do połowy drugiej partii wszystko przebiegało w podobnym rytmie. Jednak gospodarze wyszli na prowadzenie 16:14 i szala powoli przechylała się na stronę LUK-u. Wilfredo Leon silnym atakiem dał prowadzenie 23:20 i w tym momencie nie było cienia wątpliwości, kto

wygra seta. Trener Krzysztof Stelmach dokonywał zmian w składzie i miał nadzieję na zmniejszenie strat, ale Marcin Komenda umiejętnie rozkładał wszystkie akcenty w ataku i w rezultacie gospodarze doprowadzili do końca ten mecz. Przy tak ważnej grze wydaje się, że w rewanżu Lublinianie mają wszystkie dane, by zakończyć tę rywalizację w dwóch spotkaniach.

■ BOGDANKA LUK Lublin - PGE GIEK Skra Bełchatów 3:0 (25:23, 25:22, 25:22)

Stan rywalizacji 1-0

LUBLIN: Komenda (2), Henno (12), Grozdanow (6), Malinowski (10), Leon (13), McCarthy (10), Czyrek (libero) oraz Gyimah (2), Sawicki, Sasak. Trener Stephane ANTIGA.

BELCHATÓW: Łomacz (2), Chitigoi (10), Lemański (12), Souza (13), Pothron (1), Nowak (6), Szymura (libero) oraz Kędziński (libero), El Graoui (3), Szymendera. Trener Krzysztof STELMACH.

Sędziowali: Maciej Twardowski i Wojciech Gtód (obaj Radom). Widzów 4100.

Przebieg meczu

I: 10:9, 14:15, 17:20, 25:23.

II: 9:10, 15:13, 20:18, 25:22.

III: 9:10, 12:15, 18:20, 25:22.

Bohater – Marcin KOMENDA.

(ws)

Akademicy padli w bloku

Siatkarze Asseco Resovii pewnie wygrała z akademikami z Olsztyna 3:0. Dominowali w dwóch elementach: w polu serwisowym nie oszczędzali się i mocno nękali rywali, ponadto obrona była w ich wykonaniu perfekcyjna. Blokiem zdobyli aż 14 punktów, przy sześciu gościach. Paweł Zatorski oraz spółka wybroniła wiele piłek i z tego rodziła się skuteczna kontra.

Goście tylko w trzecim secie mieli spore szanse, bowiem prowadzili już 18:12, ale w kolejnym fragmencie pokpił sprawę. Gospodarze najpierw doprowadzili do remisu 18:18, zaś od stanu 21:20 byli już wyraźnie lepsi. Podstawą wygranej w tej odsłonie były trzy z rzędu skuteczne bloki.

- Prezentowaliśmy się zdecydowanie lepiej niż w meczu Ligi Mistrzów z Ziratem Ankara – mówił przed kamerami Polsatu Sport atakujący gospodarzy, Karol Butryn. - Zmiana zagrywka sprawiła wiele kłopotów rywalom i ona była podstawą naszej

dobrej gry Grało nam się zdecydowanie łatwiej, dużo broniliśmy i w efekcie wygraliśmy w trzech setach. To ważne, bo przecież zaoszczędziliśmy trochę sił przed rewanżem w Ankarze.

Siatkarze Resovii do Ankarę wylecieli w niedzielę; po wygranej – jak zapewnił Butryn. W pierwszym meczu przegrali z Ziratem 0:3.

■ Asseco Resovia – Indykopol AZS Olsztyn 3:0 (25:18, 25:19, 25:20)

Stan rywalizacji 1-0

RZESZÓW: Janusz (1), Louati (18), Poręba (6), Butryn (13), Szalpak (7), Demianienko (6), Zatorski (libero) oraz Shoji. Trener Massimo BOTTI.

OLSZTYN: Tille (2), Karlitzek (9), Majchrzak (5), Hadrava (7), Halaba (6), Cieślak (2), Ciunajitis (libero) oraz Kozub, Szwarz (5), Borkowski (2), Siwczyk (3), Janikowski (1). Trener Daniel PLIŃSKI.

Sędziowali: Maciej Kolendowski i Paweł Burkiewicz (obaj Kraków). Widzów 2900.

Przebieg meczu

I: 10:9, 15:11, 20:15, 25:18.

II: 9:10, 15:14, 20:18, 25:19.

III: 10:4, 15:8, 20:19, 25:20.

Bohater – Yacine LOUATI.

(ws)

Mocne ciosy

Bielszczanki potrzebowały dwóch meczów, by awansować do półfinału. Klasę pokazała Giulia Gennari.

TAURON LIGA

Ćwierćfinałowa rywalizacja BKS-u Bostik ZGO z wicemistrzem kraju, ŁKS-em Comercecon, miała dostarczyć najwięcej emocji. Obie drużyny bowiem mają podobny potencjał. Łódzki zespół od początku rozgrywek borykał się jednak ze sporymi problemami zdrowotnymi. Trenerowi Adrianowi Chylińskiemu co rusz „wypadała” jakaś zawodniczka. W pewnym momencie zmuszony został nawet przestawić środkową Weronikę Centkę-Tietianiec na pozycję atakującej. Ten pomysł akurat zdał egzamin, bo tadoobrze odnalazła się w nowej roli. Łodziankom zabrakło jednak czasu na odpowiednie przygotowanie się do drugiej części sezonu. BKS, który w fazie zasadniczej też miał kłopoty, sprawę załatwił w dwóch meczach. Po zwycięstwie we własnej hali, w Łodzi dokończył dzieło, nie tracąc nawet seta.

Spotkanie od początku przebiegało pod dyktando przyjezdnych. Ich grę kapitalnie prowadziła Giulia Gennari. Włoszka, która do zespołu dołączyła dopiero kilka tygodni temu, pokazała, że jej mocną stroną jest nie tylko dokładne wystawianie piłki. Mecz zakończyła z bardzo dobrym jak na rozgrywaną wynikiem, siedmiu punktów. Cztery z nich wywalczyła blokiem, a przecież do najwyższych nie należy (184 cm). Miała też dziewięć obron, najwięcej w zespole, przebijając nawet libero, Adrian Adamek.

Łodzianki rozkręcały się powoli. Z seta na set grały coraz lepiej. Pierwszy



Foto: PAP/Marian Zdobych

BKS szybko pozabawił ŁKS wszelkich złudzeń.

oddali praktycznie bez walki, w drugim „poległy” w końcówce – przy 22:22 straciły trzy punkty z rzędu – a w trzecim były o krok od triumfu. Miały dwie piłki setowe. Kertu Laak, atakująca BKS-u, za każdym razem wytrzymała jednak presję i utrzymała swój zespół w grze. W końcu Bielszczanki przejęły inicjatywę. Ostatni punkt wywalczyła Gennari, wygrywając przepychankę na siatce.

BKS w półfinale zmierzy się z obrońcą złota, DevelopResem Rzeszów.

Ćwierćfinały (do 2 wygranych)

■ **ŁKS Comercecon Łódź – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 0:3 (17:25, 22:25, 27:29)**

Stan rywalizacji 0-2 i awans BKS-u
ŁKS: Gajer (1), Bidias (14), Stefanik (6), Centka-Tietianiec (18), Szczyrba (3), Obiała (10), Pawłowska (libero) oraz Brambilla (3), Fayad, Kowalczyk. Trener Adrian CHYLINSKI.

BIELSKO-BIAŁA: Gennari (7), Borowiczak (5), Abramajtyś (13), Laak (18), Bozoki-Szedmak (4), Gryka (7), Adamek

(libero) oraz Nowakowska (1), Kecman. Trener Bartłomiej PIEKARCZYK. Sędziowali: Marcin Bartłomiejczak (Opole) i Aleksandra Szydłko (Kędzierzyn-Koźle). Widzów 1542.

Przebieg meczu

I: 6:10, 10:15, 14:20, 17:25.
 II: 10:8, 15:14, 20:18, 22:25.
 III: 10:9, 15:14, 19:20, 25:24, 27:29.

Bohaterka – Giulia GENNARI.

■ Matalkas Pałac Bydgoszcz – Developres Rzeszów 0:3 (11:25, 13:25, 14:25)

Stan rywalizacji 0-2 i awans DevelopResu

BYDGOSZCZ: Lyczakowska, Foucher (8), Witowska (1), Głoszyńska (3), Pin-czewska (5), Pol (7), Jagła (libero) oraz Ziółkowska, Sobalska (1), Dębowska (4). Trener Dominik ŻUKOWSKI.

RZESZÓW: Wenerska (3), Piasecka (13), Dorsman (13), Bannister (9), Jansen (2), Heyrman (5), Szczygłowska (libero) oraz Lemmans (2), Jasper (8), Chmielewska, Sieradzka (5). Trenerka Jelena BLAGOJEVIĆ.

Sędziowali: Natalia Noga i Adam Kajko (oboje Gdańsk). Widzów 620.

Przebieg meczu

I: 4:20, 6:15, 10:20, 11:25.
 II: 4:10, 7:15, 9:20, 13:25.

(ws)

ce 3:1 (19:25, 25:17, 25:23, 25:17), Anioły Toruń - Necko Augustów 3:1 (25:16, 23:25, 25:20, 25:22), Stal Nysa - Pierrot Czarni Radom 3:1 (30:32, 25:13, 25:14, 25:17), PZL Leonardo Avia Świdnik - Mickiewicz Kluczbork 2:3 (18:25, 23:25, 25:11, 25:23, 7:15).

1. Katowice	29	69	23/6	76:28
2. Toruń	29	67	23/6	75:32
3. Nysa	29	66	23/6	77:36
4. Kluczbork	29	57	19/10	67:43
5. Będzin	29	54	18/11	66:47
6. Bielsko-Biała	29	51	17/12	63:52
7. Świdnik	29	43	13/16	55:56

III: 4:10, 5:15, 13:20, 14:25.

Bohaterka – Switlana DORSMAN.

■ ITA Tools Stal Mielec – Uni Opole 1:3 (25:21, 15:25, 13:21, 21:25)

Stan rywalizacji 1-1

MIELEC: Binczycka, Bączyńska (13), Moszyńska (8), Sobiczewska (8), Kazala (15), Ponikowska (9), Mazur (libero) oraz Calkins (2), Adamczyk, Walczak. Trener Dominik STANISŁAWCZYK.

OPOLE: Makarowska-Kulej (4), Hellvig (19), Kecher (9), Zaroślińska-Król (21), Mc Call (20), Poteć (7), Tydych (libero) oraz Guereca, Mulka, Kępa (1). Trener Bartłomiej DĄBROWSKI. Sędziowali: Krzysztof Wojtunik (Łódź) i Grzegorz Skowroński (Dąbrowa Górnicza). Widzów 2105.

Przebieg meczu

I: 7:10, 15:13, 20:17, 25:21.

II: 6:10, 9:15, 11:20, 15:25.

III: 5:10, 6:15, 9:20, 13:25.

IV: 8:10, 13:15, 15:20, 21:25.

Bohaterka – Katarzyna ZAROSLIŃSKA-KRÓL.

Następne mecze, 30.03.: Police – PGE Budowlani, Radom – Mogilno; 1.04.: Opole – Mielec.

(mic)

Imperium mocy

Debiutant z Krakowa nie zdołał wygrać ani jednej walki w Wałbrzychu.

POLSKA LIGA BOKSU

Druga kolejka w Polskiej Lidze Boks rozpoczęła się od piątkowej wygranej Pomorzani Toruń w Nowym Sączu. Miejscowy RTX Golden Team, podobnie jak w poprzednim meczu z Concor-dią Knurów, uległ 8:10 po ostatniej walce w wadze ciężkiej, do której tym razem... nie doszło, bowiem ze względów regulaminowych nie został do niej dopuszczony pięściarz gospodarzy Michał Fiedler. Walkowerem wygrał więc Krzysztof Zakrzewski.

Moc pokazało Imperium Boxing z Wałbrzycha. Po inauguracyjnym zwycięstwie w Toruniu 14:4, na swoim ringu wałbrzyskanie wygrali wszystkie walki z zespołem Królewski Kraków, który debiutuje w rozgrywkach PLB. Wyrównany był mecz w Rzeszowie, gdzie miejscowy Wisłok wychodził na prowadzenie 2:0, 4:2 i 6:4. Goście z Wojskowego Klubu Bokserskiego Rushh Kielce triumfowali jednak w czterech ostatnich pojedynkach i wygrali 12:6.

W poniedziałek (godz. 17.00) odbędzie się mecz Concordia Knurów - CKB Potężnie Ciechocinek, który pokaże TVP Sport.

Wyniki 2. kolejki PLB
RTX Golden Team Nowy Sącz - Pomorzani Boxing Team Toruń 8:10. Władysław Kondratiuk - Olivier Rogiewicz 3:0, Samuel Pawłowski - Bartosz Zaremba 0:3, Bartosz Du-

dziński - Piotr Milczarek 3:0, Konrad Gotuzd - Władimir Sapitonenko 0:3, Przemysław Kwiatkowski - Łukasz Zyguła 0:3, Wiktor Siemba - Mykola Dmytruk 0:3, Wiktor Skiba - Marcin Piejek 3:0, Marian Ivanitskiy - Levente Kiss 3:0, Krzysztof Zakrzewski wygrał walkowerem.

Imperium Boxing Wałbrzych - Królewski Kraków 18:0. Danylo Yefremov - Hubert Martuszewski 3:0, Jakub Krzpiet - Ilia Bader 3:0, Bartłomiej Rośkowicz - Mateusz Grygierzec 3:0, Mateusz Grejber - Filip Klimek 3:0, Bartosz Gołębiewski wygrał przez poddanie w 2. rundzie z Piotrem Niewiadomskim, Petro Lakotskiy - Mykhailo Tkachuk 3:0, Dawid Tkacz - Karol Nikodem 3:0, Oskar Dawidowiczowi poddany został w 1. r. Maksymilian Fredek, Paweł Sajda pokonał przez RSC w 2. r. Bohdana Zahrebelnego.

RKB Wisłok 1995 Rzeszów - WKB Rushh Kielce 6:12. Michał Akoto-Ampaw - Mateusz Szczoczarz 3:0, Tomasz Rabka - Maksym Zymenko 0:3, Oliwier Szot - Albert Orzeł 3:0, Szymon Brząkała - Mateusz Polski 0:3, Dmytro Kulya - Mateusz Wojtasiński 3:0, Dawid Skalny - Michał Pierzchała 0:3, Maksymilian Kula - Igor Rondos 0:3, Adam Bylina - Ashot Kocharian 0:3, Adam Ziomek przegrał przez RSC w 2. r. z Jakubem Domuradem.

1. Wałbrzych	2	4	32
2. Kielce	2	4	22
3. Rzeszów	2	2	18
4. Toruń	2	2	14
5. Knurów	1	2	10
6. Nowy Sącz	2	0	16
7. Ciechocinek	1	0	8
8. Kraków	2	0	6

(a)

Energ(i)a z Ogniwia

EKSTRALIGA RUGBY

Rozpoczęła się druga faza rozgrywek ligowych. Drużyny rywalizują w niej w grupach, mistrzowskiej i pucharowej. Lider tej pierwszej – Energa Ogniwia Sopot – pokonał u siebie PGE Edach Budowlani Lublin aż 94:7 (49:7).

W dwóch pozostałych spotkaniach grupy mistrzowskiej także zwyciężyli gospodarze: Awenta Pogoń Siedlce z Life Style Catering Arka Gdynia 85:12 (38:0) i Orlen Orkan Sochaczew z Juvenią Kraków 78:15 (35:5).

W grupie pucharowej liderem jest WizjaMed Grot Budowlani Łódź. W sobotę drużyna ta pokonała na własnym obiekcie Budmex

Rugby Białystok 43:5 (19:5). Pierwszy mecz w tym sezonie wygrała na boisku Lechia Gdańsk (w pierwszej fazie rozgrywek zdobyła punkty wskutek walkoweru oraz dzięki bonusom defensywnym). Drużyna z Trójmiasta pokonała w Warszawie tamtejszy AZS AWF 33:22 (18:5).

Grupa mistrzowska

1. Ogniwia Sopot	6	25 (3)	265:135
2. Orkan Sochaczew	6	25 (5)	302:122
3. Pogoń Siedlce	6	23 (5)	336:109
4. Arka Gdynia	6	9 (1)	146:297
5. Juvenia Kraków	6	5 (1)	149:298
6. Budowlani Lublin	6	0 (0)	106:343

Grupa pucharowa

1. Budowlani Łódź	4	20 (4)	302:46
2. AZS AWF Warszawa	4	9 (1)	95:150
3. Lechia Gdańsk	4	6 (2)	82:125
4. Rugby Białystok	4	4 (0)	58:216

ZAGADKI DO ROZWIĄZANIA

1. LIGA MĘŻCZYŹN

■ Jaworznianie nadal mają szansę grać w play offie, choć przegrali w Bielsku-Białej. Muszą jednak w środę pokonać zespół z Bydgoszczy, a siatkarze z Siedlca - równocześnie przegrać ze Świdnikiem. Przed zespołem trenera Dawida Murka spore wyzwanie, ale być może jakimś „cudem” zagrają w drugiej części sezonu. Przed nami ostatnia kolejka - środowo-czwartko-

wa. Siatkarze GKS-u Katowice zagrają w Nysie i to spotkanie zadecyduje, kto w play off wejdzie z pozycji nr 1. Natomiast drużyna z Będzina podejmuje toruńskie Anioły

Komplet wyników: BBTS Bielsko-Biała - MCKiS Jaworzno 3:1 (25:22, 25:23, 17:25, 25:23), Nowak-Mosty MKS Będzin - Karton-Pak Astra Nowa Sól 3:0 (25:15, 25:23, 25:16), SMS Spala - GKS Katowice 0:3 (17:25, 17:25, 19:25), zagrają w drugiej części sezonu. Przed nami ostatnia kolejka - środowo-czwartko-

Zmarzlik (na razie) nie wygrywa

Ostatnie turnieje towarzyskie przed ligową inauguracją sypnęły niespodziankami. Czy to zwiastun zmiany warty i ekscytującego sezonu?

Brady Kurtz w Łodzi, Robert Lambert w Ostrowie, Max Fricke w Bydgoszczy - prestiżowe i bardzo mocno obsadzone turnieje przedsezonowe należą do Australijczyków i Brytyjczyka, który chce zdekonstruować Bartosza Zmarzlika. Nie on jeden zresztą, a Polak u progu sezonu nie jest w szczytnej formie. W weekend tylko raz stanął na podium.

Zapowiedź zmiany na tronie?

Bartosz Zmarzlik to pomnikowa postać żużla już za życia - nikt i nic nie jest w stanie zakwestionować wielkości sześciokrotnego mistrza świata. Jednak zaledwie piąte miejsce w Memoriale im. Edwarda Jancarza, takie samo w prestiżowych Indywidualnych Międzynarodowych Mistrzostwach Ekstraligi oraz trzecie w Memoriale im. Rifa Saitgariejewa dają wiele do myślenia. W poprzednich latach hegemon żużlowych torów dominował bowiem przeważnie od samego początku.

IMME, czyli przedsmak Grand Prix

Sygnal, że tym razem nie będzie tak łatwo już w trzecim wyścigu sobotnich zawodów w Łodzi wysłał Przemysław Pawlicki, który po udanym starcie założył się na Zmarzlika, nie wystraszył jego ataków i dowiózł zwycięstwo do mety. Wielkiego ścigania na Motoarenie nie było, ale stawka zawodników oraz ich determinacja sprawiły, że nie można powiedzieć, aby to były nudne zawody. Wielkie emocje przyniosły półfinały. W pierwszym sensacyjnie Zmarzlik musiał uznać wyższość swojego nowego kolegi z Motoru, Martina Vaculika. Słowak na drugą część



Brady Kurtz (w środku) od początku sezonu pokazuje, że w tym roku chce zrzucić z tronu Bartosza Zmarzlika.

zawodów znalazł coś w swoim motocyklu, który stał się diabelsko szybki i przy pomocy dość kontrowersyjnego regulaminu skończył zmagania na drugim miejscu. Wygrał Brady Kurtz, który dał znać, że w tym roku znów spróbuje strącić z piedestału Zmarzlika. Gdyby zawody w Łodzi były rundą Grand Prix (a w ocenie wielu obsada była nawet mocniejsza niż w mistrzostwach świata), byłaby to szósta wygrana turniejowa Australijczyka z rzędu!

Zmarzlik zajął dopiero piąte miejsce, ale po rundzie zasadniczej miał tyle samo punktów co prowadzący Kurtz oraz Mikkel Michelsen. Wielkich powodów do niepokoju zatem raczej nie ma, ale widać, że konkurencja już dogoniła go sprzętowo lub jest od tego o krok. Problemy u progu sezonu dały znać u Patryka Dudka, który poprzez brak prędkości był kompletnie bezradny.

Kilka niedociągnięć jest...

Rozgrywane po raz trzeci z rzędu na łódzkiej Motoarenie IMME miały być

próbą generalną przed zaplanowanym na 1 sierpnia turniejem cyklu Grand Prix - pierwszym w historii tego miasta. Szczegółowo mówiąc, do poprawy jest całkiem sporo. Choćby fatalna maszyna startowa, która psuła się niedopuszczalną w zawodach tej rangi ilość razy. Nie działał telebim z turniejową grafiką oraz wynikami, w części stadionu był także problem z nagłośnieniem, a kibice żalili się, że kupili bilety na... nieistniejące miejsca. Po zawodach z powodu niekompetencji ochrony dziennikarze nie zostali wpuszczeni do parku maszyn, przez co niemożliwe stało się zdobycie wypowiedzi uczestników zawodów. Trochę tego dużo...

Kryterium Asów dla Fricke'a

W niedzielę żużlowi fani stanęli przed nie lada dylematem: pojechać do Ostrowa Wielkopolskiego na gwiazdorsko obsadzony Memoriał Rifa Saitgariejewa, czy mające bardzo wyrównaną stawkę 37. Kryterium Asów do Bydgoszczy. W tej pierwszej imprezie drugi raz podczas weekendu Kurtz finiszował wyżej od Zmarzlika, a najlepszy okazał się Robert Lambert, który w sezonie 2026 będzie chciał być nie tylko liderem mistrza Polski z Torunia, ale i poważnie włączyć się do walki o złoty medal MŚ.

W Bydgoszczy dobrego ścigania nie brakowało, a mijanki można było oglądać od początku zawodów. Już w inauguracyjnym wyścigu pokaz mocy z czwar-

togo pola zaprezentował 16-letni Maksymilian Pawełczak, w którym niektórzy widzą nawet większy talent od Zmarzlika. Przed zawodami ciężko było wskazać faworyta, a tymczasem już po czterech seriach triumf zapewnił sobie Max Fricke, który tak ucieszył się z wygranej, że w swoim ostatnim starcie przyjechał... ostatni. Co ciekawe, Australijczyk był pierwszym w historii tej imprezy zawodnikiem, który wygrał z - teoretycznie niekorzystnym - trzynastym numerem startowym. Na podium pojawił się wraz ze swym maleńkim synem.

Poezją żużla był ostatni bieg, który był wewnętrzną rywalizacją o skład Polonii. Finalnie, po wielu tasowaniach, Aleksander Łoktajew przyjechał przed Tomem Brennanem, Kai Huckenbeckiem oraz Pawełczakiem. Jeśli Bydgoszczanie utrzymają taką dyspozycję w rozgrywkach ligowych, w końcu powinni dopiąć swego i w cuglach awansować do ekstraligi. - Na pewno fajnie jest się ścigać w Bydgoszczy dla swoich kibiców. To moje najlepsze Kryterium w historii - cieszył się po zawodach najwyższej sklasyfikowany (czwarte miejsce) z Polaków, Wiktor Przyjemski; przed sezonem przeszedł z Motoru do Polonii, której jest wychowankiem.

W najbliższy weekend rozgrywki ligowe zainauguruje Metalkas 2 Ekstraliga, tydzień później PGE Ekstraliga oraz Krajowa Liga Żużlowa (trzeci poziom ligowy).

Mariusz Rajek

Duński popis

Jonas Vingegaard wygrał dwa najtrudniejsze etapy Wyścigu Dookoła Katalonii, co dało mu pewne zwycięstwo w całej imprezie.

Niespełna 30-letni Duńczyk w tym sezonie wcześniej startował tylko w wyścigu Paryż - Nicea. Na francuskich szosach także wygrał dwa odcinki kończące się podjazdami, ale zrobił to w dużo efektywniejszym stylu niż teraz, wręcz nokautując rywali, bo jego przewaga nad drugim w klasyfikacji końcowej wyniosła aż ponad cztery minuty.

Ledwie osiem dni po tym triumfie kolarz grupy Visma-Lease a Bike zadebiutował w Wyścigu Dookoła Katalonii. Tu jechał czujnie i efektywnie. Najpierw zaatakował w drugiej części wspinaczki piątkowego odcinka, który kończył się na Coll de Pal, a następnego dnia zostawił z tyłu przeciwników w końcówce podjazdu na Queralt. Łącznie dało mu to blisko półtorej minuty przewagi nad kolejnym zawodnikiem. Tym razem obyło się więc bez szaleństw, jakby już teraz oszczędzał siły na majowe Giro d'Italia, którego jest zdecydowanym faworytem, i lipcowy Tour de France, gdzie po raz kolejny powalczy o zwycięstwo z mistrzem świata i obrońcą tytułu, Stoweńcem Tadejem Pogacarem.

- To był naprawdę miły tydzień, świetnie się bawiliśmy i je-

stem z niego bardzo zadowolony. Mam niesamowity początek roku - cieszył się Jonas Vingegaard, który wyprzedził znacznie od siebie młodszych Francuza Lenny'ego Martinezę (Bahra-in-Victorious) i Niemca Floriana Lipowitza (Red Bull-BORA-hansgrohe).

Duńczykowi zadanie w Katalonii nieco ułatwili najgroźniejsi rywale, sami eliminując się z walki o wygraną. Świetnie ostatnio dysponowany Brytyjczyk Tom Pidcock (Pinarello Q36.5), będąc wiceliderem imprezy, w piątek na zjeździe popełnił błąd i na zakręcie wyleciał z trasy, a następnego dnia wycofał się z rywalizacji. Nieuwaga zgubiła także innego z faworytów, Remco Evenepoela (Red Bull-BORA-hansgrohe), Belga na pierwszych odcinkach wprost rozpięta energia. Podczas trzeciego etapu w imponującym stylu odjechał z pelotonu (dogonił go tylko Vingegaard) i pewnie by wygrał, gdyby nie to, że pół kilometra przed końcem... wpadł w dziurę w jezdni, przewrócił się i mocno potłukł. Potem, na dwóch najtrudniejszych etapach, jechał obolały, a mimo to ukończył imprezę na wysokim piątym miejscu.

(gsk)

Z KOLARSKICH TRAS

POLSKIE PODIUM

■ Marcin Budziński (MBH Bank CSB Telecom Fort) zajął drugie miejsce w sobotnim Classic Loire Atlantique. Na mecie w Nantes finiszował cały peloton, a znany przede wszystkim z dobrej jazdy w górach Polak przegrał tylko ze świetnym torowcem, medalistą największych imprez, Portugalczykiem Iurim Leitao (Caja Rural-Seguros RGA).

FLANDRYJSKIE POLA DLA BELGA

■ Jasper Philipsen (Alpecin-Premier Tech) wygrał 88. edycję klasyka Gandawa - Wevelgem, w którym kolarze mieli do przejechania 240,8 km. Drugie miejsce zajął Duńczyk Tobias Lund Andresen (Decathlon CMA CGM), a trzecie Francuz Christophe Laporte (Visma-Lease a Bike). Belg triumfował po sprincie z pelotonu, choć dopiero kilkaset metrów przed metą dogoniony został jego rodak Alec Saegaert. Kolarz grupy Bahrain Victorious próbował samotnie uciekać, odłączając się od dużej grupy kilka minut wcześniej, a następnie zostawiając za sobą uciekających przez około 30 km faworytów - innego Belga Wo-

uta van Aerta (Visma-Lease a Bike) i Holendra Mathieu van der Poela (Alpecin-Premier Tech). Od tego sezonu ten zaliczany do cyklu World Tour wyścig zmienił nazwę - Na Flandryjskich Polach nawiązuje do wydarzeń, które rozgrywały się na tych terenach podczas pierwszej wojny światowej.

HOLENDERKA PO RAZ TRZECI

■ Po mężczyznach w wyścigu Na Flandryjskich Polach finiszowały kobiety. Po pokonaniu ponad 135 km wygrała Lorena Wiebes (SD Worx-Protime), która wyprzedziła Belgijkę Fleur Moors (Lidl-Trek) i swoją rodaczkę Karlijn Swinkels (UAE Team ADQ). Najlepsza sprinterka świata, dla której było to trzecie zwycięstwo z rzędu w tej imprezie, tym razem okazała się najszybsza z pięciuosobowej grupy, a nie z pelotonu, który dotarł do mety spóźniony o 17 sekund. Z pięciu startujących wczoraj Polek najwyższe miejsce zajęła Malwina Mul (Cofidis), która była 20. W tej samej grupie przyjechały Marta Jaskulska (Human Powered Health) - 25. pozycja, i Marta Lach (SD Worx-Protime) - 36.

(g)

19. Memoriał Edwarda Jancarza w Gorzowie: 1. Jack Holder (Australia) 17 (3,3,2,3,3,3), 2. Andrzej Lebediew (Łotwa) 12 (3,2,3,2,0,2), 3. Mathias Pollestad (Norwegia) 9 (2,3,2,0,1,0).

PGE IMME w Łodzi: 1. Brady Kurtz (Australia) 15 (1,3,2,3,3,3), 2. Martin Vaculik (Stowacja) 9 (1,0,0,3,3,2), 3. Mikkel Michelsen (Dania) 13 (3,2,1,3,3,1).

Memoriał Rifa Saitgariejewa w Ostrowie Wlkp.: 1. Robert Lambert (Wielka Brytania) 16 (3,3,2,2,3,3), 2. Brady Kurtz 14 (3,3,3,1,2,2), 3. Bartosz Zmarzlik 12 (2,3,3,2,1,1).

37. Kryterium Asów w Bydgoszczy: 1. Max Fricke (Australia) 12 (3,3,3,3,0), 2. Emil Sajfutdinow (Rosja, polska licencja) 11 (1,1,3,3,3), 3. Artiom Łaguta (Rosja, polska licencja) 10 (3,0,1,3,3).

Grande Kimi!

19-latek z Bolonii wygrał drugi wyścig z rzędu i został nowym liderem klasyfikacji generalnej - najmłodszym w historii!



Kimi Antonelli i jego ekipa z Mercedesa mają co świętować.

GP JAPONII

Pomimo słabego startu i spadku o kilka pozycji Kimi Antonelli, zostając na torze i zmieniając opony podczas przejazdu samochodu bezpieczeństwa, wygrał wyścig na torze Suzuka. Zwycięstwo Włocha i finisz George'a Russella, kolegi z Mercedesa, dopiero na czwartej pozycji pozwoliły na zmianę lidera klasyfikacji generalnej.

To drugie z rzędu i w karierze zwycięstwo 19-letniego kierowcy, który wcześniej był najlepszy w Szanghaju. Kierowca z Bolonii, drugi raz pokonując Russella, wyprzedził go w generalce F1 o 9 pkt. - Wszystko, co mogło pójść nie tak, poszło nie tak. Prawdopodobnie byłoby to zwycięstwo w wyścigu - żalił się rozczarowany Brytyjczyk, który

zmienił opony okrażenie przed kraksą Olivera Bearmana i stracił decydujące sekundy.

Holenderska sensacja

Punktem kulminacyjnym soboty na torze Suzuka była walka o jak najwyższe pole startowe przed wyścigiem. W drugiej części kwalifikacji odpadł czterokrotny zdobywca pole position z rzędu na tym obiekcie, Max Verstappen. Holender miał spore problemy z prowadzeniem bolidu, określając go jako „kompletnie nienadający się do jazdy”. Z ostatniego, 10. miejsca dającego awans do Q3, Maksa zepchnął debiutant z zespołu Racing Bulls, Arvid Lindblad.

W kluczowym momencie „czasówki” po raz kolejny bezkonkurencyjni byli kierowcy Mercedesa: Antonelli wygrał drugie kwalifikacje

19 LAT, 216 DNI

■ W tym wieku Kimi Antonelli został najmłodszym liderem mistrzostw świata w historii. Pobił rekord Lewisa Hamiltona, który po raz pierwszy znalazł się na czele klasyfikacji generalnej F1 w 2007 roku, w wieku 22 lat i 126 dni.

z rzędu, za nim uplasował się Russell. Z trzeciego pola do wyścigu wystartował Oscar Piastri z McLarena.

Staby start Mercedesa

Kierowcy Mercedesa w niedzielnym wyścigu zaliczyli jednak falstart. Antonelli spadł z pozycji lidera na szóste miejsce - jak sam przyznał, miał problem ze sprzętem. Z kolei Russell stracił dwie lokaty. Ich gapiostwo skwapliwie wykorzystali kierowcy McLarena. Piastri objął prowadzenie, a mistrz świata Lando Norris przesunął się na 3. miejsce. Z upływem czasu kierowcy ekipy z Brackley nadrabiali dystans do rywali i przesunęli się na szczyt klasyfikacji wyścigu.

Nieszczęście jednego...

Na 22. okrążeniu kierowca Haasa Oliver Bearman rozbił bolid. Brytyjczyk podczas próby wyprzedzenia Franco Colapinto wyjechał na trawę i stracił panowanie nad pojazdem, uderzając z dużą prędkością w bandy. Na tor wyjechał samochód bezpieczeństwa. Antonelli nie zjechał, jak kilku innych kierowców,

do serwisu na zmianę opon, objął prowadzenie i utrzymał je do mety.

Po wznowieniu rywalizacji Lewis Hamilton wyprzedził Russella, jednak po kilku kółkach jego tempo zaczęło słabnąć i siedmiokrotny mistrz świata został wyprzedzony przez Charlesa Leclerca, który przesunął się na 3. miejsce; w pewnym momencie dwaj kierowcy Ferrari zaczęli się ścigać między sobą i niewiele brakowało, aby doszło do kontaktu. Jako drugi linię mety przekroczył Piastri - Australijczyk ukończył w tym sezonie dopiero pierwszy wyścig i od razu stanął na podium. W końcówce Norris wyprzedził jeszcze Hamiltona, dopisując 10 punktów do klasyfikacji generalnej.

Teraz Formuła 1 będzie miała ponadmiesięczną przerwę. Ze względu na eskalację konfliktu zbrojnego na Bliskim Wschodzie, odwołano wyścigi w Bahrajnie i Arabii Saudyjskiej. Kolejna runda F1 w Miami jest zaplanowana na 3 maja.

Miłosz Derda

Z SZERMIERCZYCH PLANSZ

DWA TRAFIENIA OD PODIUM

■ Polskie szabliski zajęły czwartą pozycję w zawodach drużynowego Pucharu Świata w Taszkencie. Biało-czerwone startowały w składzie: Julia Cieślar, Zuzanna Cieślar, Angelika Wątor (wszystkie Zagłębiowski KS Sosnowiec) i Maria Więckiewicz (UKS Szabla Żąbki). Rozstawione z numerem 9. Polki rozpoczęły od wygranej z Ukrainkami 45:39 w 1/8 finału, a w ćwierćfinale uporowały się z wicemistrziami olimpijskimi i świata - Koreankami 45:41, dzięki świetnej postawie Zuzanny Cieślar w ostatniej, dziewiątej rundzie meczu. W półfinale uległy Amerykankom 28:45, a w spotkaniu o trzecią lokatę były zaledwie o jedno trafienie gorsze od Japonki - 44:45. Wygrały występujące pod flagą neutralną Rosjanki, które w finale pokonały Amerykanki 45:32. W sobotnich zawodach indywidualnych najlepiej z Biało-czerwonych spisała się Zuzanna Cieślar, która była 18. Ubiegłoroczna wicemistrzyni globu w 1/16 finału przegrała jednym trafieniem (14:15) z Rosjanką Anastazją Szorochową. Angelika Wątor uplasowała się na 27. pozycji, a 32. była Julia Cieślar. Zwyciężyła Rosjanka Alina Michajłowa, która w finale pokonała Bułgarkę Joannę Iliewą 15:6.

ROZSTAWIENIE NIE KLAMIE

■ Rozstawione z numerem siódmym polskie szpadzistki zajęły... 7. miejsce w turnieju drużynowym Pucharu Świata w Astanie. Ich koledzy uplasowali się na 15. pozycji. Indywidualnie cztery Biało-czerwone znalazły się w czotówce „32”, a wśród mężczyzn 23. był Piotr Urban.

Kobięcy zespół startował w składzie: Kinga Zgryźniak (RMKS Rybnik), Barbara Brych (AZS AWF Kraków), Cecylia Cieślik (AZS AWF Katowice) i Magdalena Pawłowska (AZS AWF Warszawa). Polki zaczęły zmagania od 1/8 finału i wygrały ze Szwajcarkami 36:35, ale w ćwierćfinale uległy Amerykankom 21:39. W meczach o miejsca 5-8 najpierw przegrały z Chinkami 39:45, a później pokonały Estonki 42:38.

Męska drużyna, w składzie: Damian Michałak (Piaśt Gliwice), Jan Socha (PKSzerm. Warszawa), Piotr Urban (AZS AKF Kraków) i Jan Kardaszewicz (KS AGH Kraków) w 1/16 finału pokonała wyżej notowany Izrael 45:39, by w kolejnej rundzie uznać wyższość Kazachów 41:42. W spotkaniach o lokaty 9-16 Biało-czerwo-



Zuzanna Cieślar wprowadziła polskie szabliski do półfinału PŚ w Taszkencie.

ni kolejno przegrali z Węgrami 28:45, Finami 34:45 oraz zwyciężyli Wenezuelczyków 45:37.

W rywalizacji indywidualnej najlepiej z nich spisał się Urban, który zajął 23. lokatę. W 1/16 finału wyeliminował go mistrz świata z 2023 roku, Węgier Mate Tamas Koch, który wygrał 15:5. Triumfował Ukrainiec Roman Swiczkar.

Jakub Cieślik (PKSzerm. Warszawa) zajął 36. pozycję, a Michałak był 38. Z kolei wśród kobiet 23. była Brych, 25. Zgryźniak, 29. Alicja Kłasiak, a tuż za nią sklasyfikowano Cieślik. Dwie pierwsze przegrały z późniejszymi finalistkami - odpowiednio - triumfatorką Serą Song z Korei Płd. i Estonką Katriņą Lehis.

WSZYSTKO PRZEGRALI...

■ Polscy szabliski zajęli 16. miejsce w drużynowych zawodach PŚ w Budapeszcie. Biało-czerwoni walczyli w składzie: Szymon Hryciuk (AZS AWF Katowice), Krzysztof Kaczkowski (Zagłębiowski KS Sosnowiec), Olaf Stasiak (KKSz Konin) i Piotr Szczepanik (MUKS Victor Warszawa).

Podopieczni trenera Dariusza Nowinowskiego w 1/8 finału ulegli wyżej notowanemu Rumunom 27:45 i stracili szansę na wysoką lokatę. Później, w meczach o miejsca 9-16, przegrali kolejno z Węgrami 42:45, Uzbekami 39:45 oraz Kandyjczykami, którym oddali pojedynek walkowerem ze względów medycznych.

W zmaganiach indywidualnych do turnieju głównego - z udziałem czotówce „64” - przebili się Hryciuk i Stasiak, zajmując - odpowiednio - 54. i 63. miejsce. Najlepszy był Amerykanin William Morrill po finałowym zwycięstwie nad Włochem, Matteo Nerim 15:13.

(t, PAP)

WYNIKI

1. Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 1:28:03,403, 2. Oscar Piastri (Australia/McLaren) strata 13,722 s, 3. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 15,270, 4. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 15,754, 5. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) 23,479, 6. Lewis Hamilton (W. Brytania/Ferrari) 25,037, 7. Pierre Gasly (Francja/Alpine) 32,340, 8. Max Verstappen (Holandia/Red Bull) 32,677, 9. Liam Lawson (Nowa Zelandia/Racing Bulls) 50,180, 10. Esteban Ocon (Francja/Haas) 51,216.

Klasyfikacja kierowców: 1. Antonelli 72 pkt, 2. Russell 63, 3. Leclerc 49, 4. Hamilton 41, 5. Norris 25, 6. Piastri 21, 7. Oliver Bearman (W. Brytania/Haas) 17, 8. Gasly 15, 9. Verstappen 12, 10. Lawson 10.

Klasyfikacja konstruktorów: 1. Mercedes 135 pkt, 2. Ferrari 90, 3. McLaren 46, 4. Haas 18, 5. Alpine 16, 6. Red Bull 16, 7. Racing Bulls 14, 8. Audi 2, 9. Williams 2, 10. Cadillac 0, 11. Aston Martin 0.

Pożegnalny skok mistrza

Kamila Stocha na Letalnicy w Planicy do ostatniego występu w karierze „puściła”... jego żona.

Adam Małysz, prezes Polskiego Związku Narciarskiego, zapowiadał niespodzianki dla Kamila Stocha na jego ostatni występ w karierze. Jedną z nich było pojawienie się jego żony, Ewy Bilan-Stoch, z chorągiewką w miejscu, skąd trenerzy dają znać swoim zawodnikom do startu. W finałowej próbie niedzielnej konkursu najbardziej utytułowany polski skoczek uzyskał 190 metrów i zajął 30. miejsce. Towarzyszył temu aplauz 30-tysięcznej widowni na Letalnicy, wśród której było dużo transparentów z podziękowaniami dla skoczka z Żebu. Kręciła się łaza w oczach wielu, bo skończył się piękny okres w polskich skokach, którego bohaterem był Kamil Stoch.

Tylko satysfakcji nie było

Pożegnanie było więc wzruszające, ale Stochowi zabrakło jednego - udanych skoków w pożegnalnych konkursach. On sam chyba nałożył na siebie zbyt wielką presję, która była powodem frustracji, i która być może blokowała go na skoczni...

Przykładem był sobotni konkurs drużynowy, w którym Polacy zajęli ostatnie, ósme miejsce. Stoch w polskim zespole skakał jako ostatni, jak to bywało wcześniej, gdy był liderem i wielokrotnie swoimi skokami dawał kolegom miejsce na podium. Nie tym razem, aczkolwiek pierwszy skok był całkiem udany, 207 m, dalej skoczyli Aleksander Zniszczoł - 214 m i Piotr Żyła - 209,5 m. Fatalnie wypadł Dawid Kubacki, który uzyskał tylko 189 m. Nasza drużyna od początku była na końcu. I na końcu pozostała... do końca.

W drugiej serii było bowiem tylko gorzej. Żyła skoczył 203 m, Kubacki 169,5 m, Zniszczoł 190 m, a Stoch 185,5 m. Do przedostatniej Finlandii Polacy stracili



A jednak trochę żał ściągać ten kask po raz ostatni...

113,4 punktu, a do najlepszych Austriaków 330,5 pkt. To była przepaść!

- Wiem na jakim jestem teraz poziomie sportowym. Cieszyłem się tym lotem na ponad 200 metrów. To była moja najlepsza próba. Nie potrafiłem tego zrobić drugi raz, ale cieszę się, że tu jestem - powiedział Kamil Stoch reporterowi Eurosportu.

Walka o zwycięstwo w sobotniej rywalizacji drużynowej była pasjonująca. Po pierwszej serii prowadziła Austria przed Japonią i Norwegią. W drugiej na prowadzenie wyszła najpierw Japonia. Przed skokami ostatnich zawodników liderem została Norwegia, po kapitalnym locie na 235,5 m Mariusa Lindvika. Gdy Austriak Stephan Embacher uzyskał 221 m, jego koledzy byli chyba pogodzeni z tym, że nie wygrają. Jednak Ren Nikaido miał tylko 213 m i Japonia była druga. Norwegów ogarnęła zaś rozpacz gdy Johann Andre Forfang wyładował na odległości zaledwie 202 m. Status quo z pierwszej serii zostało zachowane!

Czekał cztery lata

Norwegowie mieli powody do radości w niedzielnej konkursie indywidualnym. Wygrał go Lindvik, który w Planicy był w doskonałej dyspozycji, bo był już najlepszy w nieoficjalnej klasyfikacji indywidualnej po drużynówce.

W niedzielę prowadził na półmetku, po skoku na 238,5 m. Drugi był jego rodak Forfang - 232,5 m, a trzeci Domen Prevc, który skoczył najdalej: 240,5 m, ale dostał niskie noty za lądowanie. Główny rywal Słoweńca do małej Kryształowej Kuli w lotach, Austriak Stephan Embacher, miał 202,5 m i był dopiero 25. W finale najlepiej wypadł Daniel Tschofenig, który za 238 m dostał od sędziów najwyższe noty - 5 razy po 20 pkt (!) i awansował z 14. na czwartą lokatę.

Walkę o zwycięstwo stoczyła najlepsza trójka po pierwszej serii. Prevc osiągnął 229,5 m i objął prowadzenie. Utrzymał je po skoku Forfanga, który odnotował 219,5 m. Ostatni na belce usiadł Lindvik, trafił na niezłe warunki wietrzne, co pozwoliło mu wylądować na 231 metrze i cieszyć się ze zwycięstwa, dziwiącego w karierze, ale pierwszego od czterech lat, gdy na koniec sezonu również wygrał w Planicy.

Słoweńscy fani byli rozczarowani brakiem zwycięstwa Prevca, ale cieszyli się ze zdobycia przez niego

Kryształowych Kul - dużej za wygranę Pucharu Świata oraz małej w lotach. To był jego sezon - wygrał w nim 14 zawodów, a 22-krotnie był na podium, czym wyrównał rekord swojego brata Petera sprzed 10 lat. Domen był też najlepszy w klasyfikacji cyklu Planica 7 - zaliczono do niej wyniki kwalifikacji i konkursów - wyprzedzając Lindvika.

Planica pożegnała...

Kamil Stoch, jedyny z Polaków w zawodach kończących edycję 2025/26, w których wystartowało 31 skoczków, po swoim pierwszym skoku na 193 m zamykał stawkę i wydawało się, że drugi wykona jako przedskoczek. Jednak Niemiec Felix Hoffmann miał tylko 177,5 m i Polak został „pełnoprawnym” uczestnikiem drugiej serii. W niej uzyskał 190 m i zajął 30. miejsce.

Obok Stocha, konkursy w Planicy były także ostatnimi w karierze dla Manuela Fettnera. 40-letni Austriak startował w PŚ ponad ćwierć wieku. Sześć razy stanął na podium, ale nigdy nie wygrał. Z kolei z reprezentacją Niemiec pożegnał się trener Stefan Horngacher, który wcześniej (2016-19) z sukcesami prowadził Biało-czerwonych.

Andrzej Wasik

WYNIKI

Konkurs drużynowy: 1. AUSTRIA 1439,5 pkt (Daniel Tschofenig 218,0 m/234,0, Markus Mueller 231,0/201,5, Stefan Kraft 235,5/217,5, Stephan Embacher 233,5/221,0), 2. Japonia 1425,6 (Naoki Nakamura 237,5/235,5, Tomofumi Naito 235,0/228,0, Ryoyu Kobayashi 220,0/197,5, Ren Nikaido 225,0/213,5), 3. Norwegia 1418,0 (Robin Pedersen 219,0/207,5, Isak Andreas Langmo 228,0/239,0, Marius Lindvik 238,0/235,5, Johann Andre Forfang 246,0/202,5), 4. Niemcy 1374,7, 5. Słowenia 1332,8, 6. Szwajcaria 1231,9, 7. Finlandia 1222,4, **8. Polska 1109,0 pkt, (Piotr Żyła 209,5/203,0, Dawid Kubacki 189,0/169,5, Aleksander Zniszczoł 214,0/190,0, Kamil Stoch 207,0/185,5)**

Konkurs indywidualny: 1. Marius LINDVIK (Norwegia) 459,5 (238,5/231,0 m), 2. Domen Prevc (Słowenia) 453,9 (240,5/229,5), 3. Johann Andre Forfang (Norwegia) 441,3 (232,5/219,5), 4. Daniel Tschofenig (Austria) 438,4 (224,5/238,0), 5. Valentin Foubert (Francja) 425,4 (239,0/218,5), 6. Stefan Kraft (Austria) 422,6 (223,5/221,0), 7. Naoki Nakamura (Japonia) 422,1 (222,0/221,5), 8. Karl Geiger (Niemcy) 419,7 (233,0/227,5), 9. Manuel Fettner (Austria) 419,6 (217,5/230,0), 10. Jonas Schuster (Austria) 415,1 (236,0/215,5)... **30. Kamil Stoch 303,8 (193,0/190,0)**

Klasyfikacja końcowa PŚ (po 29 zawodach): 1. Domen PREVC (Słowenia) 2148 pkt, 2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 1194, 3. Daniel Tschofenig (Austria) 1159, 4. Ren Nikaido (Japonia) 1109, 5. Anže Lanisek (Słowenia) 1009, 6. Stephan Embacher (Austria) 992, 7. Philipp Raimund (Niemcy) 967, 8. Jan Hoerl (Austria) 772, 9. Felix Hoffmann (Niemcy) 662, 10. Stefan Kraft (Austria) 631... **23. Kacper Tomasiak 391, 31. Kamil Stoch 186, 33. Piotr Żyła 162, 39. Maciej Kot 87, 43. Paweł Wąsek 64, 44. Dawid Kubacki 54, 64. Aleksander Zniszczoł 7, 72. Klemens Joniak 2**

Klasyfikacja PŚ w lotach: 1. Domen PREVC 425 pkt, 2. Stephan Embacher 294, 3. Johann Andre Forfang 250... **28. Piotr Żyła 28, 36. Kamil Stoch 9, 40. Aleksander Zniszczoł 4**

Puchar Narodów: 1. AUSTRIA 6157 pkt, 2. Słowenia 4412, 3. Japonia 4196... **6. POLSKA 1258.**



Moja ci ona! - Domen (ator) Prevc z Kryształową Kulą. Nie miał sobie równych w tym sezonie!

Fot. PAP/Gregorz Momet

HAT TRICK NIKI

PUCHAR ŚWIATA KOBIEC

■ Nika Prevc na mamucim obiekcie w Planicy wygrała ostatni w tym sezonie kobiecy konkurs Pucharu Świata. Słowenka trzeci raz z rzędu zdobyła Kryształową Kulę za zwycięstwo w klasyfikacji generalnej.

W sobotnim konkursie uczest-

niczyły 13 zawodniczek. Prevc triumfowała notą 405,3 pkt po skokach na 228,5 m i 221 m. Druga Norweżka Eirin Maria Kvandal (207,5 m i 223,5 m) straciła do zwyciężczyni 17,2 pkt. Trzecia była Japonka Nozomi Maruyama z notą 361,7 pkt (211,5 m i 211 m).

Prevc odniosła 18. zwycięstwo w sezonie oraz 40. w karierze.

W klasyfikacji wszech czasów zajmuje pod tym względem drugie miejsce. W klasyfikacji generalnej Słowenka zdobyła 2676 pkt. Za nią uplasowały się Maruyama - 1870 i Norweżka Anna Odine Stroem - 1628. Matą Kryształową Kulę za loty narciarskie zdobyła Kvandal, która wygrała dwa konkursy w Vikersund. Klasyfikację Pu-

charu Narodów kobiet wygrały Japonki - 4980 pkt, przed Norweżkami - 4790 i Słowenkami - 4329. Polki zdobyły łącznie 323 pkt i zostały sklasyfikowane na 12. pozycji. Do Planicy nie przyjechała Anna Twardosz, która w swoim najlepszym sezonie w karierze wywalczyła 229 pkt i zajęła 24. miejsce.

RANKING „SPORTU”

Nasza klasyfikacja (wyniki na podstawie sumy długości skoków)
1. (2.)* Prevc, 2. (1.) Lindvik, 3. (4.) Tschofenig, 4. (8.) Geiger, 5. (5.) Foubert, 6. (11.) Wellinger, 7. (12.) Naito, 8. (3.) Forfang, 9. (10.) Schuster, 10. (14.) Aalto ... **30. (30.) Stoch.**

Ranking końcowy dziennika „Sport” (po 29 konkursach indywidualnych)
1. (1.**) Prevc 2151 punktów, 2. (4.) Nikaido 1123, 3. (2.) R. Kobayashi 1095, 4. (6.) Embacher 1073, 5. (3.) Tschofenig 1020, 6. (7.) Raimund 988, 7. (5.) Lanisek 856, 8. (8.) Hoerl 772, 9. (9.) Hoffmann 596, 10. (14.) Nakamura 590 ... **24. (23.) Tomasiak 342, 33. (33.) Żyła 197, 34. (31.) Stoch 173, 38. (39.) Kot 103, 46. (43.) Wąsek 56, 48. (44.) Kubacki 52, 66. (64.) Zniszczoł 7, 74. (72.) Joniak 3.**

* miejsce w konkursie

** miejsce w klasyfikacji Pucharu Świata

(g)

Świat w prezencji

Co prawda Kamil Stoch już wiele razy obleciał glob dookoła, podróżując na zawody, ale dopiero po ostatnim skoku może przyjrzeć się uważnie najpiękniejszemu jego miejscu.

Na finałowe zawody PŚ, będące pożegnaniem Kamila Stocha ze światowymi skoczniami, od rana ścigały do Planicy tysiące kibiców. Część fanów oglądała konkurs spoza ogrodzenia. Gdy trzykrotny mistrz olimpijski otwierał drugą serię konkursową, słoweński spiker krzyknął: „Slovenija pozdravlja Poljsko” i zapowiedział ostatni skok wielkiego mistrza. Po tym skoku nastąpiła przerwa w konkursie. Stoch odrzucił narty i nisko uklonił się publiczności. Na ramiona wzięli go koledzy z kadry, Piotr Żyła i Dawid Kubacki, którym towarzyszyli młodsi - Aleksander Zniszczoł z Klemensem Joniakem, wszyscy ubrani w plastrony z wizerunkiem mistrza i jego nazwiskiem. Stoch przeszedł pod szpalerem ustawionym z nart.

Wzór (nie tylko) dla Geigera

Później był czas na zdjęcia i wywiady. Udzielając im, Stoch co chwilę przerywał, żeby wyściskać się z kolejnymi skoczkami, którzy po swoich próbach musieli przejść przez tzw. strefę mieszaną. Szczególnie serdecznie pożegnał się z Niemcem Karlem Geigerem. - Powiedział mi, że byłem dla niego inspiracją w sezonie, w którym mi nie szło, bo widział, z czym się zmagam. On też przechodził bardzo trudne chwile i stawiał sobie mnie jako wzór do naśladowania. „Jak ty dałeś radę, to ja też dam radę” - powiedział. To mnie bardzo zbudowało - wyjaśnił ową wylewność nasz mistrz.



Ewa i Kamil, czyli państwo Stochowie, tym razem ruszą we wspólną podróż przez świat.

16 cudów Ziemi

Gdy konkurs się zakończył, Stoch ponownie został zaproszony na zeskok. Nastąpiła kolejna sesja fotograficzna, tym razem z oficjalnymi, trenerami i osobami związanymi z jego klubem Eve-nement Zakopane. Prezes Polskiego Związku Narciarskiego, Adam Małyśz, wielki poprzednik Stocha, wręczył mu nagrodę ufundowaną przez PZN i jednego ze sponsorów: „Bilet na podróż dookoła świata”, który obejmuje „16

cudów Ziemi”. Skoczek ową podróż odbędzie oczywiście z żoną Ewą.

Sobota pełna wzruszeń

W sobotni wieczór Stoch spotkał się ze swymi rywalami - i zarazem przyjaciółmi - ze skoczniami, ale także z kibicami, w Domu Polskim, zlokalizowanym w centrum Kranjskiej Gory. Otrzymał prezenty od sponsorów, od gospodarzy Zakopanego i Planicy, a także tablicę z autografa-

mi i życzeniami od innych skoczków. Kryształowy puchar od Słoweńców wręczył mu Peter Prevc.

Punktem kulminacyjnym wieczoru była rozmowa Stocha z kibicami, pełna humoru, żartów, ciętych ripost, ale i momentami poważna. Mikrofon wędrował z rąk do rąk. Całością kierowali redaktorzy Roman Czejarek z Polskiego Radia, jednego z organizatorów spotkania (drugim była ambasada RP w Lublanie), oraz Igor Błachut.

Kartka, która wyciska łzy

Stoch opowiadał, że zamierza wrócić do książek, które już czytał. Ze swoich skoków najbardziej zapamiętał lot na mamucie w Planicy w 2017 roku, gdy osiągnął 251,5 m, a także wszystkie „magiczne” skoki po zwycięstwo w Zakopanem. Wielką wartość ma dla niego kartka, którą otrzymał w samolocie od nieznanego kobiety. - Gdy wracałem po nieudanym turnieju, przybity, z głową spuszczoną, pewna pani podeszła do mnie, dała mi kartkę i odeszła bez słowa. Później przeczytałem: „Nieważne, co się wydarzy. I tak Ciebie kochamy”. Wracałem do domu szczęśliwy, ze łzami w oczach. Jeżdżę z tą kartką do tej pory - zwierzył się.

Ksywe nóżki mam...

- Kieło zakurzyło w Zębie? - zapytał kibic z Poronina, wywołując salwę śmiechu. Ktoś z tłumu odpowiedział, że w rodzinnej miejscowości Stocha spadło 25 centymetrów śniegu. - Więc pierwszy dzień na emeryturze spędzę na „łopatowaniu” - odpowiedział trzykrotny mistrz olimpijski. Inny mieszkaniec Poronina poprosił Stocha, by zatańczył „po góralsku”. - Mam ksywe nóżki, to nie zatance - ripostował ze śmiechem Stoch, lecz po chwili dał się namówić i zastukał obcasami.

Mistrz przypomniał także, że Kranjska Gora to dla niego miejsce szczególne. - Dokładnie tu, gdzie stoi scena, zaręczyłem się! - przyznał.

Wreszcie jestem wolny!

Rozmowa z **Kamilem Stochem**, trzykrotnym mistrzem olimpijskim

Ostatni skok już za panem. Jakie to uczucie?

- Wreszcie jestem wolny (śmiech). Wolny od swoich ambicji, od podkręcania siebie samego, że ma być tak, jak ja chcę. Dotrwałem do końca i powalczyłem.

Ten finałowy sezon - i finałowy konkurs - był dla pana trudny...

- To prawda. Nie szło mi. Stoczyłem największą batalię

chyba w całej mojej karierze. Tu, w Planicy, byłem maksymalnie skoncentrowany, chciałem oddać dalekie skoki, ale głowa po prostu odmówiła posłuszeństwa. Miało być trochę dalej, chciałem skoczyć ponad 200 metrów, ale nie udało się

Weekend, pożegnanie w Domu Polskim w Słoweńcu, owacje na trybunach - coś niezwykłego...

- Jest we mnie tyle emocji, że jeszcze długo będę te dni wspominał, roztrząsał. Najbardziej odczuwam szczęście i radość, że wytrzymałem do końca. Teraz zaczynam nowe życie.

I jeszcze niezwykły „starter” w ostatnim skoku!

- To bardzo symboliczne. Sygnał do skoku daje ci żona, która czeka na to, żebyś wrócił do domu. Tego nie

widziałem, dowiedziałem się później.

Po ostatnim skoku zdjął pan narty i je odrzucił - ma ich pan dość?

- Nie. Chciałem się uklonić kibicom, a narty mi przeszkadzały. Musiałem je odrzucić. Może to wyglądało jakoś symbolicznie, ale nie było zamierzone. Planowałem co innego: żeby głęboko pokłonić się tej wspianałej

publiczności, która specjalnie do mnie przyjechała do Planicy, aby mi towarzyszyć po raz ostatni...

Jakie ma pan plany na życie bez skoków?

- Przede wszystkim chciałbym odpocząć. Jest wiele rzeczy, które chciałbym robić. Na pewno będę jednak na skoczni oglądał moich kolegów, którym życzę jak najlepiej.

Czysta głowa

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Prowadzący po programie krótkim Amerykanin Ilia Malinin potwierdził swą dominację, sięgając w Pradze po trzeci z rzędu złoty medal mistrzostw świata.

- Wróciłem, aby udowodnić sobie, że była to jednorazowa wpadka. Powiedziałem sobie, że to już przeszłość, koniec, trzeba wstać, wycisnąć głowę i iść dalej - mówił jeszcze przed programem krótkim Ilia Malinin, nawiązując do lutowych igrzysk olimpijskich w Mediolanie, na których półmetku prowadził, ale spaskudził program dowolny, osuwając się na 8. miejsce. Do stolicy Czech przyleciał, żeby się zrehabilitować i sięgnąć po trzeci z rzędu złoty medal mistrzostw świata.

Tym razem udźwignął rolę faworyta. Po fantastycznym programie krótkim uzyskał sporą przewagę i w dowolnym wystarczyło mu pojechać wyścigi. 21-latek nie jest jednak minimalistą i pojechał wręcz koncertowo, popisując się elementami najwyższej jakości, a były to m.in. dwa poczwórne flipy, dwa poczwórne lutze, poczwórny axel, poczwórny tulip, poczwórny salchow. Uff... Użytkując 329,40 pkt, otarł się o rekord życiowy, a goniący go Japończyk, Yuma Kagiyama i Shun Sato otrzymał odpowiednio 306,67 oraz 288,54 pkt. Obaj w Mediolanie również stanęli na podium i można było tylko żałować, że do Pragi nie przyjechał sensacyjny mistrz olimpijski Kazach Michaił Szajdow, bo show byłby jeszcze lepszy.

Polskę reprezentował Władimir Samojłow. Po programie krótkim był 16., ale - mimo upadku po poczwórnym salchow, jego koronnym skoku - w „generalce” awansował o dwie lokaty. Wowo otrzymał 233,41 pkt, a komplet publiczności w O2 Arenie najbardziej zachwycił się jego poczwórnym lutzem, czyli jednym z najtrudniejszych skoków.

Mistrzostwa świata zwieńczył finał par tanecznych. Niespodzianki nie było, bo być nie mogło. Francuzi Fournier Beaudry i Guillaume Cizeron prowadzili po programie krótkim, a po bezbłędnym tańcu dowolnym postawili pieczęć na złotym medalu. 230,81 pkt to najlepszy wynik jeżdżącej wspólnie dopiero od roku pary, która do złota mistrzostw Europy i igrzysk olimpijskich dołożyła 1. miejsce w mistrzostwach świata. Poza nimi na podium stanęli brązowi medalści olimpijczycy, Kanadyjczycy Piper Gilles i Paul Poirier (211,52) oraz Amerykanie Emilea Zingas i Vadym Kolesnik (209,20).

Marek Hajkowski



Iga nie zagra z Ukrainą. To bardzo zła decyzja

Kibice polskiego tenisa i Igi Świątek zostali odarci ze złudzeń - zgodnie z przypuszczeniami najlepsza polska tenisistka wszech czasów zrezygnowała z gry w Gliwicach w meczu z Ukrainą. Stawką spotkania w PreZero Arenie 10-11 kwietnia jest awans do wrześniowych finałów Billie Jean King Cup. W tej sytuacji trudno się oszukiwać: szanse na zwycięstwo Białoczerwonych - w składzie Magda Linette (57. WTA) oraz będące poza Top 100 rankingu Maja Chwalińska, Linda Klimovicova i Katarzyna Kawa - i na wyjazd do Shenzhen znacznie spadły, aczkolwiek warto przypomnieć, że dwa tygodnie temu w Miami Świątek przegrała z Linette... Trzeba uszanować wolę sześciokrotnej mistrzyni wielkoszlemowej i brązowej medalistki olimpijskiej z Paryża, która aktualnie, po zakończeniu współpracy z Wimem Fissette'em, próbuje odnaleźć formę i radość z gry pod okiem nowego trenera (oficjalnie go jeszcze nie znamy). Należy być wyrozumiałym dla trudnej sytuacji czwartej od dziś tenisistki światowego rankingu. Specyfika tenisa sportu indywidualnego! - jest taka, że dla najlepszych priorytetem są turnieje zawodowe, dzięki którym zarabiają miliony na korcie i poza nim (powtarzam, te najlepsze!), a występy reprezentacyjne, niestety, często podporządkowują więc tym w cyklu WTA. Z tymi wszystkimi zastrzeżeniami uważam, że Iga podjęła bardzo złą decyzję - nie tylko ze sportowego punktu widzenia dla polskiej reprezentacji. Nie mamy dziś w Polsce turnieju zawodowego, w którym Świątek mogłaby zagrać, więc w całym roku pozostają ledwie dwa (przy dozie szczęścia) okienka reprezentacyjne, w któ-



Tym razem kibice nie zobaczą w akcji Igi Świątek grającej dla reprezentacji.

rych polscy kibice mogą zobaczyć w akcji na arenie krajowej swoją idolkę i bohaterkę - to kwietniowe i listopadowe mecze w ramach Billie Jean King Cup. Za niespełna dwa tygodnie z Ukrainą wcale nie musieliśmy grać u nas, bo po losowaniu formalnie gospodarzem miały być rywalki, ale federacje obu krajów porozumiały się - raczej nie „za darmo” - by mecz zagrać w hali, która może pomieścić ponad 10 tysięcy widzów... Także nawierzchnia ziemna zostanie przygotowana specjalnie pod turnieje, na które tenisistki wyruszą wkrótce po spotkaniu. Widać to za stare argumenty.

Z nieoficjalnych informacji wynika, że bilety sprzedawały się „ostrożnie”, zapewne większość fanów czekała na decyzję Świątek. Byłbym naprawdę zdumiony, gdyby po decyzji największej gwiazdy udało się przez dwa dni wypełnić gliwicki obiekt choć w połowie - czego oczywiście życzę. Ukrainki wystąpią w Gliwicach „na galowo”, czyli przyjadą najlepsze Elina Switolina (7. na świecie) i Marta Kostjuk (28.) - obie daty nam już lekcję tenisa rok temu w Radomiu. Tak jak wówczas, wśród Białoczerwonych, oprócz Świątek, zabraknie jeszcze Magdaleny Fręch (38.)

- z niejasnych powodów kapitan Dawid Celt albo jej nie powołał, albo się z nią nie dogadał, czyli w drużynie nie zagrają dwie z trzech najwyższej notowanych i zamiast szykować się pod własnym dachem na całego („będziemy się naparzać!” - deklarował kapitan Celt), oddajemy pole jeszcze przed meczem. Decyzja Świątek na nowo wyzwała odwieczne i nierozstrzygalne chyba pytanie, czy najlepszy w danej dyscyplinie - jeżeli oczywiście dopisuje im zdrowie - mają moralny obowiązek nie odmawiać reprezentacji, czy grają w niej wtedy, kiedy im pasuje. W tenisie od lat

Oświadczenie Igi Świątek

■ „Nie zagram w nadchodzącym turnieju kwalifikacyjnym Billie Jean King Cup w Gliwicach. Nie jest to dla mnie łatwe, bo granie w Polsce zawsze miało i ma dla mnie wyjątkowe znaczenie i wiem, że wielu z Was czekało, żeby zobaczyć mnie na korcie. Ostatni czas jest dla mnie wymagający - zarówno sportowo, jak i pod względem zmian, które dzieją się wokół mnie. Czuję, że potrzebuję chwili, żeby się zatrzymać, poukładać pewne rzeczy, a także skupić się na spokojnej, jakościowej pracy. Mam nadzieję, że to rozumiecie. Mamy świetny zespół - jestem pewna, że Magda Linette jako jego liderka wspaniale poprowadzi dziewczyny. Trzymam mocno kciuki za cały skład, kapitańską oraz cały zespół. Będę Wam kibicować z całego serca. Dziękuję również za Wasze wsparcie - ono naprawdę wiele dla mnie znaczy”.

poziom „obowiązek” jest dość elastyczny i przez znaczącą część opinii publicznej akceptowalny, wszak państwo jako „sponsor” przez lata miało głęboko gdzieś tę dyscyplinę, a rozwój talentów spoczywał głównie na barkach „bogactw” rodziców. W ostatnich latach to się jednak zmieniło i warto przypomnieć, że ci najlepsi również otrzymują stypendia z budżetu państwa, podobnie jak lekkoatleci, szermierze, zapaśnicy itp. - jako kadrowicze i potencjalni olimpijczycy. I chyba mamy prawo oczekiwać, że choć te dwa razy w roku dadzą wiernym kibicom trochę emocji, nie tylko z telewizora.

Słoneczny dublet dla liderki Aryna Sabalenka jako piąta w historii skompletowała Sunshine Double.

Liderka światowego rankingu w tym sezonie wygrała turnieje w Indian Wells i w Miami. W sobotnim finale zmagania na Florydzie Białorusinka straciła pierwszego seta w turnieju, ale pokonała Amerykan-

kę Coco Gauff 6:2, 4:6, 6:3 i obroniła tytuł. To było 13. spotkanie tych zawodniczek i siódma wygrana Sabalenki. 27-latką z Mińska po raz 15. osiągnęła finał zawodów rangi 1000 i odniosła 11. zwycięstwo.

Łącznie ma już 24 tytuły, w tym cztery wielkoszlemowe. 15 marca w finale w Indian Wells pokonała Jelenę Rybakinę z Kazachstanu 3:6, 6:3, 7:6 (8-6).

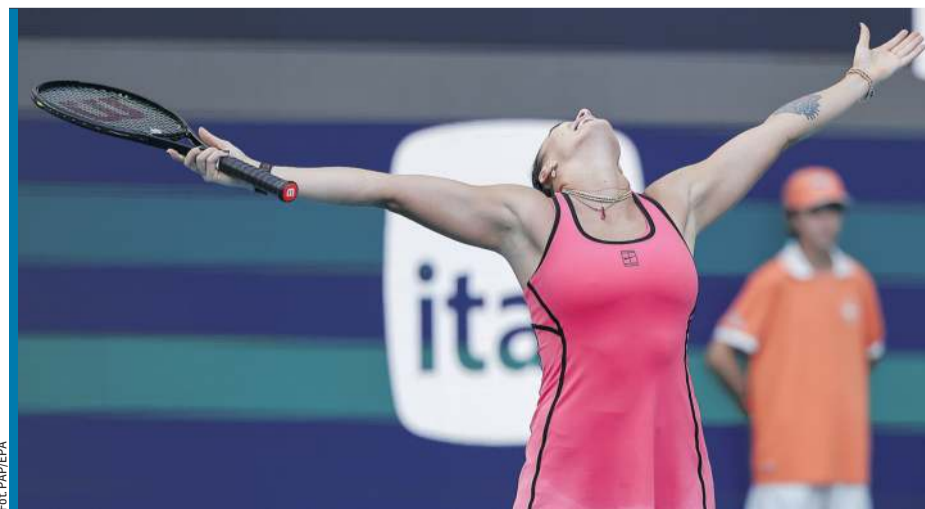
Wcześniej Sunshine Double skompletowały Niemka

Steffi Graf (1994, 96), Belgijka Kim Clijsters (2005), Białorusinka Wiktoria Azarenka (2016) oraz Iga Świątek (2022); tym razem Polka w Miami przegrała już pierwsze spotkanie (z Magdą Linette). Jej wpadkę wykorzystła Gauff, która dzięki dotarciu do finału od po-

niedziałku w rankingu zrzuci Świątek z podium.

Szansę na Sunshine Double miał także Włoch Janik Sinner (2. ATP), który w niedzielnym finale ATP Masters 1000 w Miami (zakompletywał się po zamknięciu wydania) mierzył się z Czechem Jirzim Lehecką (22.)

W półfinałach Sinner pokonał Niemca Alexandra Zvereva (4.) 6:3, 7:6 (7-4), a Lehecka Francuza Arthura Filsa (31.) 6:2, 6:2. W męskim tenisie po raz ostatni turnieje w Indian Wells i Miami w jednym sezonie wygrał Szwajcar Roger Federer w 2017 roku.



Aryna Sabalenka rządziła w marcu w Kalifornii i na Florydzie.

GRAJĄ NASI

■ W tym tygodniu Białoczerwoni występują w turniejach WTA i ATP w obu Amerykach oraz w Afryce. W Charleston (USA) na kortach ziemnych rywalizować będą Magdalena Fręch i Magda Linette. Fręch została rozstawiona (nr 11.) i ma wolny los w 1. rundzie, natomiast Linette rozpocznie od spotkania z Amerykanką McCartney Kessler (51. WTA). Tytułu broni rozstawiona z nr 1 jej rodaczka, Jessica Pegula (5.). Na mączce w Bogocie - WTA 250 - zagra Katarzyna Kawa, która przed rokiem w stolicy Kolumbii była rewelacją: przez kwalifikacja

dotarła aż do finału, więc broni sporo punktów. Teraz pierwszą rywalką Polki (131.) będzie Francuzka Carole Monnet (172. WTA), którą Kawa niedawno pokonała w Turcji. W deblu zagrają Fręch i Katarzyna Piter - z różnymi partnerkami. W turnieju ATP 250 na kortach ziemnych w Marrakeszu z „piątką” rozstawiony jest Kamil Majchrzak (57. ATP). W pierwszej rundzie Piotrkowianin zagra z Argentyńczykiem Juanem Manuelem Cerundolo (71.). W deblu z innymi partnerami grają Jan Zieliński, Filip Pieczonka i Karol Drzewiecki.